Rok X. Listopad 1904. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

LIGA NARODOWA I WALKA O KONSTYTUCYĘ W ROSYI.

Przyśpieszony w rozwoju przez wojnę japońską wewnętrzny kryzys w państwie rosyjskiem przybiera dziś postać otwartej walki o zasadniczą reformę ustroju państwowego — o konstytucyę. W chwili obecnej każdy niemal dzień przynosi nowe w tym względzie fakty, a należą one do jednej przeważnie kategoryi — są to mianowicie legalne lub usiłujące utrzymać się w granicach legalnych manifestacye uznanych przez rząd lub przynajmniej tolerowanych przezeń ciał zbiorowych i organów opinii. Uchwały zjazdu przedstawicieli zarządów ziemstw, przyłączające się do nich manifestacye zgromadzeń adwokatów petersburskich i moskiewskich, tysiące telegramów ze wszystkich stron Rosyi, wyrażających solidarność z temi uchwałami i uznanie «ziemcom», deklaracya zjazdu marszałków szlachty w Moskwie, coraz częstsze i śmielsze artykuły w prasie, pochodzące nieraz od wybitnych przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego — wszystko to składa się na obraz szerokiej a umiarkowanej w środkach, dążącej do zachowania legalnych granic akcyi, której celem jest pobudzenie rządu do wejścia na drogę poważnych reform. Manifestacye opinii są tak umiarkowane, iż unika się w nich nawet wyrazu «konstytucya», jakkolwiek reformy, żądane naogół przez opinię, muszą do konstytucyjnego prowadzić ustroju. Obok tego akcya nielegalna, rewolucyjna, jakby przycichła, a choć czuć wśród rozmaitych kół wrzenie, to jednak z nielicznymi wyjątkami nie wyraża się ono w wystąpieniach gwałtownych.

Ten umiarkowany charakter akcyi politycznej i manifestacyj opinii nie jest przypadkowym.

Po zabójstwie kierownika reakcyi rządowej, Plewego, na czele ministerstwa spraw wewnętrznych stanął ks. Światopełk-Mirski, który od początku zamanifestował się jako zwolennik zmian w systemie rządów w duchu powściągliwie liberalnym. Dał on do zrozumienia, iż sprobuje wejść na drogę reform, o ile nie spotka się z przeszkodami, ale raczej z współdziałaniem ze strony społeczeństwa. O tem, jak daleko idą jego plany, dokąd sięga jego liberalizm, nikt prawdopodobnie nic dziś powiedzieć nie może. Opozycya wszakże i żywioły rewolucyjne w Rosyi uznały za rozumne politycznie zająć względem nowego ministra postawę wyczekującą, pozwalając żywiołom umiarkowanym spokojnie manifestować swą opinię dla wskazania nowemu po Wittem i Plewem «opatrznościowemu mężowi» Rosyi, dróg jakiemi pójść powinien.

Trudno powiedzieć, jak długo ten okres legalnej lub półlegalnej akcyi potrwa. Więcej niż wątpliwem jest, ażeby ks. Mirskiemu udało się spokojnie wprowadzić Rosyę na drogę reform gruntownych, chociażby to nawet było szczerem jego pragnieniem. Kulisy rządu rosyjskiego kryją zawiele utajonych, a potężnych sprężyn, w utrzymaniu samowładztwa i rządów biurokratycznych a wraz z nimi łupieztwa i korupcyi zbyt wiele wpływowych osobistości jest zainteresowanych, ażeby minister, usiłujący ograniczyć *samodierżawije*, ukrócić wszechwładzę biurokracyi i dać społeczeństwu dostęp do kontroli nad sprawami państwowemi, mógł się czuć bardzo pewnym na swem stanowisku. Każdej chwili mogą się rozejść po świecie telegramy zwiastujące jego upadek oraz powrót do rządowego terroru względem najumiarkowańszych nawet przejawów opinii.

Wtedy przyjdzie kolej na opozycyę ostrą i na akcyę rewolucyjną.

W przewidywaniu blizkiej chwili, kiedy tę akcyę trzeba będzie rozwinąć, żywioły opozycyjne i rewolucyjne muszą dziś się do niej przygotowywać, muszą się szeregować, ażeby być zdolnemi do natychmiastowego uderzenia, gdy reakcya w rządzie nastąpi. Z drugiej strony, wielce byłoby szkodliwe, gdyby żywioły reakcyjne w państwie, widząc dziś przycichnięcie walki w formach ostrzejszych, sądziły, iż wynika ono z osłabienia ruchu rewolucyjnego, bo toby je tylko zachęciło do zgniecenia tej umiarkowanej opozycyi, jaka się dziś ujawnia. Nie byłoby też dobrze, gdyby ogół rosyjski miał wrażenie, że ruch

opozycyjny w Rosyi zamknął się już w formach łagodnych dziś widocznych. Trzeba, żeby wiedziano, iż żywioły stanowczo opozycyjne i rewolucyjne są każdej chwili gotowe do walki z absolutyzmem, że dzień dzisiejszy — to tylko zawieszenie, broni, która będzie podniesiona znów, gdy rząd się okaże stanowczym wrogiem reform.

Powyższe względy spowodowały zwołanie konferencyi organizacyj opozycyjnych i rewolucyjnych w państwie rosyjskiem, która się odbyła przed niedawnym czasem w Paryżu i której rezultatem są rezolucye, podane przez nas na innem miejscu.

Inicyatywa do tej konferencyi wyszła od paru członków opozycyi finlandzkiej, a obok Finlandzkiej partyi czynnego oporu wzięły w niej udział dwie najważniejsze organizacye rosyjskie, mianowicie organizacya konstytucyonalistów, Związek wyzwolenia *(Sojuz Oswobożdienija)* i Partya socyalistów rewolucyonistów; partye gruzińska i armeńska, Polska Partya socyalistyczna, wreszcie — Liga Narodowa.

Zasady, na których się oparł udział Ligi Narodowej w konferencyi powyższej, wyłuszczone zostały obszernie w komunikacie Komitetu Centralnego, podanym w zeszłym numerze naszego pisma.

W chwili, gdy na terenie państwa rosyjskiego odbywa się walka, której rezultaty bezpośrednio się odbiją na losach naszego narodu, Liga uznała przedewszystkiem za swój obowiązek zapoznać się z tym terenem, zoryentować się w siłach, które się dziś przeciw rządowi carskiemu szeregują. Z drugiej strony upadek dzisiejszego systemu rządów w Rosyi tak dalece leży w naszym interesie, a walka przeciw niemu prowadzona w takiej mierze sprzyja walce, prowadzonej przez nas na naszym, polskim gruncie, iż trudno nie widzieć korzyści zbliżenia się z żywiołami opozycyjnymi w państwie i nawet współdziałania z nimi w granicach możliwości. Granice te, jak dotychczas, nie są bardzo szerokie, atoli inicyatywa konferencyi i zbiorowej deklaracyi przeciw absolutyzmowi nastręczyła pierwszą sposobność do tego współdziałania. Nie będzie ono bezskuteczne, bo w chwili obecnej, kiedy ruch reformistyczny wzrósł poważnie w swem napięciu, kiedy przez to zwiększyła się wrażliwość opinii rosyjskiej, deklaracya od imienia szeregu najważniejszych w państwie organizacyj politycznych nie omie-

szka wywrzeć silnego wpływu. W razie zaś wejścia rządu na drogę ostrej reakcyi, dokument ten będzie najsilniejszym środkiem agitacyjnym, zachęcającym wszystkie ruchliwe żywioły w państwie do energicznej walki z *samodierżawijem.*

Ze wszystkich organizacyj, jakie wzięły udział w powyższej konferencyi, największą może trudność w porozumieniu się z innemi co do wzajemnego współdziałania miała Liga Narodowa. Z jednej strony najbardziej jest ona wyosobniona z pośród wszystkich pod względem swego sposobu politycznego myślenia, z drugiej zaś i metody jej działania nie są podobne do innych. Ani zaś tego sposobu myślenia, ani sposobów działania Liga nie może i nie chce naginać do względów postronnych, nie wynikających bezpośrednio z położenia rzeczy w Polsce.

Utrzymanie wszakże dość blizkiego kontaktu w tak ważnej dla wszystkich mieszkańców państwa chwili, ma dziś zarówno dla nas, jak dla innych narodowości nierosyjskich, jak wreszcie dla rosyjskiej opozycyi, ogromną doniosłość. Cenne jest samo informowanie się wzajemne zarówno o ogólnym stanie każdej sprawy, jak o poszczególnych działaniach, oraz możność skoordynowania tych działań w pewnych chwilach dla osiągnięcia większego skutku, nie mówiąc o nieprzewidzianych drogach współdziałania, jakie mogą się otworzyć skutkiem zaostrzenia się obecnego kryzysu. Należało więc wyszukać wspólny *modus agendi*, któryby organizacyi polskiej w niczem nie krępował, któryby jej pozwolił utrzymać kontakt z innymi żywiołami bez jakiejkolwiek zmiany w systemie swej działalności politycznej. Bo jakkolwiek blizka nawet przyszłość może wymagać w tym systemie radykalnej zmiany, to jednak dzisiejsza chwila nie wskazuje pod tym względem żadnej potrzeby.

Z drugiej strony, rozumiejąc, że obalenie dzisiejszego systemu rządów w Rosyi jest rzeczą pierwszorzędnego dla sprawy polskiej znaczenia, Liga jednak nigdyby nie mogła sił swoich oddać na bezpośrednią walkę o ogólną konstytucyę w państwie. Ziemie polskie, w szczególności zaś Królestwo kongresowe, są nietylko krajami zaludnionymi przez ludność nierosyjską, mającą odmienne potrzeby kulturalne, ale krajami, mającymi obcą tradycyom rosyjskim historyę państwową i wyrosłe na gruncie tego obce Rosyanom polityczne potrzeby. Potrzeb tych nie zaspokoi żadna, najlepsza nawet konstytucya rosyjska, bo o niej

przedewszystkiem sami Rosyanie decydować będą, a ci przy najlepszych nawet chęciach, nie byliby w stanie zrozumieć i uznać tych potrzeb całkowicie. Zadaniem tedy Ligi nie jest bezpośrednia walka o ogólną konstytucyę rosyjską, ale walka o prawa narodu polskiego, o odrębność autonomiczną naszego kraju, o odpowiadającą jak najbardziej naszym potrzebom jego organizacyę polityczną. Osiągnięcie tych celów nie jest możliwe bez ogólnej reformy konstytucyjnej w Rosyi, i stąd wynika potrzeba naszego porozumienia się z ruchem konstytucyjnym ogólnym, ale ogólne zdobycze konstytucyjne są dla nas tylko tłem walki niejako, na którem widzimy swój cel — odrębną organizacyę polityczną ziem polskich.

Wychodząc z tych założeń Liga postanowiła nie zaciągać żadnych zobowiązań co do bezpośredniego udziału w walce o reformę ogólną ustroju państwowego, którą pozostawia stronnictwom rosyjskim. Swoje zadanie ogranicza ona do walki na gruncie polskim o to, co naszą przedewszystkiem jest potrzebą, z tem, że im silniej się rozwijać będzie walka o swobody w Rosyi, tem dalej my iść będziemy w swych celach. Również nie mogła Liga zobowiązywać się do czegokolwiek w swem stanowisku względem innych partyj — musi ono zawsze być zależne od tego, jak się te partye zachowują względem naszej narodowej sprawy. Odnosi się to zarówno do partyj rosyjskich, jak i do Polskiej Partyi Socyalistycznej, która wzięła udział w konferencyi.

Nie mając zamiaru niczego dawać, postanowiono jednocześnie nie żądać żadnych deklaracyj na rzecz Polski ze strony partyj rosyjskich. Rzeczą partyj rosyjskich jest robić to, co uważają za potrzebne dla Rosyi, o to zaś, czego nam potrzeba, my sami starać się, sami walczyć będziemy.

Tak postawiona rzecz ułatwiła przedstawicielom Ligi na konferencyi paryskiej wzięcie udziału w deklaracyi organizacyj opozycyjnych i rewolucyjnych. Przyłączyli się oni do rezolucyj rosyjskich, bacząc tylko, ażeby w nich nic nie było sprzecznego z dążeniami organizacyi polskiej. Sprawy polskiej specyalnie nie wprowadzali nawet do dyskusyi ogólnej, uważając, iż dyskusya nad nią w podobnem zgromadzeniu nie miałaby żadnego celu. Przyłączyli się do deklaracyi, by wzmocnić udziałem swoim jej znaczenie i jej wpływ na te koła, dla których jest przeznaczona.

Powyższe stanowisko uważamy za konieczne mocno podkreślić. W naszem społeczeństwie jest powszechną bardzo skłonność do liczenia na korzystne zmiany losu, które przyjdą dla nas z zewnątrz, za sprawą innych, niezależnie od naszych własnych usiłowań. Podobne nadzieje obudził i rosyjski ruch konstytucyjny, a możliwe jest, że niektórzy zechcą patrzeć na rezolucye paryskie, jako na względne tych nadziei uzasadnienie. Musimy to wiedzieć, że chociażby nadzieje na gruntowną reformę państwową w Rosyi nie były płonne, chociażby miała ona być osiągniętą w bliższej lub dalszej przyszłości — fakt ten przedewszystkiem by wymagał od nas użycia wszelkich wysiłków w walce o nasze prawa. Walkę tę musimy dziś prowadzić, zaostrzać ją w miarę postępów kryzysu rosyjskiego i przygotowywać się do tego, żeby w chwili decydującej zmiany w państwie, wszystkie siły do niej wyprowadzić. Bo tylko wtedy osiągniemy to, co nam, jako samoistnemu politycznie i kulturalnie narodowi potrzebne jest do życia dziś i do rozwoju w przyszłości.

KRYZYS ROSYJSKI A NASZE OBOWIĄZKI.

Bierność myśli politycznej w naszem społeczeństwie sprawiła, że nadzieje związane z wojną japońsko-rosyjską, nadzieje mające w zasadzie podstawę najzupełniej realną, przybrały w pewnych kołach opinii formę znanych iluzyj, uświęcających apatyę i lenistwo, ukazujących nam w blizkiej perspektywie z łaski przyjaznego losu różne «ulgi», lub nawet szersze ustępstwa, które kraj nasz ma otrzymać po skończonej wojnie. I widzimy, jak na tle wielkiego faktu dziejowego, w zmienionej nieco postaci wypływają na wierzch wszystkie złudzenia naszej zgnuśniałej myśli politycznej, naszego wstrętu do czynu narodowego, do walki i pracy, wszystkie te próżne a jałowe wyczekiwania na «zmianę kursu», z własnej inicyatywy rządu, słowem wszystkie te zabójcze a znieprawniające nadzieje, z któremi tyle razy bez litości rozprawiała się surowa rzeczywistość. Zbyt długo karmiono ogół propagandą apatyi politycznej i społecznej, zbyt długo tępiono zdrowe instynkty narodowe, ażeby opinia uniknąć mogła deprawacyi; w swym apolitycznym sposobie myślenia doszła w ostatnich latach niemal do przekonania,

że na widowni szerszej polityki nie zajdzie już nigdy nic takiego, coby mogło wywrzeć doniosły wpływ na losy naszych wrogów i na nasze własne. Burza, która sroży się na Oceanie Spokojnym i która wstrząsa potęgą carów, spadla tak niespodzianie, że ogół nasz znaczenia jej nie rozumie, przecenia albo nie docenia wpływu wypadków, a co najgorsza, w przełomowej chwili dziejowej nie może wyjść z zaklętego koła ogólników, zrodzonych w atmosferze bezmyślności politycznej i w szarych jednostajnych dniach ubogich w donioślejsze wypadki, stanowiących surogat prawdziwej myśli politycznej.

W doniosłych chwilach, stanowiących punkty zwrotne dziejów sam proces dojrzewania i konsolidowania się myśli politycznej nawet wśród rozbitych i zdezorganizowanych społeczeństw odbywa się z niesłychaną szybkością. Wypadki same stwarzają do tego atmosferę przyjazną, bo uwaga powszechna naturalną drogą zwraca się ku przedmiotom, które omijała w innych czasach. I nasze tedy społeczeństwo pozbawiane przez lat dziesiątki nawet elementarnych instynktów politycznych, może w chwili obecnej zrobić na tej drodze wielki krok naprzód. I nietylko może, ale i musi, jeżeli nie chce samo zmarnować momentu, na jaki czekały próżno dawniejsze pokolenia, jakiego już przestały się spodziewać, jeżeli nie chce pozostawić swoim dzieciom tradycyi apatyi i lenistwa, tej najgorszej spuścizny bytu narodowego. Rok obecny i najbliższe po nim sta nowić będą w życiu państwa carów i tem samem w życiu zaboru rosyjskiego czasy kryzysu, może nawet przełomu dziejowego, a w czasach takich kto nie idzie naprzód, ten musi się cofać. Wśród społeczeństwa naszego zaczynają już przeważnie rozumieć, że w takich czasach, kto umie należycie korzystać ze sposobności i nie żałuje trudów i ofiar, może zdobyć znaczne korzyści i uzyskać od rządu ustępstwa na rzecz narodu lub stronnictwa, ale zbyt niewielu zdaje sobie sprawę z tego, że bierna postawa z naszej strony nietylko stanowiłaby abdykacyę z możliwych korzyści, ale nawet tworzyłaby dla naszej narodowej przyszłości groźne niebezpieczeństwo i narażałaby na nowe straty. Kiedy w więziennym gmachu imperyum rosyjskiego zaczynają się rysować mury, a drzwi i okna chwieją się na zawiasach, ci, którzy są zamknięci, łatwiej mogą wydostać się na wolność, ale też, jeżeli pozostaną, muszą znosić większe

niewygody i mogą nawet zginąć pod gruzami walącego się sufitu.

Jeżeli kryzys wyzwoli na ogólnym terenie państwa rosyjskiego i na naszym własnym gruncie pewne siły, dotychczas spętane, nasze zaś pozostaną nadal w stanie biernym, to wskutek zmienionego stosunku sił, nastąpić musi w naszym bilansie narodowym strata, której nie zdołają pokryć i wynagrodzić ani «ulgi» miejscowe, ani nawet szersze reformy ogólno-państwowe.

Stosuje się to do reform prawno-politycznych, ale bynajmniej nie do nich wyłącznie. Już sam ten fakt, że w Rosyi rozpocznie się żywy ruch polityczny i społeczny z towarzyszącymi mu jak zazwyczaj mniej lub więcej szerokimi prądami umysłowymi, stawia nas wobec nieuchronnej alternatywy albo tworzenia swojego własnego ruchu narodowego i wyzwolenia swych własnych sił, drzemiących w niezużytych dotąd warstwach, albo wciągnięcia się w sferę przyciągania ruchu rosyjskiego, naturalnie kosztem naszych interesów duchowych. Alternatywa ta jest nieuchronna i kto nie chce pracować nad rozszerzeniem treści naszego życia narodowego, nad pogłębieniem jego łożyska i wzmocnieniem prądu, ten popycha najwrażliwsze umysły i najbujniejsze temperamenty w wir ruchu rosyjskiego, gdzie dla naszej własnej sprawy zostaną utracone. Ten urok moralny, jaki po wszystkie czasy budzi nawet w nieprzyjaciołach rodzący się ruch społeczny i moralny oraz jego wpływ atrakcyjny i asymilujący, jest jednem z imponderabiliów życia zbiorowego, ale w tem tylko znaczeniu, że skutków jego nie można wymierzyć w cyfrach, ani dokładnie określić sfery jego działania; ktokolwiek atoli zdaje sobie sprawę z różnych czynników, tworzących i skupiających zbiorowiska ludzkie, nie wątpi, że jest to siła olbrzymia, jedna z największych, jakie działają na widowni historycznej. Urok bujnego, rozlewnego życia pociąga, podbija — zastój odpycha, rozprzęga, rozkłada. Z faktem moralnego oddziaływania młodej lub odmładzającej się Rosyi na nasze życie duchowe już mieliśmy do czynienia, a z tych strat i zboczeń naszej myśli narodowej zwłaszcza w młodem pokoleniu, kiedy oddziaływanie to odbywało się w niewielkim stosunkowo zakresie i opierało się na słabych jeszcze podstawach, wnosić można o rozmiarach niebezpieczeństwa, jeżeli ruch rosyjski wystąpi ze wzmożoną siłą, z szeroką myślą, jeżeli będzie miał moc, która opanowuje serca,

i czaruje wyobraźnie. Wówczas młodzież naszą pociągał pierwiastek bohaterski, ale prócz niego ważną rolę stanowiła i publicystyczna literatura rosyjska, będąca wyrazicielką nowych prądów. Nie przynosiła ona w rzeczywistości wiele nowego, będąc w znacznej mierze próbą transponowania nowoczesnych idei europejskich na barbarzyńską psychikę zbiorową Moskali; razi nas ona dzisiaj płytkim racyonalizmem, naiwnością, dogmatycznością i pewnością siebie w rozwiązywaniu najtrudniejszych zagadnień. Ale młodzież nasza nie miała wyboru: prasa postępowa nauczyła ją już uważać cały nasz dorobek kulturalny za pleśń szlachecką i wytwór swojskiego wstecznictwa, sama dawała jej tandetę wiedzy europejskiej, w zakresie zaś bytu społecznego i politycznego nie dawała nic, coby mogło stanowić pokarm dla młodych serc i umysłów. Rzuciły się też one do wytworów ruchu rosyjskiego i na długie lata radykalne moskalofilstwo przeniknęło atmosferę, w której żyła i dojrzewała nasza kształcąca się młodzież. Dopóki w państwie rosyjskiem śpimy nietylko my, ale i sami Moskale, i wszyscy inni poddani carów, dopóty nasz sen chociaż przynosi nam wielką szkodę, nie upośledza nas w stosunku do innych narodowości, pozostających pod tem samem jarzmem; z chwilą wszakże, gdy tamte się budzą, pracują i tworzą, a my jako ogół trwamy w bierności — cofamy się, tracimy resztę wiary w siebie a część naszych sił, natur żądnych szerszej widowni i ruchliwszej atmosfery, oddajemy na pastwę połowicznego lub całkowitego wynarodowienia.

Nie należy się łudzić, że w przeprowadzaniu reform prawodawczych rząd rosyjski będzie się kierował doktrynami lub względami symetryi politycznej, że zatem bez względu na postawę ludności w różnych krajach ogromnego państwa obdarzy wszystkich swych poddanych ogólnemi prawami, wynikającemi z abstrakcyjnej zasady konstytucyjnej. Rząd wogóle będzie się starał dać najmniej, jeżeli zaś osądzi, że trzeba porobić ustępstwa, to niezawodnie będzie usiłował ograniczyć zarówno zakres, jak i terytoryum koniecznych reform. Weźmy wypadek krańcowy, przypuśćmy, że rząd zmuszony będzie do nadania Rosyi konstytucyi. W takim razie o charakterze jej musiałyby decydować te względy, które rządowi narzucą samą konieczność kapitulacyi; konstytucya uwzględniałaby interesy różnych składowych elementów w stosunku do ich siły, dojrzałości politycz-

nej i szczęśliwych warunków, w jakich się znajdują. Stosownie do tego wypadłaby ona centralistyczną albo autonomiczno-federalistyczną i w każdym z tych wypadków miałaby szczególne znamiona i właściwości korzystne z punktu tej albo innej narodowości.

Różne są centralizmy i różne autonomie; różnice te, dość znaczne nawet na papierze, wzrastają niezmiernie w praktyce. Tutaj wchodzi w grę szereg czynników, które ustawom nadają treść i znaczenie, które w jednym wypadku liberalną ustawę sprowadzić mogą do zera, a w drugim rozszerzyć wązko zrazu zakreślone ramy praw narodowych i obywatelskich. O tem decyduje przedewszystkiem dojrzałość polityczna, zdolność korzystania z praw konstytucyjnych. Jest ona potrzebna w czasach przełomu, kiedy chodzi o wywalczenie samego charakteru konstytucyi, o zdobycie pewnych specyalnych gwarancyj albo przywilejów, jest też konieczna potem, ażeby z praw posiadanych módz ciągnąć należyte korzyści i same prawa rozszerzać. Kto na to zdobyć się nie umie, ten nie tylko nie rozszerzy stanu posiadania narodowego, ale z pierwotnie zajmowanej pozycyi raz po raz spychany będzie przez żywioły czynne i zorganizowane, choćby znacznie słabsze liczebnie. Nic też dziwnego, że w państwie austryackiem ludy stojące na nizkim stopniu rozwoju kulturalnego i narodowego, przekładały absolutyzm nad konstytucyę; grała tu rolę nietylko ciemnota, ale i trafny instynkt, który im mówił, że konstytucya przyniesie korzyść nie im, ale tym, których one uważały za swoich wrogów.

Jakkolwiek powyżej uważaliśmy za właściwe zajmować uwagę czytelnika możliwością zaprowadzenia w Rosyi konstytucyi i naszemi wobec niej zadaniami, sądzimy jednak, że jest to ewentualność w każdym razie dalsza, że na dzisiaj może być mowa jedynie o próbach mniejszych lub większych reform ze strony rządu w zasadniczych ramach dotychczasowego ustroju politycznego. Wszystko przemawia za tem, że rząd carski nie nosi się wcale z myślą wielkiej gruntownej reformy całego państwa, z której wypływać miałyby poszczególne ustawy prawodawcze dla różnych krajów, lecz że zamierza kroczyć drogą częściowych reform, połowicznych ustępstw, tam, gdzie z jakichkolwiek względów uzna je za konieczne, że wahając się i ciągle oglądając za siebie popychany przez wypadki, krokiem wolnym posuwać się będzie ku nieznanej przyszłości.

Zamiast jednej wielkiej kwestyi przekształcenia państwa mieć będzie w takim razie dziesiątki kwestyj mniejszych, które z mniejszą lub większą siłą oddawna mu się narzucają. Jeszcze przed wybuchem wojny rząd doszedł do przekonania, że bierność rdzennej ludności rosyjskiej, która stanowi fundament całego państwa, chociaż niewątpliwie jest bardzo dogodna z punktu widzenia absolutyzmu, ma jednak pewne strony ujemne z punktu widzenia szerszych interesów państwa. Rząd rosyjski przekonał się dowodnie, że popami, policyą i ustawami wyjątkowemi można wprawdzie niszczyć cudze kultury, ale nie można utrwalić w krajach podbitych swojej, nie można ich we właściwym sensie tego słowa zrusyfikować. A tymczasem prócz europejskich trzeba pośpiesznie rusyfikować kraje azyatyckie! Tę myśl zawierał poniekąd manifest z 26 lutego r. 1903, a wyraźnie ją wypowiadały komentarze prasy inspirowanej. W manifeście była mowa o tolerancyi religijnej a jednocześnie o potrzebie podniesienia poziomu umysłowego i moralnego duchowieństwa prawosławnego. Z głosów półurzędowej prasy widać było, że tu chodzi o sekciarzy rosyjskich i że rząd zamierza bronić przeciw nim urzędowego wyznania nie represyami policyjnemi, a raczej nie tylko niemi, ale i środkami moralnymi. Podniesienie poziomu kulturalnego rdzennej Rosyi i nawet obudzenie w pewnej mierze inicyatywy społecznej jest tem zadaniem, którego wagę dla przyszłości państwa rząd rozumiał i odczuwał już dawniej, które teraz wystąpiło jako palące; w tej dziedzinie usiłowania z jego strony względnie byłyby najbardziej szczere i tu jednak droga jest najeżona trudnościami i niebezpieczeństwami. Nawet tutaj rząd stąpa niepewnym krokiem, próbując gruntu i rzucając trwożliwe spojrzenia dokoła.

Sprawę uregulowania stosunku do innych narodowości rząd porusza i posuwa o tyle tylko, o ile jest mu to koniecznie potrzebne, należy zaznaczyć, że w rozwiązywaniu jej nie wychodzi wcale z ogólnych praw poddanych rosyjskich czy innych zasad prawnych lecz ogranicza się do danej konkretnej sprawy bez związku jej z innemi. Za przykład służyć może kwestya żydowska, którą rząd już podjął i niewątpliwie posunie mniej więcej daleko, ale pozostaje ona dotychczas i pozostanie zapewne nadal jako sprawa żydowska, nie zaś ogólna kwestya obywateli państwa rosyjskiego «bez różnicy wyznania i narodowości».

Nadzieja, którą tu i ówdzie zaczynają się u nas karmić,

że w ogólnej wielkiej reformie koło odnowienia państwa i o nas zechcą pamiętać, choćbyśmy się niczem sami nie przypomnieli, jest zgubną iluzyą i naraża nasz naród na wielkie niebezpieczeństwa. Dopóki rząd postępuje drogą reform częściowych, wybiera te, które uważa za najpilniejsze, a jeżeli my nie wyjdziemy ze stanu bierności, sprawy polskiej za taką uważać nie będzie. Rząd — rozumują niektórzy — ma teraz tak wiele spraw na głowie, że nie ma czasu na prowadzenie dalszej akcyi antypolskiej i na wymyślanie nowych środków ucisku. Co do władz centralnych, te niewątpliwie zajęte są w tej chwili innemi rzeczami, ale biurokracya rosyjska na naszym gruncie nie ma niczego innego do roboty jak prowadzenie dalszej akcyi rusyfikacyjnej. O ile nigdzie przeszkód nie spotka, roboty tej nie zaprzestanie.

Trzydzieści lat forsownej, sztucznej rusyfikacyi zrobiło swoje: niema wprawdzie na naszym gruncie społeczeństwa rosyjskiego, ale utworzył się i ciągle wzrasta ogromny zastęp urzędników państwowych, który zaczyna się czuć jak u siebie. Ta *sui generis* ludność rosyjska ma uprzywilejowane stanowisko i ma też najoczywistszy interes w tem, by je jak najdłużej utrzymać. Niegdyś Moskale urzędnicy, o ile nie czuli nad sobą silnej ręki władz wyższych, starali się o pewien *modus vivendi* z miejscowem społeczeństwem i nieraz ulegali polonizacyi. Ciągle trzeba było z góry podniecać ich rusyfikacyjną gorliwość, bo pozostawiona samej sobie niewielka zrazu awangarda moskiewszczyzny ostygała w zapale państwowym, urządzając sobie natomiast możliwie wygodną i spokojną egzystencyę. Dzisiaj jest inaczej i ze zmiany tej należy jasno zdawać sobie sprawę. Dzisiaj władze petersburskie nie potrzebują wcale same popychać akcyi rusyfikacyjnej, bo ta już idzie mocą trzydziestoletniego pędu, bo istnieje na naszym gruncie cały korpus biurokracyi moskiewskiej, który tę robotę sam może prowadzić i wywierać nawet odpowiedni nacisk na władze wyższe. Dlatego to w Petersburgu może panować zamęt, może się szerzyć przekonanie, że konieczne są gruntowne reformy, a jednocześnie Moskale w Warszawie mogą sobie pozwalać na najzuchwalsze próby rusyfikacyjne.

Polityka rusyfikacyjna w Polsce wyhodowała na naszem ciele narodowem odłam swojej biurokracyi, nadała mu uprzywilejowane stanowisko, stworzyła całą sieć interesów; gdyby

politykę tę trzeba było zarzucić, a choćby tylko w stopniu poważnym zmienić, konieczną stałoby się rzeczą interesy te poświęcić. W tym też sensie Hurko w swojej pożegnalnej mowie uspokajał czynownictwo, zaniepokojone wieściami o nowym kursie; powiedział wyraźnie, że na tej drodze rząd zaszedł zadaleko, ażeby teraz mógł się cofać. I okazało się, że miał racyę Hurko, że należało wówczas wierzyć temu oświadczeniu, a nie bajkom, rozpuszczanym przez «ugodowców». Ma się rozumieć, nie znaczy to wcale, że stan rzeczy w zaborze rosyjskim nigdy się nie zmieni — przeciwnie wierzymy mocno, że nastąpi to o wiele prędzej, niż się wydaje niejednemu: kiedy rząd uzna, że trzeba zerwać z dotychczasowym systemem, to poświęci interesy biurokracyi w Królestwie.

Jakakolwiek poważniejsza zmiana w systemie rządów u nas — nie mówimy nawet o autonomii — jako kroku przedwstępnego wymagałaby przynajmniej kilkuset dymisyj najwybitniejszych rusyfikatorów, prześladowców i łapowników. Wtedy dopiero uwierzyłaby reszta, że nastają inne czasy i że skończyły się już piękne dni Aranjuezu. Zdaniem naszem to dopiero stanowiłoby poważną wskazówkę, że wogóle o ustępstwach czy reformach można mówić na seryo. Gdyby tę rzecz rozumieli w r. 1897 lojaliści, to oszczędziliby sobie i innym niejednego złudzenia, o ile naturalnie kierowaliby się dobrą wiarą.

Należy to zrozumieć, że w chwili obecnej dalsza rusyfikacya może się obejść bez presyi rządu centralnego i da się pogodzić z jego kłopotami, bo dzisiaj odbywać się może na mocy bezwładności, wstrzymanie zaś jej i zainaugurowanie nowego kierunku wymagałoby ze strony władz petersburskich czynu, bo pod względem administracyi stosunki w Królestwie i w całym zaborze rosyjskim są zaiste stajnią Augiasza.

Ociężały biurokratyczny rząd rosyjski, który tyle palących spraw ma teraz na porządku dziennym, więcej niż jakikolwiek inny, hołduje zasadzie *quieta non movere.* Wie on, że stosunki administracyjne w Królestwie są monstrualne, ale w czasie groźnego przesilenia w państwie byłoby dla niego zbytkiem poświęcać odpowiednim reformom czas, uwagę i siły. Raczej przeciwnie — niejeden wyższy dygnitarz rosyjski chciałby z *okrain* zrobić wygodny przytułek dla biurokracyi moskiewskiej, kiedy w rdzennej Rosyi będzie jej zaciasno. Wszak już raz do ziem polskich wymieciono radykalizm moskiewski i de-

mokratyzm carski; dlaczegóż teraz ziemie te nie mają pozostać ziemią obiecaną dla czynownictwa, jeżeli ludność ich bezpośrednio w sprawie tej interesowana nie zechce stawiać przeszkód. Jeżeli bezwładność, tępa rutyna administracyjna, wreszcie, co najważniejsza, wzgląd na interesy biurokracyi w Królestwie stanowią dla władz naczelnych dostateczne motywy do trwania w dotychczasowym systemie, mimo iż celowość systemu tego w jego kierownikach budzi poważne wątpliwości, to potrzeba, ażeby społeczeństwo nasze zmusiło rząd do liczenia się z naszą postawą i ażeby ciężar tego czynnika przeważył u rządu wpływy warszawskiej biurokracyi.

Na ziemiach zaboru rosyjskiego nie jesteśmy sami. Jeżeli my w najbliższej przyszłości nie wyjdziemy ze swej bierności, a inne żywioły z zamętu dzisiejszego i z osłabienia rządu będą korzystały, to wobec nich my pozostawać zaczniemy w tyle i tracić swą pozycyę narodową, społeczną oraz ten polski charakter kulturalny, jaki dotychczas nadajemy krajom, gdzie nie stanowimy większości, gdzie jednak oddawna na wszelkich polach pracy stanowiliśmy siłę górującą. W Królestwie Polskiem i na Litwie żydzi są tym żywiołem, który z obecnego osłabienia rządu i z przyszłych zmian będzie umiał wyciągnąć dla siebie najpewniejsze korzyści i który zabrał się do rzeczy najprędzej i najenergiczniej. Przed dwoma laty władze rosyjskie zaczęły tak postępować, jakgdyby zamierzały szczelniej jeszcze zamknąć przed żydami Rosyę, wzamian zaś udzielić im pewnych praw a nawet przywilejów na ziemiach naszych. Był to moment krótki, a jednak zawierał on pouczające wskazówki na przyszłość. W żydach naraz wzrosła pewność siebie i agresywność wobec naszego społeczeństwa, obudziły się albo wzmogły mniej lub więcej wyraźne prądy rusofilskie i syonistyczne: żydzi już wtedy pokazywać zaczęli, czem stać się mogą przy zmienionym do nich stosunku władz rosyjskich dla naszego społeczeństwa i naszego kraju. Jeżeli żydzi zdołają uzyskać dla siebie zniesienie różnych ograniczeń i pewne prawa, których nie mieli dotychczas, a społeczeństwo nasze w głównej masie pozostanie jak jest zatomizowanem, biernem, apolitycznem, to żydzi staną się taką siłą, która poprostu będzie mogła je opanować, narzucić mu to, co dla niej jest korzystne, zepchnąć nasze społeczeństwo z jego właściwej drogi rozwojowej na manowce. Jeżeli my w tym ważnym okresie nie osiągniemy dla

siebie lepszych warunków egzystencyi narodowej i nie wykażemy znacznego przyrostu sił, to żydzi na naszym gruncie w zmienionych okolicznościach zamiast stawać się żydami polskimi, przerzucać się zaczną coraz wyraźniej, coraz tłumniej na stronę naszych wrogów. Tego oczekiwać należy, jeżeli tylko w rezultacie naszego względnego zastoju w porównaniu do innych poruszających się raźno sił, polskość utraci na sile atrakcyjnej. Wszyscy ci, którzy politykę narodową pragną opierać na «zjednywaniu», «kaptowaniu», powinniby nie zapominać tej elementarnej prawdy, że w rzeczywistości naród najpotężniej i najskuteczniej pociągać może tem, że żyje pełnem życiem i rośnie, że powiększa swą siłę i rozwija wszechstronnie swą treść duchową. Narodowi biernemu każdy chętnie wydrze albo poprostu wyjmie z ręki ustępstwa, przyjmie też dobrowolne ofiary i zapłaci za to pogardą lub lekceważeniem.

Niedawno długoletnia walka Litwinów o oficyalne uznanie ich języka została uwieńczona powodzeniem: już dawniej im pozwolono na drukowanie książek litewskich literami łacińskiemi, teraz zaś po raz pierwszy ukażą się legalne w granicach państwa rosyjskiego gazety litewskie. Jakkolwiek więc do dziś dnia piętno kulturalne nadaje Litwie nasza praca i nasza tradycya, to w stolicy jej słowo drukowane, opinię krajową reprezentować mają tylko pisma rosyjskie i litewskie, o ile naturalnie my nie uzyskamy zdobyczy równoległych. Nie ulega zaś wątpliwości, że w miarę jak naród rosyjski budzić się będzie do nowego życia i postępować w rozwoju politycznym, nacisk jego jako społeczeństwa na Kraj Zabrany musi się powiększać i to w szybkiem tempie. Polskość mimo niesłychanego skrępowania policyjnego robiła na Litwie wiele, bo wszystko obok było także skrępowane, a rząd rozporządzał tylko grubą siłą mechaniczną, niezdolną do wytwarzania rosyjskiej kultury i rosyjskiej narodowości.

Kraj Zabrany prócz określonych narodowości, w prawdziwem słowa tego znaczeniu, posiada całe masy ludności, które same nie mają warunków do tego, żeby wznieść się ponad plemienną odrębność. Tak, zdaniem naszem, patrzeć należy np. na Białorusinów. O żadnej narodowości białoruskiej mowy być nie może i zostaną oni Moskalami albo Polakami stosownie do tego, czyj wpływ zwycięży. Dotychczas mimo przewagi moskiewskiej, wspieranej wszelkimi środkami absolutnego państwa po-

zostali Białorusini sobą t. j. plemieniem pośredniem bez określonej świadomości narodowej. Nie ulega wątpliwości, że rozbudzona inicyatywa społeczna ze strony rosyjskiej, przy pomocy władzy państwowej, choćby związanej konstytucyą, większem daleko grozi tutaj niebezpieczeństwem, niż dotychczasowe biurokratyczne i policyjne roboty.

Osłabienie centralistycznej maszyneryi państwowej, wyzwalając mnóstwo sił, przygniecionych jej naciskem wychodzi przedewszystkiem na korzyść tych żywiołów, które odznaczają się największą prężnością i po usunięciu mechanicznych przeszkód rozwinąć mogą największą energię. Żywioły bierne mogą w tym wypadku odnosić korzyść bardzo niewielką a nawet narażone są na straty. Jest to zasada tak powszechna, że stosuje się całkowicie do kryzysu, który rozwija się na innem zupełnie tle i pod działaniem innych czynników, niż rosyjski. Mówimy o obecnem przesileniu austryackiem, datującem się od rozporządzeń językowych Badeniego. Od owej chwili widocznem stało się bankructwo centralizmu wiedeńskiego, który dalsze swe rządy traktować zaczął «od przypadku do przypadku». Ludy Przedlitawii ruszyły się mniej lub więcej energicznie, wiedząc, że kto teraz nie podniesie głosu, ten pójdzie na szary koniec we wszelkich sprawach — nietylko politycznych, ale i ekonomiczno - inwestycyjnych. Najlepiej jak dotąd wychodzą na kryzysie narodowości żywotne, energiczne i partye zdecydowane — najgorzej narodowości bierne, stronnictwa blade, partye bezbarwne. Poszli w górę Węgrzy, Czesi i Wszechniemcy, my poszliśmy bez wątpienia na dół i utraciliśmy pozycyę, jaką jeszcze przed dziesięciu laty mieliśmy w Wiedniu. Naszym kosztem bankrutujący centralizm wiedeński che zaspokoić aspiracye Rusinów, naszym też kosztem chcą Czesi wzmocnić zgodę słowiańską, sięgając wbrew wszelkim prawom po kawał naszego Ślązka.

Jak zawsze tak i tutaj większa wolność pociąga też większą odpowiedzialność, a kto obowiązkom swym nie sprosta, ten musi płacić swym wpływem, swą pozycyą i sumą majątku narodowego.

Obecnie staje przed nami w państwie rosyjskiem zadanie bardzo poważne. Niezmiernie szkodliwym błędem jest mniemanie, że państwowa nawa rosyjska pod sterem następcy Plewego płynie prostą drogą do spokojnej przystani i że w niej poddani

carów, a w ich liczbie i my także, bez trudu otrzymamy możność kulturalnego i narodowego rozwoju. Przeciwnie wszystko zdaje się zapowiadać długoletni okres kryzysu wśród ciągłych zmian naprzód i w tył; należy przewidywać w Rosyi przez znaczny przeciąg czasu panowanie różnych kierunków krótkotrwałych tymczasowych, odpowiadających położeniu równowagi niestałej. Naszym obowiązkiem nie jest i nie będzie w biernym spokoju wyczekiwać na ową chwilę ostateczną, która ma przynieść ogólne i gruntowne uregulowanie praw dla poddanych państwa carów — chwila taka może nawet wcale nie nastąpić — ale jest nim zużytkowanie każdego z tych krótkich tymczasowych okresów w celu pomnożenia ogólnego zasobu naszych sil i naszych praw narodowych. Tymczasową budową było Księztwo Warszawskie, jak również i Królestwo Kongresowe, tymczasowym był świetny okres naszej oświaty polskiej na Litwie za czasów Adama Czartoryskiego. Każda z tych chwil weszła do całości naszych dziejów jako nowe źródło sił żywotnych narodu, jako moment wzbogacający skarbnicę naszej historyi i naszej tradycyi, z której dzisiaj jeszcze pełną garścią czerpiemy. Od naszego zachowania, naszej polityki, naszej zdolności do czynu zależeć będą nietylko rozmiary możliwych zdobyczy lub strat narodowych w tych czasach przełomowych, ale i tradycya, jaką przyszłym pokoleniom przekażemy. Na pokoleniu naszem spoczęło wielkie brzemię odpowiedzialności wobec całej przyszłości narodowej — skupiajmyż siły, by to brzemię godnie podźwignąć.

G. Topór.

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI ZIEMSTW W PETERSBURGU.

Optymiści gotowi są utrzymywać, że *Ziemskij Sobor*, owo groźne dla samowładztwa zgromadzenie, ów widomy symbol konstytucyi, który był przez długie lata jedynem realnem hasłem ruchu opozycyjnego, od *Narodnej Woli* począwszy, stał się faktem, odbył się cicho wprawdzie, nie publicznie, ale wypracował za wiedzą i wolą rządu pierwsze zarysy konstytucyi państwa rosyjskiego. Byłoby to wielkiem nieporozumieniem. *Ziemskij Sobor*, o jakim marzyła rewolucyjna i nierewolucyjna

52

opozycya, miał być czemś w rodzaju konstytuanty, a więc prawomocnem zgromadzeniem ustawodawczem, powołanem do wypracowania ustaw zasadniczych, obecny — był nieurzędowym, choć uznanym, zjazdem przedstawicieli ziemstw, jako miejscowych instytucyj autonomicznych tych gubernij, w których one istnieją.

Od dłuższego już czasu niema zgromadzenia, niema zjazdu kulturalnych sfer rosyjskich, na którymby uczestnicy nie próbowali, choćby wbrew woli rządu, zabrać głosu w sprawach zasadniczych, naród rosyjski i państwo obchodzących. Za rządów Plewego ukrócano te dążenia w sposób brutalny, rozwiązano jubileuszowy lekarski zjazd Pirogowa, usunięto prezesa gubernialnego ziemstwa moskiewskiego Szipowa za próbę zwołania kongresu przedstawicieli ziemstw całej Rosyi, skazywano na wygnanie tych członków ciał autonomicznych, którzy chcieli z nich uczynić forum dla dążącej do wypowiedzenia się opinii. Gdyby nie tradycyjna bomba rosyjskiego terorysty, stan ten trwałby prawdopodobnie do dnia dzisiejszego, autokratyzm bowiem rosyjski spadł do poziomu autokratyzmu pierwszych ministrów, gdy więc na tem stanowisku zabrakło silnej pięści, zaczyna tracić wiarę w siebie. Mianowanie Mirskiego było pierwszem ustępstwem na rzecz budzącej się opinii, ale bynajmniej nie powołaniem męża stanu wyższej miary do przeprowadzenia wielkich reform, jest to więc ustępstwo, które w każdej chwili może być cofnięte przez prostą zmianę osób, o ile opinia publiczna w Rosyi pofolgowałaby ze swej groźnej dla samowładztwa postawy.

Powrócono z wygnania zesłanych przez Plewego członków ziemstw, poczyniono pewne ulgi prasie na pukcie zasadniczego omawiania potrzeb publicznych, nakoniec dozwolono przedstawicielstwu ziemstw odbyć prywatnie zjazd w Petersburgu.

Władze wykazały przy tej sposobności niesłychaną chwiejność i niezdecydowanie, które przypisać należy ścierającym się przy dworze koteryom i prądom. Zjazd poufny ziemstw był naznaczony na 6 i 7 listopada st. st. jeszcze przed mianowaniem Mirskiego i miał się odbyć w Moskwie bez wszelkiego urzędowego stempla. Otóż nowy minister spraw wewnętrznych zwrócił się *pierwszy* do organizatorów z propozycyą nadania mu charakteru publicznego i urzędowego, chociaż wiadomem mu było dobrze, że na porządku dziennym stały kwestye

zasadnicze przebudowy ustroju państwowego. Postawił on jeden tylko warunek — ażeby zjazd odbył się w Petersburgu, nie w Moskwie (oczywiście ze względu na Wielkiego ks. Sergiusza, który rządzi w Moskwie jako niezależny od ministra satrapa). «Ziemcy» przyjęli propozycyę z tem zastrzeżeniem, że zbiorą się w ustanowionym poprzednio komplecie i że w niczem nie będą ograniczeni pod względem zakresu obrad. W gazetach ukazała się nawet wzmianka, że zjazd przenosi się do Petersburga «z najwyższego zezwolenia».

Tymczasem, wbrew oczekiwaniu wszystkich, następuje nagle zakaz zjazdu w oznaczonym terminie i odroczenie go na styczeń r. p. Wtedy dwaj delegaci ziemstw udali się do Petersburga i oświadczyli ministrowi, że się temu rozporządzeniu nie poddadzą, a zjazd poufny odbędzie się w każdym razie. Mirski nie protestował. Gdyby tak, nawiasem mówiąc, sprawa zjazdu znalazła się w rękach ludzi tego typu co nasi «ugodowcy», byłaby do dziś dnia pogrzebaną, a za nią stopniowo i cały ruch konstytucyjny legalnych wyrazicieli opinii.

W ten sposób został zjazd sprowadzony do rozmiarów poufnych narad prywatnego zgromadzenia, o których prasie zabroniono nawet wspominać, chociaż wyniki obrad mają być przedstawione ministrowi spraw wewnętrznych i carowi. Ograniczenie to zostało rzekomo wywołane względami na zupełną niezależność obradujących od «galeryi» i «ulicy», na zabezpieczenie zgromadzenia przed mowami wygłaszanemi dla popularności i popisu. Przedstawiony powyżej przebieg faktów sam przez się przeczy tego rodzaju tłómaczeniu. Gdyby zresztą rzeczywiście tylko o te względy chodziło, wystarczyłoby zamknięcie galeryi w sali posiedzeń i zakaz podawania w prasie szczegółowego przebiegu obrad, ale nie byłoby racyi ani pozbawiać zjazdu charakteru urzędowego i publicznego, ani zabraniać prasie prostej nawet o nim wzmianki.

W takiej formie, w jakiej się odbył zjazd przedstawicieli ziemstw, rola jego, charakter i znaczenie występują najzupełniej wyraźnie: rząd, czyniąc ustępstwo opinii, pozwolił po raz pierwszy uznanym legalnie jej kołom wypowiedzieć się w zasadniczych sprawach państwowych, celem przyjęcia wyrazu ich opinii do wiadomości. Nic ponadto i taką jest tylko ścisła treść polityczna owego bądź co bądź dziejowego faktu. Rozgrywa się

partya pomiędzy rządem a opinią i jeden z partnerów, który przywykł dotąd mieć wszystkie atuty w ręku, widząc że znalazło się ich wiele w posiadaniu drugiej strony, bada sytuacyę i stara się wywiedzieć, jak silne są te atuty i jaki z nich przeciwnik potrafi zrobić użytek. Wobec tego zarówno dla społeczeństwa rosyjskiego jak i dla nas niepoślednią ma wagę ów wyraz opinii sfer powołanych w charakterze rzeczników ogółu.

Przebieg zjazdu, jak zgodnie zapewniają wszystkie wieści, był spokojny, zgodny i poważny. W chwili podpisania uchwał, obecnych było 104 przedstawicieli ziemstw (32 przezesów z ogólnej liczby 34), z nich tylko dwóch (prezesi ziemstw petersburskiego i charkowskiego) wstrzymało się od głosowania.

Uchwały zjazdu, według streszczenia ogłoszonego przez gazety jako komunikat oficyalny, brzmią jak następuje:

«Prywatna narada działaczy ziemskich na posiedzeniach 6, 7 i 8 listopada (st. st.), po omówieniu kwestyi warunków ogólnych, niezbędnych dla regularnego toku i rozwoju naszego życia publicznego i państwowego, przyszła do następujących wniosków:

1. Nienormalność istniejącego w naszem życiu porządku zarządu państwa, ze specyalną siłą występująca od początku 9 dziesięciolecia, polega na zupełnym rozdźwięku *(razobszczennost')* pomiędzy rządem a społeczeństwem i na braku koniecznego w życiu państwowem wzajemnego pomiędzy niemi zaufania.

2. Stosunek rządu do społeczeństwa opierał się na obawie przed rozwojem samodzielności społeczeństwa i na stałem dążeniu do usunięcia społeczeństwa od udziału w wewnętrznym zarządzie państwa. Wychodząc z tego założenia, rząd dążył do przeprowadzenia centralizacyi administracyjnej we wszystkich gałęziach zarządu miejscowego i do roztoczenia opieki nad wszystkiemi stronami życia publicznego. Współdziałanie ze społeczeństwem było uznawane przez władze jedynie w sensie dopasowania działalności instytucyj publicznych do widoków rządu.

3. System biurokratyczny, odosobniając wzajemnie władzę najwyższą i społeczeństwo, wytwarza grunt dla samowoli admistracyjnej i osobistego widzimisię. System taki pozbawia społeczeństwo niezbędnej zawsze pewności, że słuszne prawa wszystkich i każdego będą ochronione i w ten sposób odbiera mu zaufanie do rządu.

4. Prawidłowy tok i rozwój życia państwowego i publicznego jest możliwy jedynie pod warunkiem żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem.

5. W celu usunięcia możności istnienia przejawów samowoli administracyjnej, koniecznem jest ustalenie i konsekwentne przeprowadzenie w życiu zasady nietykalności osoby i prywatnego mieszkania. Nikt bez postanowienia niezależnej władzy sądowej nie powinien być ścigany i ograniczany w swych prawach. W tym celu koniecznem jest oprócz tego ustanowienie takiego porządku pociągania do odpowiedzialności cywilnej i karnej osób urzędowych za przekroczenie ustaw, któryby gwarantował urzeczywistnienie w praktyce zasady prawnej w rządzie.

6. Dla całkowitego rozwoju duchowych sił narodu, dla wszechstronnego wyjaśnienia potrzeb społecznych i wreszcie dla niekrępo-

watnego wypowiadania się opinii publicznej, koniecznem jest ustawowe zagwarantowanie wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i druku, jak również wolności zebrań i stowarzyszeń.

7. Prawa osobiste, cywilne i polityczne, wszystkich obywateli państwa rosyjskiego powinny być równe.

8. Samodzielna działalność społeczeństwa jest głównym warunkiem prawidłowego i skutecznego rozwoju życia politycznego i ekonomicznego kraju. Ponieważ znaczna większość ludności Rosyi należy do stanu włościańskiego, przeto należy przedewszystkiem zapewnić temu ostatniemu warunki, sprzyjające rozwojowi w nim samodzielnej działalności i energii, a to jest możliwe do osiągnięcia tylko w drodze radykalnej zmiany obecnego niepełnoprawnego i poniżonego stanu włościan. W tym celu koniecznem jest: a) zrównać włościan w prawach osobistych z osobami innych stanów; b) uwolnić z pod opieki administracyi ludność wiejską we wszystkich przejawach jej osobistego i publicznego życia; c) ochronić ją za pomocą prawidłowej formy sądu.

9) Instytucyom ziemskim i miejskim, w których przedwszystkiem koncentruje się lokalne życie publiczne, powinny być zapewnione takie warunki, przy których mogłyby z powodzeniem spełniać obowiązki, właściwe prawidłowo i szeroko ugruntowanym organom samorządu; w tym celu koniecznem jest: a) aby reprezentacya ziemska została zorganizowana nie na zasadzie stanowej i aby do udziału w samorządzie ziemskim i miejskim były powołane możliwie wszystkie siły istniejące ludności miejscowej; b) aby instytucye ziemskie zostały zbliżone z ludnością, drogą utworzenia drobnych jednostek ziemskich, na zasadach gwarantujących im istotną czynność samodzielną; c) aby zakres działalności instytucyj ziemskich i miejskich został rozszerzony na wszystkie dziedziny życia lokalnego; d) aby instytucyom wzmiankowanym była zapewniona konieczna trwałość i samodzielność, przy których jedynie możliwym jest prawidłowy rozwój ich działalności i stworzenie koniecznego współdziałania innych instytucyj rządowych i publicznych. Samorząd lokalny powinien być rozszerzony na wszystkie części państwa rosyjskiego.

10. Zdanie większości: Dla stworzenia i zachowania zawsze żywej i ścisłej wspólności i harmonii pomiędzy władzą państwową a społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i zagwarantowania prawidłowego rozwoju życia państwowego i publicznego, bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacyi narodowej, jako specyalnej instytucyi obieralnej, (większość 71 głosów) w sprawowaniu władzy, ustawodawczej, (większość 60 głosów przeciwko 38) w ustanawianiu budżetu państwowego (91 głosów przeciwko 7) i w kontroli nad legalnością postępowania administracyi (95 głosów przeciwko 3).

Zdanie mniejszości: Dla stworzenia i zachowania zawsze żywej i ścisłej wspólności i harmonii pomiędzy władzą państwową a społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zagwarantowania prawidłowego rozwoju życia państwowego i publicznego, bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział w prawodawstwie reprezentacyi narodowej, jako specyalnej instytucyi obieralnej (27 głosów).

11. Wobec ważności i trudności wewnętrznego i zewnętrznego położenia, przeżywanego przez Rosyę, zgromadzenie prywatne wypowiada nadzieję, że władza najwyższa powoła swobodnie wybranych przedstawicieli narodu, aby z ich współudziałem wyprowadzić ojczyznę naszą na nową drogę rozwoju państwowego, w duchu ustalenia zasad prawa i współdziałania władzy z narodem».

W uchwałach powyższych uderza przedewszystkiem powściągliwość i umiarkowanie tonu. Unikano wyrażeń takich

jak «konstytucya», «ograniczenie samowładztwa», «głosowanie powszechne», zastępując je treścią samych uchwał, w których mówi się jednak wyraźnie o sprawowaniu władzy ustawodawczej przez przedstawicielstwo narodowe, ustawowem zabezpieczeniu praw obywatelskich, równości politycznej obywateli, nakoniec o zwołaniu konstytuanty. Z tej oględności tonu *Czas* krakowski wyprowadza wprost wniosek, że program przez zjazd nakreślony jest programem n a p r a w y ustroju państwowego Rosyi, nie zaś jego z m i a n y, i podkreśla z całym naciskiem, że pożądanem jest zwycięztwo tego właśnie kierunku naprawy, zmiana bowiem doprowadziłaby do wywrotu lub reakcyi, a «jedno i drugie nie jest pożądanem dla spraw narodowych w cesarstwie».

Ustrój państwowy Rosyi opiera się na dwóch zasadach: samowładztwa i rządów biurokracyi. Program «naprawy» mógłby być tylko programem naprawy tego samowładztwa i tych rządów, a właśnie w rezolucyach ziemstw sformułowane jest *votum* nieufności względem rządów biurokracyi. Dlatego też nie mogli członkowie zjazdu wymagać, żeby ona sama zreformowała siebie i państwo, żeby dokonała «naprawy». Te rzeczy należą do elementarza polityki i trzeba przyznać, że zebrani dalecy byli od uchwalenia podsuwanej im przez organ krakowski niedorzeczności, którą zresztą on sam uważa za objaw głębokiej wytrawności politycznej [1]). Program ziemstw jest programem zmiany w całem tego słowa znaczeniu, zawiera bowiem w sobie nietylko zasady państwa prawnego i gwarancye swobód obywatelskich, ale istotne podstawy ustroju konstytucyjnego. Wyniki atoli dążeń politycznych idą zazwyczaj po przekątnej i gdyby prąd opinii w państwie rosyjskiem ograniczył się do głosu ziemstw, realne zdobycze sprowadziłyby się conajwyżej do «naprawy» obecnego systemu. To w naszym interesie leżeć nie może. Rzeczywisty przewrót w stosunkach, zasadnicza nawet zmiana samych podstaw państwowego ustroju może się obyć bez «wywrotu», a tem mniej bez następującej potem reakcyi, o ile system panujący jest mocno zdezorganizowany, a opinia

---

[1]) Zresztą później organ krakowski zapomniał o «naprawie», a natomiast w Nrze 284 mówi o «głosie protestu, głosie śmiałym, a świadomym wielkiej historycznej chwili!» U starych konserwatystów taki brak pamięci świadczyłby tylko o starości, ale u «młodych» trzeba go przypisać czemuś o wiele gorszemu. *Przyp. red.*

żądająca zmiany silną, zgodną i zwartą. Opinia polska zaważyć tu może również na szali, oczywiście jeżeli nie stanie na gruncie naprawionego konserwatyzmu rosyjskiego, na jaki zeszedł *Czas* ze swą obawą zmian zasadniczych w ustroju państwa rosyjskiego.

W uchwałach zjazdu ziemstw uderzyć nas musi zwłaszcza jedna ich strona: brak w nich nawet wzmianki o jakiejkolwiek zmianie systemu rządów pod względem ich stosunku do innych narodowości, zamieszkujących państwo, są one więc nawskróś przesiąknięte duchem liberalnego centralizmu. Dla przedstawicieli ziemstw kwestya narodowości zdaje się nie istnieć w cesarstwie rosyjskiem. Jeżeli tak jest, jeżeli ominięcie sprawy tak ważnej i zasadniczej nie było wywołane jedynie względami na zakres kompetencyi ziemstw, staje się pilną, naglącą potrzebą dla wszystkich żywiołów w tej sprawie zainteresowanych postawić ją na porządku dziennym projektów reformy wewnętrznej, postawić z taką siłą, żeby głos ten nie został zagłuszony przez chór postulatów centralistyczno liberalnych. Obowiązkiem naszego społeczeństwa jest podnieść sprawę własnego stanowiska w państwie i przyszłych reformatorów Rosyi zmusić siłą faktów do uregulowania tego stanowiska na właściwej drodze.

B. O.

KILKA UWAG O POROZUMIENIU Z OPOZYCYĄ ROSYJSKĄ.

Sprawa pewnego porozumienia z żywiołami opozycyjnymi w Rosyi weszła na porządek dzienny blizko od dwóch lat, kiedy wewnętrzne przesilenie w państwie carów zaznaczyło się szeregiem różnorodnych, nawzajem dopełniających się faktów, składających się razem na poważną całość. Liga Narodowa doszła do przekonania, że sprawa ta stała się aktualną i myśl tę sformułowała już przed rokiem na cztery miesiące przed wybuchem wojny w najbardziej oficyalnym dokumencie, w programie stronnictwa w zaborze rosyjskim.

«W przyszłości, w zmienionych warunkach, stronnictwo uważa bezpośrednie współdziałanie i nawet sojusz formalny z opozycyą rosyjską za możliwe, naturalnie na tym tylko gruncie, że kontakt z żywiołami opozycyjnymi w Rosyi nie może

być dziełem samowolnej inicyatywy jednostek lub grup politycznych, ale może zachodzić tylko zbiorowo, ze strony właściwego przedstawicielstwa politycznego naszego narodu, jako akt polityki zewnętrznej.

Bezpośrednie przenoszenie haseł i postulatów opozycyi rosyjskiej na nasz grunt stronnictwo demokratyczno-narodowe zwalcza jako naruszające integralność naszej narodowej polityki.»

W powyższym ustępie nietylko przewidziany jest formalny sojusz, na który dzisiaj jeszcze zawcześnie, ale jasno postawioną została zasada, która przewodniczyć musi wszelkim z naszej strony sojuszom i porozumieniom z żywiołami obcymi. W warunkach politycznych zaboru rosyjskiego mniej lub więcej ściśle porozumienie i współdziałanie z rosyjskiemi kołami wrogiemi rządowi jest poprostu koniecznością polityczną — ogół nasz musi to zrozumieć, jak i to również, że bez utrzymania związku tego we właściwych granicach i na ściśle określonym gruncie czekają nas poważne niebezpieczeństwa i smutne rozczarowania.

Tak bowiem zawsze było dotychczas; w przeszłości nieraz dokonywano prób łączenia się z różnemi grupami rosyjskiemi, wiele mówiono i pisano na ten temat i zawsze prawie sztuczną harmonię zabijał nielitościwy zgrzyt zamaskowanych, ale niemniej istniejących sprzeczności. Na takich zasadach budowane porozumienia zamiast rezultatów dodatnich, przynosić mogły tylko uczucie zawodu, rozgoryczenia, bojaźni wobec prób ponownych.

Do dziś dnia większość naszego ogółu błądzi albo niedostatecznie zdaje sobie sprawę z tej kwestyi; zdradza ona niedostateczne pojmowanie, na czem polegać mogą próby porozumienia z opozycyą rosyjską i kiedy bez niebezpieczeństwa i szkody dla naszej sprawy podejmowane być winny. Wielu ludziom w naszem społeczeństwie zdaje się, że tu chodzi o jakieś wyrównanie sprzeczności, że rezultatem umowy musi być sprowadzenie naszych dążeń narodowych i naszych ewentualnych sojuszników do wspólnego mianownika i zapomnienie o tem wszystkiem, co nas dzieli i co nawet w innych okolicznościach postawić nas może w obozach przeciwnych.

Mówiąc z Moskalami o kwestyi polskiej chcieliśmy często, nie zdając sobie z tego sprawy, żeby ci traktowali ją z na-

szego punktu widzenia, albo też, i to częściej, my stawaliśmy na stanowisku rosyjskiem, wyidealizowawszy je poprzednio. Nieraz jedna i druga strona usiłowała stanąć na gruncie neutralnym, oderwanym od rzeczywistości, ogólno ludzkim, humanitarnym i t. d. Słowem zamiast uprzedniego uznania, że dążenia polskie i rosyjskie nie mogą być identyczne, lecz tylko niektóremi stronami mogą stykać się ze sobą — zamiast wyraźnego w tym punkcie postawienia rzeczy, budowaliśmy sielankową albo abstrakcyjną zgodę, która naturalnie nie wytrzymywała nawet pierwszych prób przy zetknięciu się z rzeczywistością.

Zapominano w próbach takich o zasadzie *clara pacta claros faciunt amicos*, a w myśl zasady takiej Polacy i Rosyanie, układając próbę politycznego współdziałania, nie powinni ani na chwilę zapominać, że jeden i drugi naród ma swoje własne cele i interesy, że nie ma takiej realnej formuły, któraby jedne i drugie objęła, że zamiast dążyć do nieziszczalnej mrzonki usunięcia sprzeczności, trzeba określić te granice, w których działalność jednych i drugich napotyka na cel wspólny i w jakich siłą rzeczy pomoc wzajemna przynosi korzyść jednej i drugiej stronie. Porozumienie lub sojusz nie pozbawia żadnej ze stron samoistności po za obrębem tych ściśle określonych zobowiązań, nie nakłada też na żadną ze stron odpowiedzialności za działalność drugiej.

Rzecz prosta, sojusz taki zawierać może nie jednostka, ani osobna grupa w społeczeństwie, lecz jedynie partya polityczna i to partya stojąca na stanowisku interesów całego narodu. W razie przeciwnym, jeżeli to czyni osobna grupa lub korporacya, która ma na widoku nie interesy narodu, lecz swoje tylko, w takim razie otwiera drogę wpływom rosyjskim wewnątrz społeczeństwa naszego i drogą pośrednią przyczynia się do jego rusyfikacyi duchowej. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, im grupa ta mniej rościć sobie może prawa do stanowiska partyi politycznej, im mniej sojusz jej nosi cech ściśle ograniczonej akcyi, skierowanej ku określonemu celowi. Podczas orgii wiernopoddańczej w pierwszym roku rządów Imeretyńskiego rzucono zgubne hasło zbliżania się do społeczeństwa rosyjskiego. Oczywiście nie mogło tu być mowy o współdziałaniu politycznem, lecz o stopniowem burzeniu muru moralnego, dzielącego prywatne i społeczne życie naszego ogółu

od Rosyan. Zbyteczną rzeczą byłoby dowodzić, że w naszym interesie narodowym leży, ażeby mur ten nietylko się nie rozsypywał, lecz zyskiwał na sile i spójności i żeby torowanie drogi wpływom rosyjskim wewnątrz społeczeństwa naszego nie przestało uchodzić za występek przeciw etyce narodowej. Również ze stanowiska jej opinia potępiła rusofilskie próby urządzania łączności polsko-rosyjskiej na tle przedsięwzięć, mających charakter kulturalny lub naukowy z pewną domieszką polityczną (wystawa wszechsłowiańska, zjazd filologów i historyków w Petersburgu). Rzecz prosta, że nie leży w naszym interesie urządzanie manifestacyjnych objawów łączności z Moskalami, tem mniej może leżeć defilowanie przed całym światem w orszakn narodowości i plemion słowiańskich pod egidą rosyjską. Dla uniknięcia szkodliwych skutków politycznych podobnych przedsięwzięć zrzec się nawet trzeba pewnych korzyści naukowych lub innych, któreby z nich płynąć mogły. W naszem położeniu względem Rosyi właśnie najniebezpieczniejsze jest współdziałanie kulturalne, naukowe lub inne bez oficyalnej przymieszki politycznej, gdyż bez względu na to, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, pociąga to za sobą skutki polityczne, tylko my występujemy jako strona bierna, cały zaś zysk dostaje się stronie czynnej — Rosyi.

Sojusz naszego stronnictwa narodowego z opozycyą rosyjską, który przewiduje program stronnictwa i który wobec dzisiejszych okoliczności łatwo może przyjść do skutku, ma naturalną podstawę polityczną i takiż cel, którym jest obalenie absolutyzmu rosyjskiego.

Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z trudności walki politycznej w zaborze rosyjskim wobec braku elementarnych wolności obywatelskich i gwarancyj bezpieczeństwa osobistego, ten zgodzić się musi, że wszelka konstytucya, centralistyczna czy autonomiczna, z wysokim albo nizkim cenzusem wyborczym, czy bez żadnego ograniczenia, miałaby dla nas duże znaczenie i przyniosłaby nam niewątpliwe korzyści. O to walczą też konstytucyonaliści i inne odłamy opozycyi rosyjskiej, jakkolwiek w kwestyi stosunku Rosyi do narodowości podbitych mają niewątpliwie inne poglądy, niż my. W każdym razie caryzm jest wspólnym wrogiem naszym i w walce z nim nic nam nie przeszkadza nieść sobie pomoc wzajemną. Nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że terenem porozumienia

i wspólnym gruntem walki musi być w tym wypadku państwo rosyjskie, a nie nasz kraj, w którym jedynie jest miejsce dla naszych własnych partyj politycznych. Tu należy się załatwić z pewnem nieporozumieniem, które umysłom niepolitycznym nastręczać się może, skoro mowa o współdziałaniu politycznem z partyami rosyjskiemi. Czy studenci nasi, łącząc się z ogólnym ruchem uniwersytetów rosyjskich, mogliby się powoływać na wywody powyższe i czy nie wykraczaliby przeciw niezależności naszego życia narodowego? W swoim czasie stronnictwo demokratyczno-narodowe potępiało ich udział w strajku rosyjskim i na tem stanowisku pozostało. W przytoczonym powyżej ustępie z programu jest mowa o «bezpośredniem przenoszeniu haseł i postulatów opozycyi rosyjskiej na nasz grunt», jako o wykroczeniu przeciw niezależności naszej narodowej polityki. Taki właśnie charakter nosi udział naszej młodzieży w pamiętnych rozruchach. Studenci nie są partyą polityczną i umów politycznych zawierać nie mogą. Ta część, która parła do strajku, przyjęła poprostu hasło ogólno-rosyjskie za swoje i chciała je stwierdzić czynem na naszym gruncie. Dogodziła ona radykalnym rusyfikatorom, którzy nie mogli ścierpieć, żeby uniwersytet warszawski miał się wyłączać z ogółu «rosyjskich» uniwersytetów. Nadto pominęła ona czynnik pierwszorzędnej wagi z punktu widzenia narodowego; szła razem w tym wypadku z Moskalami zajmującymi uprzywilejowane stanowisko w Warszawie i wyzyskującymi je w sposób najbezczelniejszy, z tymi samymi, którzy urządzali manifestacyę murawiewowską; idąc razem z nimi część młodzieży naszej dopuszczała się niejako rehabilitacyi czynu, o którym nie wolno jej było zapominać.

W dwóch naszych dzielnicach, gdzie oddawna wskutek życia konstytucyjnego ludzie mieli sposobność zrozumieć, co to jest sojusz polityczny, każdy zdaje sobie sprawę, że można iść z obcemi stronnictwami razem w Berlinie lub w Wiedniu i jednocześnie nie pozwalać sojusznikowi szerzyć swych wpływów na naszym gruncie. Wszystko to należy do elementarza politycznego. I w zaborze rosyjskim oswojenie się inteligentnej publiczności z tym elementarzem staje się wśród podniesionej temperatury politycznej naglącą koniecznością.

F. Kowalski.

STRONNICTWA W KRÓLESTWIE WOBEC ZADAŃ CHWILI OBECNEJ.

GŁOS Z WARSZAWY.

Każde społeczeństwo ma ludzi prywatnych i publicznych — takich, którym wystarcza ognisko rodzinne, życie towarzyskie oraz zabiegi około własnych interesów, i takich, którzy obok tego wszystkiego przejmują się mniej lub więcej interesami zbiorowymi, których temperament pcha na arenę publiczną. Ostatni, stanowiący wszędzie mniejszość, nie zawsze są więcej warci od pierwszych, niezawsze odznaczają się większem od nich do spraw ogólnych przywiązaniem: działalność publiczna jednostki często, częściej może, niż nam się to wydaje, nie w tem przywiązaniu ma źródło, ale w usposobieniu ruchliwem, w potrzebie rozgłosu, a nawet w chęci załatwiania swych interesów prywatnych na drodze publicznej. Bardzo często człowiek do spraw publicznych chętniej od innych się bierze dlatego, że traktuje je mniej poważnie, niż tamci, że jest od nich lekkomyślniejszy. Gdy życie publiczne danego kraju jest bardzo niezdrowe, wtedy wyciąga ono na arenę ludzi gorszego gatunku, głupszych i mniej uczciwych, a ludzie lepsi, poważnie miłujący sprawę publiczną i głębiej czujący — zwłaszcza gdy nie odznaczają się wielkim temperamentem i odwagą — chowają się w cieniu.

Działacz publiczny jest pojęciem o wiele szerszem od działacza politycznego. Liczne dziedziny pracy publicznej nie mają nic wspólnego z polityką, a jeżeli nawet są z nią związane, to tylko jednostronnie. Zarówno tedy wiedza, jak sztuka polityczna, częstokroć nie są wcale do działalności publicznej potrzebne.

W Królestwie, po ostatniem powstaniu całe niemal życie publiczne zostało opanowane przez ludzi, którzy się wyrzekli polityki, nie chcieli z nią mieć nic wspólnego. Nie znaczy to, żeby całe społeczeństwo straciło zainteresowanie do polityki; przeciwnie, ludzie prywatni mówili o niej więcej niż dzisiaj, ale tylko mówili, bo nie czuli popędu do żadnego politycznego działania, a zbyt świeże było wspomnienie kary, jaka spotkała tych, co politykę robili. Istniało ogólne, mniej lub więcej świadome poczucie, że widownia publiczna jest otwarta tylko dla działaczy niepolitycznych, że na nią mogą się bezpiecznie wy-

suwać tylko ci, co do polityki żadnego nie mają popędu. Tacy działacze się znaleźli, a nietylko wyrzekli się oni polityki, lecz to wyrzeczenie podnieśli do zasady, którą zaczęli głośno apostołować, twierdząc, że w naszych warunkach społeczeństwo bez polityki żyć powinno. Tę zasadę udało im się w ogół wpoić, wychować w niej całe pokolenie, do niedawna panowała ona niemal powszechnie.

Dziś czasy się zmieniły. Dziś tylko jakieś mamuty «pracy organicznej», tylko ludzie ograniczeni lub pod wpływem strachu niezdolni do wyciągania logicznych wniosków z przyjętych przesłanek, mogą twierdzić, że społeczeństwo w naszych warunkach powinno żyć bez polityki. Apolityczna wszakże atmosfera lat poprzedzających tak urobiła umysły, tak do czego innego wychowywała dzisiejsze pokolenie, że nie spotyka się u nas prawie ludzi, posiadających należyte warunki na politycznych działaczy.

Tymczasem nadeszła chwila, że społeczeństwo nasze musi się szybko zdobyć na politykę stanowczą, zdrową i rozumną. Do niedawna można było sobie wyobrażać, że warunki w jakich żyjemy pod panowaniem rosyjskiem, potrwają jeszcze przynajmniej przez lat dziesiątki. Dziś dla każdego, kto ma oczy i kto umie patrzeć, stało się chyba jasnem, że Rosya weszła w okres ostrego przesilenia wewnętrznego, okres w którym dezorganizujący się i słabnący rząd będzie musiał ulegać coraz bardziej naciskowi różnych sił wewnętrznych, jak dziś już ulega wrogowi zewnętrznemu. W państwie rosyjskiem, jak z wielu objawów sądzić można, gotują się poważne zmiany, zależne nietylko od rządu carskiego, ale i od różnych sił, które po za nim w społeczeństwie rosyjskiem wyrosły i które reprezentują interesy rosyjskiego społeczeństwa. Tam zaś, gdzie obok rządu na stosunki zaczynają wywierać wpływ nie przezeń powołane siły, i na naszą narodową siłę niewątpliwie jest miejsce. Jeżeli ustrojowi państwowemu Rosyi sądzono przejść gruntowne przemiany, to niewątpliwie zmieni się i nasze położenie w tem państwie; wobec zaś tego, że naszych interesów po za nami samymi nikt nie reprezentuje, interesy te o tyle będą uwzględnione, o ile my sami w czasie kryzysu rosyjskiego będziemy zdolni odegrać czynną rolę polityczną.

Nie mamy tu na myśli żadnego określonego kierunku działania, nie ograniczamy się do tego tylko programu, który na-

kreśla sobie Liga Narodowa w ostatnim komunikacie — rozumiemy, że w różnych chwilach kryzysu dla różnych stronnictw mogą się otworzyć różne pola akcyi politycznej, do której ludzie polityczni są potrzebni.

Z tego względu należy się dziś rozejrzeć w naszych siłach politycznych, bez względu na to, jaki kierunek one przedstawiają; zdać sobie sprawę z tego, o ile doroślismy do sytuacyi, jaka się dziś w państwie rosyjskiem zaczyna wytwarzać.

Siły polityczne naszego społeczeństwa w chwili obecnej przedstawiają trzy grupy, według trzech zasadniczych kierunków, w jakich rozwija się polityka nasza w chwili obecnej. Są to grupy: narodowa, ugodowa i socyalistyczna.

Grupa narodowa, której osią jest Liga Narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe, przedstawia największą ze wszystkich jednolitość. Ugodowców przewyższa ona tem, że ma ścisłą organizacyę i sformułowany program, socyalistów zaś tem, że wolna była dotychczas od secesyj, że ma organizacyę jedną, że wreszcie wśród tej organizacyi panuje z nieznacznymi wyjątkami i uchyleniami ogromna jedność ducha i kierunku. Nadto grupa narodowa nie może być uważana tylko za stronnictwo polityczne: jedyna ze wszystkich posiada ona organizacyę prac narodowych, kulturalnych i wychowawczych, organizacyę szeroką, ogarniającą kraj cały — pełni zatem funkcye organizacyi ogólno narodowej, które u narodów wolnych do rządu należą. Ze względu na swój kierunek grupa narodowa stanowi przeważnie środek między grupą ugodową a socyalistyczną, wysuwając wszakże interes narodowy na plan pierwszy, przeciwstawia się obu pozostałym grupom, które się do siebie zbliżają dążnością podporządkowania interesu narodowego interesom klasowym lub też ogolno-ekonomicznym i ogólno-kulturalnym.

Przez grupę ugodową rozumiemy te wszystkie żywioły, które, nie uznając możliwości walki z rządem rosyjskim, szukają z nim porozumienia, czem się różnią od obu grup pozostałych. Nie mają one naogół organizacyi ścisłej, ale część ich stanowi wcale zwarte koło. Pod względem punktów wyjścia i poglądów politycznych panuje wśród nich znaczna niejednolitość, są to wszakże raczej różnice indywidualne, nie prowadzące do wytworzenia się grup wyraźnych.

Wreszcie grupa socyalistyczna, biorąca za punkt wyjścia interesy proletaryatu i dochodząca w różnych swych odłamach

do różnych programów na dziś, składa się z trzech współzawodniczących ze sobą organizacyj: Polskiej Partyi Socyalistycznej, Socyalnej Demokracyi Król. Polskiego i Litwy, wreszcie najmniejszej z trzech, lecz nie najcichszej — Proletaryatu. Grupa ta, stanowiąca lewe skrzydło naszej armii politycznej, styka się pod pewnymi względami ze skrzydłem prawem, co zresztą nie prowadzi do otoczenia nieprzyjaciela, bo zetknięcie następuje na tyłach armii środkowej, którą jest grupa narodowa.

Po za temi trzema grupami o jakichkolwiek siłach politycznych u nas w zaborze rosyjskim właściwie mowy być nie może. Zarówno wśród żywiołów szlachecko-zachowawczych, jak wśród liberalno-mieszczańskich, nie biorących udziału w walce z rządem i trzymających się zdaleka od wszelkiej działalności nielegalnej, jest mnóstwo ludzi, którym jest nienawistna akcya wiernopoddańcza i próby zbliżenia się z rządem grupy ugodowej; tych żywiołów wszakże nie można uważać za siły polityczne, bo ani nie mają one politycznej organizacyi, ani nie prowadzą politycznej roboty. Mogą się z pośród nich wytwarzać kółka, zdobywające się nawet na wydawnictwo nielegalnego pisma jak mało komu znana *Kuźnica*, ale po za takiem pismem, nie dotykając już jego wartości wewnętrznej, nic poważnego nie stoi.

Gdy więc mowa o siłach politycznych naszego kraju, to może ona dotyczyć tylko trzech grup wspomnianych, i chcąc sobie zdać z tych sil sprawę, wystarczy ocenić każdą z tych grup z punktu widzenia zadań chwili obecnej.

Z pomiędzy istniejących dziś u nas grup politycznych, najstarszą poniekąd jest socyalistyczna. Najpierwszym ruchem politycznym, który po okresie bierności popowstaniowej zdołał się zorganizować i zdobyć pewną siłę, był socyalizm. Wiele zastanawiano się w naszych pismach nad jego początkowym okresem, w którym występował on jako wróg narodowych ideałów i dążeń, a jednocześnie wykazał silny, mało znany w Polsce fanatyzm. Z tego fanatyzmu, z tej surowości umysłowej, która dopuszczała naiwną wiarę w szybkie urzeczywistnienie szybkiego przewrotu społecznego, wreszcie z temperamentu pokolenia, zrodzonego przed samem powstaniem, wynikała ta energia, ruchliwość, odwaga i zaparcie się siebie, jakimi się odznaczali pierwsi działacze socyalistyczni. Pod ich wpływem urobił się typ naszego socyalisty, mający dużo po-

krewnego z socyalistami innych krajów i odbijający silnie od miejscowego otoczenia społecznego.

Później ruch socyalistyczny znacznie się zmienił, pozbył się w znacznej mierze swych naiwnych złudzeń i fanatycznej wiary w gotową rewolucyę społeczną, ale tradycya pierwszego okresu nie przestała wywierać wpływu na charakter działaczy socyalistycznych. Jakkolwiek dziś rekrutują się oni z młodszych pokoleń, bardziej refleksyjnych i bledszych znaczniej niż ówczesne, to jednak przyciągając silniej od innych ruchów pewien typ ludzi i urabiając ich na swój sposób, socyalizm nie przestaje u nas być najruchliwszym z kierunków politycznych, a działacze socyalistyczni niewątpliwie wykazują więcej temperamentu (przeważnie co prawda zaprawionego histeryą) niż jacykolwiek inni. Gdyby ich inteligencya i znajomość istoty życia politycznego równała się temperamentowi, byliby niewątpliwie najbardziej wpływowym obozem.

Trudno się tu wdawać we wpływ doktryn i metod krytycznych socyalizmu na rozwój umysłowy jego zwolenników, jest to bowiem obszerny temat do dyskusyi. To wszakże stwierdzić należy, że socyalizm u nas wykazał w jednym odłamie zupełną umysłową nieruchomość, w drugim zaś ruchliwość bez twórczości, polegającą na lekkomyślnem chwytaniu haseł i bezmyślnem naśladowaniu dróg działania, które doprowadziły innych do poważniejszych rezultatów. Przy większym niż u innych temperamencie swoich działaczy, socyalizm jest u nas ruchem najmniej politycznym, najmniej liczącym się z tem, czem jest nasze społeczeństwo, co mu najbardziej jest potrzebne i co mu najwięcej grozi, przed czem bronić się przedewszystkiem musi, co powinno i co może zdobyć w obecnych warunkach. Zdolności polityczne naszego socyalizmu coraz więcej wyrażają się w rozmaitych sztuczkach, psikusach, wybiegach, pomysłach konkurencyjnych i t. p. I kto wie, czy najwięcej energii socyalistycznej nie zostało zużyte ostatnimi czasy na współzawodnictwo między Polską Partyą Socyalistyczną a Socyalną Demokracyą Królestwa Polskiego i Litwy.

Ostatnia z tych dwóch partyj nie próbuje nawet dotykać spraw politycznych, dotyczących całego społeczeństwa. Oświadcza ona wyraźnie, że obchodzi ją tylko proletaryat i walka jego z «burżuazyą» oraz z rządem, stojącym po stronie «burżuazyi». Z partyą tą o tyle liczyć się potrzeba, o ile agitacya

jej wywiera taki lub inny wpływ na naszą warstwę robotniczą, oraz o ile jej wystąpienie na zewnątrz mogą wspierać lub krzyżować działalność innych stronnictw.

O wiele bardziej interesującą jest Polska Partya Socyalistyczna, która, usilując pogodzić stanowisko »proletaryackie« z ogólno-narodowem, odbywa przez ostatni lat dziesiątek ewolucyę od właściwego socyalizmu do przyprawionego patryotycznemi i rewolucyjnemi haslami radykalizmu.

Polska Partya Socyalistyczna jest to, można powiedzieć, partya z rozdwojoną osobowością. W pewnych wypadkach przemawia tak, jakby jej chodziło tylko o proletaryat, tylko o wydziedziczonych ekonomicznie i ich interesy, w innych zaś tak się zachowuje, jakby jej «socyalizm» w tytule był tylko jakimś szczątkowym dodatkiem, spuścizną po dawnych czasach, nie mającą dziś żadnego znaczenia.

Doktryna polityczna stronnictwa jest bardzo prosta. Zarówno z pism jego, jak z ducha działalności, można sądzić, że wszystko się sprowadza do «zrewolucyonizowania» społeczeństwa, w szczególności zaś mas ludowych. To zaś «zrewolucyonizowanie» ma być osiągnięte propagandą haseł rewolucyjnych i demonstracyami. Ponieważ zaś w kołach kierujących partyi, zajętych bądź wyłącznie działalnością praktyczną, bądź oddanych przeżuwaniu szablonowych koncepcyj socyalistycznych, bądź wreszcie fantazyujących w niewyszukany sposób na temat przyszłego powstania lub urządzania się w niepodległej już Polsce, nie odbywa się żadna poważna praca umysłowa; ponieważ przeto partya nie postępuje w pogłębieniu swych pojęć politycznych i znajomości czynników zbliżających lub oddalających urzeczywistnienie jej celów — więc działalność praktyczna partyi jest bądź kręceniem się w kólko, bądź też niezręcznem, skarykaturowanem naśladowaniem rzeczy, do których doszli inni.

Manifestacye organizowane przez partyę ciągle zamykają się w bardzo skromnych rozmiarach, które socyalistyczni korespondenci napróżno usiłują przesadzić. Nawet ostatnia krwawa demonstracya pod kościołem Wszystkich Świętych w Warszawie, urządzona w stosunkowo przyjaznych warunkach, w atmosferze podniecenia wojną, wobec grożącej miastu mobilizacyi, przy współudziale innych partyj socyalistycznych, wreszcie z ogromnym wysiłkiem agitacyjnym, przy bliższem poznaniu

szczegółów wykazuje bardzo słaby rezultat. Cyfra wprawdzie zabitych, rannych i aresztowanych wygląda dość alarmująco; ale, gdy się zważy, iż demonstracyę rozpoczęto wśród tłumu wychodzącego z kościoła a nie mającego nic wspólnego z przedsięwzięciem, że liczba właściwych demonstrantów nie przekraczała paruset, że ogromną jej część stanowili kilkunastoletni chłopcy — materyał najłatwiejszy do wyprowadzenia na ulicę, o ile ktoś chce ich użyć — że właściwie ilość trupów i rannych jest wynikiem zwierzęcości przedstawicieli władzy, którzy polecali strzelać do bezbronnej, uciekającej publiczności — to cała demonstracya właściwa zejdzie do bardzo skromnych rozmiarów. A już zapowiedziane demonstracye następne nie odbyły się wcale, co świadczy, że partya bardzo się przeliczyła w swych siłach.

Same już te demonstracye, zorganizowane lub niedoszłe, wystarczają za dowód, że wieloletnia praca partyi nad «zrewolucyonizowaniem» społeczeństwa dała bardzo słabe rezultaty. Należałoby sobie postawić pytanie, czy «zrewolucyonizowanie» wogóle, a w szczególności tą prowadzone drogą, jest możliwe. Ale na to, żeby sobie podobne pytania stawiać, trzeba pewnej, właściwego rodzaju odwagi i pewnej chęci do myślenia.

Jeszcze mniej zdolności do myślenia wykazuje niedawno rozpoczęta działalność partyi na wsi. Na tym terenie jest tyle do roboty, że wystarczyłoby jej dla wszystkich istniejących partyj i dla wszystkich w kraju działaczów. Chłop nasz dzisiaj instynktownie rwie się do oświaty i chętnie słucha tych, co mu mówią o krzywdach od Moskali. Każdy więc działacz polski, który zechce zbliżyć się do ludu, może być pewnym powodzenia, i to bez względu na barwę polityczną, bo lud ten przy swoim poziomie oświaty nieprędko zacznie się poznawać na partyach i programach oraz krytycznie ważyć wszystko, co się podoba powiedzieć pierwszemu lepszemu agitatorowi. Ale tem bardziej trzeba jasno zdawać sobie sprawę z tego, dokąd się w działalności wśród ludu idzie i jakiemi się idzie drogami. Czy w Polskiej Partyi socyalistycznej nad tem pomyślano?...

Liga Narodowa, która pracę wśród ludu zaczęła i dziś ją przedewszystkiem prowadzi, postawiła sobie za cel: 1) podnieść lud kulturalnie, uświadomić instynkty narodowe chłopów, zrobić ich świadomymi członkami narodu i 2) zaprawić go w czynnem odnoszenia się do spraw publicznych, zachęcić do udziału w sa-

morządzie gminnym, do obrony go przed samowolą organów władzy, do walki o prawo, a tym sposobem nadać z jednej strony realne znaczenie istniejącemu samorządowi gminnemu, z drugiej zaś wykształcić w ludzie zdolność do samoistnego życia politycznego, która to zdolność jest najlepszą gwarancyą przyszłej samoistności narodowej i demokratycznego rozwoju społeczeństwa. Gdyby kto zapytał kierowników Polskiej Partyi socyalistycznej, z jakim oni programem idą do ludu, z pewnością dowiedziałby się, że idzie im znowu o «zrewolucyonizowanie» tego ludu. Drogą do tego celu jest hałaśliwa agitacya nietylko przeciw rządowi, ale przeciw «panom», księżom, wreszcie w najbezwzględniejszy częstokroć sposób przeciw narodowcom, inaczej narodowym demokratom! Zamiast więc pracy twórczej, budującej, wzmacniającej węzły solidarności narodowej i wytwarzającej w ludzie te pierwiastki, które stanowią niezbędną podstawę siły każdego społeczeństwa, mamy robotę czysto negatywną, podszczuwającą lud do walki przeciw wszystkim, zwiększającą anarchię i rozbieżność sił w naszem społeczeństwie. Doprawdy nie będzie przesadą, gdy powiemy, że cała mądrość P. P. S., cała jej polityka sprowadza się do «rewolucyonizowania» mas, oraz konkurencyi na jeden bok z Socyaldemokracyą, na drugi zaś z Ligą Narodową.

Od partyi z takim poziomem umysłowości politycznej nie można oczekiwać, ażeby w naszych trudnych, skomplikowanych warunkach stosowała swe postępowanie do istniejących lub wytwarzających się okoliczności, ażeby słowem prowadziła politykę. Jej robota nie jest i nie będzie wynikiem żadnego szerszego rachunku — jest ona raczej ruchem żywiołowym, dość zresztą słabym, regulowanym względnie przez temperamenty i fałszywe ambicye kierowników. Trzeba ten ruch brać na najbliższą przyszłość, jako czynnik mniej więcej stały, działający ciągle w jednym kierunku: jakiekolwiek przyjdą okoliczności i jakąkolwiek politykę uznają za stosowne prowadzić inne żywioły w społeczeństwie, P. P. S. zawsze będzie uważała za alfę i omegę swych dążeń «zrewolucyonizowanie» mas i zdobycie rozgłosu ku pognębieniu politycznych współzawodników.

Gdyby nawet P. P. S. zdobyła dziesięćkroć większą siłę, niż ta, którą posiada, to działanie tej siły o tyle mogłoby się na coś przydać, o ile by szło w parze z jakąś polityką prowadzoną przez kogoś po za partyą. Może ono być na rękę wrogom

Rosyi, gdy jest rozwijane podczas wojny, może być atutem w ręku żywiołów walczących o konstytucyę w Rosyi, gdy wypadać będzie w odpowiedniej dla nich chwili, może wreszcie przydać się i naszej polskiej polityce, gdy się zjawi we właściwym czasie i gdy ta polityka będzie umiała je do swych celów zużytkować. Ale równie dobrze może ono przynieść szkodę, gdy wystąpi w niewłaściwym momencie i pociągnie skutki wręcz przeciwne tym, jakie sobie założyło, co się często zdarza z podobnymi ruchami, pozbawionymi politycznej myśli.

Jeżeli grupa socyalistyczna ma najdalej wstecz sięgającą tradycyę organizacyi partyjnej, to grupa ugodowa ma najstarszą tradycyę polityki w ogóle. Polityka jej jest w pewnej mierze polityką szlachecką, jedyną jaka ma u nas starą tradycyę. Jakkolwiek w obozie ugodowym widzimy pojedyńczych przedstawicieli różnych warstw, wyznań i ras, to jednak główne swoje oparcie ma ona w większej szlachcie i arystokracyi. I jest ta polityka wielkopańską, zarówno ze względu na swój punkt wyjścia jak i na sposoby działania, tem bardziej zrozumiałą, gdy się weźmie pod uwagę zwyrodnienie polityczne t. zw. sfer wyższych naszego społeczeństwa. Tyle się w naszej prasie o jej właściwościach pisało, że pozwolimy sobie pominąć ogólną jej charakterystykę. Zwrócimy tylko uwagę na parę rysów, mających większe znaczenie w wytwarzającej się obecnie sytuacyi politycznej.

Jak wiadomo polityka ugodowa u nas, jakkolwiek oparta głównie na większej szlachcie i arystokracyi Królestwa, urobiła się pod natchnieniami idącemi z petersburskiego *Kraju* i podlegała w znacznej mierze wpływowi grupki ludzi, stojących po za tem pismem a dążącej do ścisłego zespolenia się z Rosyą. Ta grupka do lojalizmu ugodowców Królestwa dodała rusofilstwo. W miarę zaostrzania się stosunku naszego do Niemców, przybrała je ona w szatę poczucia solidarności słowiańskiej. Zarówno z rusofilstwem jak i bez niego, akty polityczne a raczej manifestacye grupy ugodowej budziły tylko wstręt w zdrowszych żywiołach społeczeństwa, wpływały demoralizująco na masę i kompromitowały nas na zewnątrz, ale żadnego realnego skutku politycznego nie miały. Dziś wszakże, gdy Rosya zdaje się być na progu okresu reform, stronnictwo manifestujące tak głośno dążność do zjednoczenia się z Rosyą i wołające o rozcią-

gnięcie na Królestwo instytucyj rosyjskich, może wyrządzić naszemu społeczeństwu i naszej sprawie niepowetowane szkody realne.

Gdy rząd, uznawszy potrzebę odświeżenia przez reformy wewnętrznego ustroju państwa zabierze się do zaprowadzenia zmian i w Królestwie, wtedy zwróci się w naszem społeczeństwie do tych żywiołów, które ze swego usposobienia politycznego są mu najbliższe, a które ze względu na swą pozycyę społeczną są dla niego naturalną reprezentacyą kraju. Wtedy dopiero okaże się zgubny wpływ wieloletniej atmosfery ugodowej i wpływów grupki petersburskiej, na tle ogólnego zaniku zmysłu politycznego, a okaże się w tem, że informatorzy o potrzebach naszego kraju nie będą umieli stanąć na gruncie odrębności jego kultury i społecznego ustroju, ale będą uważali za największe dobrodziejstwo wprowadzenie w Królestwie tych samych instytucyj, które istnieją w rdzennej Rosyi. Krótko mówiąc te sfery, które rząd uważa lub może w przyszłości uważać za reprezentacyę kraju, tak zostały zdemoralizowane propagandą ugodową i rusofilską, że nie ma dziś w nich materyału na legalne stronnictwo autonomiczne, zdające sobie sprawę z właściwych potrzeb kraju i mające dość odwagi, ażeby stać się rzecznikiem najżywotniejszych jego odrębnych aspiracyi.

Miarę nicości politycznej, zaniku prawdziwie politycznej myśli i wszelkiego politycznego charakteru w grupie ugodowej mamy w tem, co się dziś mówi w tych sferach, z powodu zapowiedzianego przyjazdu delegata ministeryum spraw wewnętrznych, mającego zapoznać się z warunkami zaprowadzenia w naszym kraju instytucyj miejskich, a jak chcą pogłoski i ziemskich. Ci ludzie, którzy tyle się nadeklamowali o rozumie politycznym i o polityce realnej, którzy pozbawieni w ostatnich latach przez Czertkowa możności podejmowania prób jakiejkolwiek akcyi, mieli czas oddania się studyom nad wypracowaniem sobie poważnego programu, którzy w swych warunkach społecznych mieli największą po temu możność, dziś tego programu jak nie mieli tak nie mają, i mają zamiar iść do rządu z propozycyą reform, zasługujących co najwyżej na miano ulepszeń administracyjnych. Co gorsza, nie mają nawet odwagi zbiorowo postawić żądań, ażeby się nie narażać rządowi swem zuchwalstwem, i tylko wysuwają naprzód paru rzeczoznawców, po za którymi nikt mocno nie stoi.

Niezbędnym warunkiem do prowadzenia jakiejkolwiek polityki jest odwaga. Potrzebna ona jest zarówno na drodze legalnej, jak na rewolucyjnej. Działacz legalny, wyłączający możność narażenia się sferom rządowym jest tak samo niemożliwym jak działacz nielegalny, który ani chce myśleć o dostaniu się kiedykolwiek do więzienia. Grupa zaś ugodowa u nas nie ma wśród siebie ludzi, którzyby się odważyli na popadnięcie w niełaskę, i z tej strony grozi krajowi największe bodaj niebezpieczeństwo od jej polityki.

Tak zwana polityka ugodowa ma to wspólnego z socyalistyczną, że właściwie polityką nie jest. Jak tamta jest bez względu na wszelkie warunki i okoliczności żywiolowem niejako dążeniem do «zrewolucyonizowania» społeczeństwa przy pomocy demonstracyj ulicznych, tak ta jest równie żywiołowem, działającem bez liczenia się z sytuacyą dążeniem w kierunku zlegalizowania i zjojalizowania społeczeństwa oraz pozyskania względów i zaufania rządu. I uzasadniona jest zupełnie obawa, że rząd obecny w Rosyi, w chwili gdy się będzie znajdował w najtrudniejszem położeniu, kiedy najbardziej będzie miał utrudnione dalsze opieranie się wszelkim poważniejszym reformom, kiedy zatem skłonny będzie łaskawiej patrzeć na manifestacye lojalności skądkolwiek pochodzące — z kraju naszego od «przyrodzonych» jego przedstawicieli będzie otrzymywał najgorętsze poparcie moralne. I będzie mu ono nawet dane nie za jakieś ustępstwa poważne na rzecz naszej odrębności, ale tak sobie za parę gładkich słów jakiegoś dygnitarza, za uprzejmy uśmiech, wreszcie z wewnętrznej potrzeby płaszczenia się, będącego czynnym wyrazem powszechnie panującego w pewnych sferach u nas tchórzostwa.

Od grupy ugodowej tedy grożą nam dwa niebezpieczeństwa, mianowicie, że z jednej strony pomagać ona będzie rządowi do tego, co nazywa ona zrównaniem nas w prawach z ludnością cesarstwa, a co w rządowem wykonaniu będzie najprostszem «*objedinienijem*», z drugiej zaś mimowoli, pod wpływem instynktów swoich stanie ona w szeregu wrogów reformy wewnętrznej w ustroju państwa i obrońców, przynajmniej moralnych dzisiejszego porządku.

Widzimy tedy, że ani grupa socyalistyczna, ani ugodowa nie przedstawiają sił politycznych świadomych, zdolnych oryentować się należycie w dzisiejszym kryzysie państwa rosyjskiego,

oraz wytwarzanej przezeń sytuacyi w naszym kraju i stosować do tej sytuacyi swą politykę. Żadna z tych grup nie pojmuje interesu narodowego, żadna nie jest obdarzona dość silnym instynktem narodowym i rozumem politycznym. Istnienie ich trzeba przyjąć za fakt i z tym faktem się liczyć, możliwe ich wystąpienia trzeba przewidywać, ale nie można oczekiwać od nich wiele więcej po nad na pół świadome ruchy, podyktowane w jednym wypadku przez bojaźliwość i chęć przypodobania się rządowi, w drugim przez pewien temperament a raczej histeryę, w obu zaś przez fałszywe ambicye polityczne. Społeczeństwo, jego najżywotniejsze interesy i aspiracye nie mają w nich swego przedstawicielstwa, odpowiadającego potrzebom dzisiejszej sytuacyi, pragnącego i zdolnego zmierzyć się z zadaniami chwili obecnej. Czy tym potrzebom odpowiada trzecia grupa, narodowa?...

Jako należący do niej, jako czynny uczestnik tego politycznego ruchu, który się wyraża w programie demokratyczno-narodowym i organizuje w Lidze, powinienbym odpowiedzieć: tak. Ale odpowiedź taka wyraziłaby, moim zdaniem, raczej chęć na przyszłość niż dzisiejszy stan rzeczy. Nasza bowiem grupa narodowa, jakkolwiek oparta w programie swoim na podstawach zdrowych i racyonalnych, nie zdołała dotychczas wydobyć ze społeczeństwa dostatecznych sił politycznych, ani też nie miała sposobności dotąd wyrobić sobie i ustalić metod politycznego działania. Na to składa się z jednej strony kulturalny i polityczny stan społeczeństwa, z drugiej zaś te zadania, jakie ruch demokratyczno-narodowy musiał przedewszystkiem podjąć.

Pomijając pierwszy okres istnienia Ligi, w którym działalność jej po za pracami czysto kulturalnemi była właściwie szukaniem dróg, szukaniem niejako samej siebie, otrząsaniem się z wpływów ubocznych, tradycyjnych lub obcych, oraz ze złudzeń młodzieńczych, których każdy młody a samorodny ruch musi mieć wiele, Liga urabiała swój kierunek i swój stosunek do zagadnień politycznych pod dwoma głównie wpływami. Pierwszy z nich pochodził z pracy nad ludem i ze zbliżenia się do ludu — dał on kierunkowi naszemu poczucie rosnącej w narodzie siły politycznej, tej siły, która leży w uświadamiającej się masie, a stąd wiarę w przyszłość i w możność osiągnięcia własnemi siłami politycznych zdobyczy. Drugi wpływ pochodził z blizkiego zajęcia się sprawami dwóch pozostałych dzielnic

żyjących życiem konstytucyjnem, i ten dał kierunkowi naszemu głębsze rozumienie warunków i czynników nowoczesnego życia politycznego, dał mu ten realizm, który znamionuje wszystkie nasze polityczne koncepcye.

Nasz kierunek narodowy w założeniach swoich stoi w zupełności na poziomie nowoczesnych wymagań i w formułowaniu swego programu umiał zdobyć się na dość daleko idące wskazania w zakresie pracy narodowej i walki o prawo, nie schodząc przytem z gruntu realnego. Zajęcie zaś stanowiska wobec dzisiejszego kryzysu rosyjskiego świadczy, iżeśmy umieli wczas objąć rozszerzający się dla naszych oczu widnokrąg polityczny i pójść drogą, wskazaną przez logikę naszego politycznego położenia.

Najgłębsze wszakże założenia i najracyonalniejszy program nie dadzą siły politycznej, jeżeli po za niemi nie stoi odpowiednia ilość ludzi, umysłów i temperamentów politycznych. My zaś, nie mogąc powiedzieć, żebyśmy mieli mało ludzi — bo niewątpliwie grupa narodowa liczebnością swoją znacznie przewyższa obie pozostałe, wzięte razem — gdy idzie o ludzi politycznych, umiejących zarówno politycznie myśleć, jak pchanych przez temperament do politycznego działania, musimy przyznać, że nie mamy ich dosyć nawet na bardzo skromną potrzebę.

Wynika to zarówno ze stanu społeczeństwa, jak z historyi samej Ligi Narodowej.

Dzisiejsze pokolenie naszego społeczeństwa wychowało się jeszcze w atmosferze apolitycznej, w której nietylko o polityce niewiele myślano, ale nawet głoszono zasadę, że zajmować się nią nie potrzeba. Nawet ci, co od lat młodzieńczych brali udział w ruchach politycznych, najwyższe interesy umysłowe widzieli gdzieindziej, a przez politykę rozumieli zakres czynności niemal podrzędnych, nie wymagających wielkiego wysiłku myśli. Dalej, przy słabem wogóle napięciu sił psychicznych dzisiejszych naszych pokoleń, nie zdarza się prawie u nas połączenie w jednym osobniku większej siły umysłowej z wydatnym temperamentem. Ludzie dostatecznie inteligentni, ażeby w sposobie myślenia wyzwolić się z panujących u nas «postępowych» szablonów, przeważnie mało mają temperamentu, Z tej przyczyny, a także stąd, że legalne życie publiczne, o ile istnieje u nas, jest bardzo niezdrowe, «legalna» zaś polityka jest przeważnie

pogwałceniem najszlachetniejszych instynktów ludzkich wogóle, a polskich w szczególności — najlepszy gatunek ludzi przedstawia u nas typ ludzi prywatnych, nie zaś publicznych. I Liga, która od początku swego istnienia stosowała nader wysoki cenzus moralny, pod względem zaś umysłowym walczyła z utartymi szablonami — zbierała w sobie lub dokoła siebie w ogromnej większości ludzi, którzy przy dużych zaletach charakteru i nawet umysłu, odznaczali się małą skłonnością do życia publicznego i słabym temperamentem politycznym.

Z drugiej strony, nie chcąc iść drogą agitacyi dla agitacyi jak socyaliści, i zdając sobie sprawę z nicości wszelkich zabiegów politycznych w rodzaju podejmowanym przez grupę ugodową, Liga bardzo prędko zeszła w praktyce na grunt prac, nie będących właściwie polityką. Po kilku manifestacyach publicznych, zorganizowanych w młodzieńczym okresie ruchu, organizacya tylko w literaturze zajmowała się polityką, roboty zaś jej miały charakter kulturalny, wychowawczy, z niezbędną do tego organizacyą gromadzenia funduszów, kontrabandy pism nielegalnych i t. p. W tej robocie wytworzył się i wykształcił bardzo cenny typ działacza, który wszakże nie jest właściwym działaczem politycznym. Przy rozszerzeniu powyższych prac ten typ w Lidze zapanował. Dopiero w ostatnich latach, kiedy praca wśród ludu dała takie rezultaty, że można było skierować go w niektórych okolicach do zajęcia się samorządem gminnym i do walki z nadużyciami organów władzy, robota Ligi zaczęła przybierać charakter więcej polityczny i w organizacyi zaczęła się wytwarzać bardziej praktyczna atmosfera polityczna.

Tymczasem warunki zewnętrzne naszej polityki zaczęły się szybko zmieniać. Kryzys rosyjski postawił nam do rozstrzygnięcia nowe zagadnienia i wskazał nam nowe drogi. Zoryentowaliśmy się dosyć prędko w zmianie, jaka zachodzi w warunkach naszego działania i zdecydowaliśmy się wejść na nowe drogi — ale jakżeśmy słabo do tego przygotowani, jakże mało mamy sił do tego, żeby dać należyty wyraz naszym aspiracyom i dążeniom! Z jednej strony mało mamy ludzi na wydatnych stanowiskach w społeczeństwie, z drugiej mało działaczy, zdolnych do energiczniejszej, bardziej stanowczej akcyi. Główna nasza siła, to liczny zastęp działaczy kulturalnych, którzy są niezbędni i przedewszystkiem potrzebni, ale którzy w polityce bezpośrednio roli szczególnej odegrać nie mogą.

Słuszny jest zarzut, że w grupie ugodowej u nas niema wcale materyału na legalne stronnictwo autonomiczne i że jej działalność, nawet w razie zdecydowania się na pewne «ulgi» ze strony rządu, byłaby tylko działalnością pomocniczą do rosyjskiego «*objedinienija*»; ale równie słusznie nam można zarzucić, że nawet zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakiem grozi naszym interesom narodowym t chórzliwość i zrusyfikowanie polityczne grupy ugodowej, sami nie jesteśmy zdolni przeciwstawić jej więcej prócz ogólnych aspiracyj. Mam na myśli program potrzeb kraju, nie zaś pracę kulturalną i polityczno-wychowawczą, na tem bowiem polu zrobiliśmy istotnie wiele.

«Mówię, bom smutny i sam pełen winy...» Możemy sobie szczerze zupełnie powiedzieć, że wobec nowej sytuacyi, wytwarzającej się obecnie w państwie rosyjskiem społeczeństwo nasze staje jak najgorzej przygotowane. Nie pójdzie ono ani za socyalistami, ani za ugodowcami, bo pierwsi nie umieją mu dać wiele więcej nad kupę frazesów, wiele hałasu i niemało waśni wewnętrznej, drudzy zaś zechcą przyczyniać się do spojenia go z Rosyą i zużytkować jego siły do podtrzymania samowładztwa carskiego. Ale gdyby chciało nawet całe iść za nami, to czyż możemy powiedzieć, żeśmy przygotowani do poprowadzenia go pewną drogą?...

Obok tego, w chwili dzisiejszej, powinniśmy występować jak najbardziej jednolicie, bo społeczeństwo nasze tem więcej ma widoków osiągnięcia czegoś dla siebie z chaosu rosyjskiego, im bardziej będzie spójne nawewnątrz, im lepiej będziemy się rozumieli i odczuwali nawzajem bez względu na barwy i odcienia polityczne, im bardziej się zjednoczymy w działaniu nazewnątrz pod hasłem interesu kraju i narodu. Tymczasem właśnie dziś jesteśmy rozbici. Robota dezorganizacyjna lat wielu, zarówno pochodząca ze źródeł warszawskich jak z petersburskich, nie pozostała bez śladu. A to czyni chwilę dzisiejszą szczególnie dla nas niebezpieczną.

Nad tem wszystkiem trzeba się głęboko zastanowić. Zwracam też na to uwagę, nie dla dania folgi jakiemuś bezpłodnemu pesymizmowi, ale dla wskazania, jak doniosłe i trudne są zadania naszej polityki w chwili obecnej, jak wiele obok niej mamy do wykonania pracy wewnętrznej.

K. Opaliński.

NA PRZEŁOMIE.

LIST Z KRÓLESTWA.

Niema może społeczeństwa, któreby tak jak nasze przy pewnej manii politykowania, miało równie rozstrzelone, bezkrytyczne i mgliste pojęcia o samej istocie polityki. Panuje tu w tym względzie pewne pomieszanie pojęć, pewien zamęt, który wogóle uniemożliwia na razie wykrystalizowanie się wyraźnych i zdecydowanych praw, pozwalając szerszym masom wypowiedzieć się na rzecz celowego w interesie narodowym kierunku.

Przez trzy pokolenia, dziedzina dyplomacyi i polityki w szerokiem tego słowa znaczeniu była dla nas zamkniętą; szersze warstwy inteligencyi naszej musiały się obracać w ciasnych ramach przeżuwania spraw cudzych i nie będąc w możności przeciwstawienia im swoich narodowych interesów, traktowały je z punktu widzenia sensacyi, bądź z innych, niewiele więcej wartych.

Taki stan rzeczy musiał niewątpliwie wywołać zanik instynktu politycznego, utraciwszy bowiem grunt państwowości polskiej, tak dalece uwierzyliśmy w naszą niemoc, że kiedy dom nasz stanął w płomieniach, mieszkańcy jego rozbiegli się na wsze strony, ratując na razie życie. W katastrofach życiowych przy każdym większym pożarze, przy każdym zgiełku, wywołanym paniką, instynkt samozachowawczy osobisty bierze górę nad innemi uczuciami, człowiek-zwierzę utraca pojęcie jedności zbiorowej i ratując własne życie, depce, gryzie i zabija wszystko, cokolwiek mu drogę do wyjścia zagradza, aż wkońcu ginie w tłumie, zdeptany przez innych. Źle zrozumiany interes osobisty bierze górę nad interesem zbiorowym. Coś podobnego działo się w narodzie polskim po 63 r. Pogromy i dzika brutalność zwycięzców musiałaby wśród nas wywołać ten stan psychopatyczny, kiedy się zatraca poczucie dobra zbiorowego: wojny przeszły w partyzantki, partyzantki zakończyły się hasłem: ratuj się kto może i jak może!...

Trzeba niezmiernie długiego czasu na to, by opamiętawszy się po pogromach i policzywszy się, powiedzieć sobie, że jednak dwudziestomilionowy z górą naród, jakkolwiek rozbity i podbity, stanowić musi pewną całość, mającą odrębne interesy narodowe, że obrona tych interesów jest obowiązkiem najpierwszym z sze-

regu obowiązków ogólno-ludzkich, i że ta obrona jest polityką we właściwem znaczeniu tego słowa.

Z chwilą, kiedy ustała kontrola samoistna naszego zbiorowego życia, wypierana przez zwyrodniałą kontrolę obcą, rozpoczęła się kolejno abdykacya nasza ze wszystkich stanowisk i wpływów, mających jakikolwiek związek z naszą indywidualnością narodową. W takich warunkach na razie myśl zbiorowa wytworzyć się nie mogła i każda uczciwa idea polityczna tylko powoli wzrastać i rozwijać się byłaby zdolną, przygotowując sobie grunt przez wychowanie polityczne narodu.

Ten stan apatyi i utraty pojęcia zbiorowego życia, w jaki popadliśmy po r. 62-im, dał pole na zewnątrz i na wewnątrz do dalszej akcyi rozkładowej. Z jednej strony rządy zaborcze po ujęciu nad nami władzy uderzyły w naszą indywidualność narodową, dając niejako ostrogę stłumionym przez wypadki dziejowe naszym aspiracyom i budząc nas tą drogą do życia. Prześladowania wrogów wywołały w nas poczucie potrzeby walki. Z drugiej strony — ambicye i ambicyjki wewnętrzne, rycerze przemysłu i inne mniej lub więcej nieetyczne żywioły zaczęły wewnątrz naszego społeczeństwa mącić wodę dla wyławiania z niej ryb na swój osobisty albo partyjny rachunek. Pierwsza wroga siła, wypływająca z zaborczych instynktów pruskich i rosyjskich, jakkolwiek utrudniła nieco nasze prace kulturalne, ale dała w rezultacie dość silne poczucie spójności naszej międzydzielnicowej, zahartowała do czynu, uwieńczonego już dziś pewnymi rezultatami.

Inaczej się rzecz ma z tą drugą siłą, grasującą wewnątrz samego społeczeństwa. Czynniki te, o ile destrukcyjne i nieuchwytne, o tyle — jako pochodzące z łona samego społeczeństwa, lub symulujące takie pochodzenie — groźne jako pierwiastek rozkładowy, a przedewszystkiem antynarodowy.

Przez porównanie tych dwu sił doszlibyśmy niewątpliwie do wniosku, że o ile pod wpływem pierwszej moglibyśmz się zorganizować, zszeregować i osiągnąć istotną, zwartą gotowość bojową, — o tyle pod wpływem drugiej możemy się tylko coraz bardziej rozpraszać, oddalając w nieskończoność chwilę odrodzenia.

Na wypadkową tych sił działać muszą jeszcze bezwątpienia czynniki zewnętrzne.

Jeżeli w psychologii jednostki są elementy, reagujące silnie

na podniety zewnętrzne, to w równym stopniu w psychologii narodu podniety takież nie mogą prześlizgnąć się bez śladu po falach jego życia. I ślady te będą teraz głębsze i bogatsze w następstwa, o ile wychowanie polityczne dalej w rozwoju narodu postąpiło.

Dla nas taką podnietą zewnętrzną były wypadki na Dalekim Wschodzie. Ta wojna, toczącą się obecnie na krańcu świata, może mieć dla nas tak doniosłe znaczenie, że bodaj od czasu wojen napoleońskich nie przeżywaliśmy podobnej chwili.

Otóż ten trzeci czynnik zewnętrzny powinien być przyjętym w rachubę przy obliczaniu wypadkowej.

Nie ulega wątpliwości, że znaczenie obecnej wojny jest w naszem społeczeństwie niedocenianem, lub szacowanem fałszywie. Cieszymy się wszyscy, że Moskali biją, i w tym wypadku nawet humanitaryzm nasz zdawkowy chowamy chwilowo do szufladki; natomiast zaś nie myślimy o tem, jakby conajwiększe korzyści dla siebie z tej akcyi wyciągnąć, zapominając, że Japończycy wcale nie przez miłość dla nas wojnę wypowiedzieli i że w tej krytycznej dla Moskali dobie tylko to dla siebie zyskamy, co sami wziąść potrafimy.

Nieprzygotowanie społeczeństwa naszego i niedocenianie warunków, stwarzanych przez wojnę z dnia na dzień, warunków nawet takich, które bezpośrednio dotykają dziedzin naszego życia, jak np. mobilizacya w Królestwie Polskiem, daje smutne świadectwo, że ta chwila, kiedy myśl narodowa, zestrzelona w jednym wyraźnym kierunku zacznie pracować twórczo, jeszcze do przyszłości należy.

Jakkolwiek więc na razie z wypadków doby obecnej nie odniesiemy większych bezpośrednich korzyści, ominęliśmy już i ominiemy niejedną sposobną do wyzyskania chwilę, to jednak możemy już sformułować pewne wnioski, dające nam niejakie pojęcie o stanie obecnym tych materyałów, które jako składniki narodowe muszą w przyszłości stworzyć organizm zespolony i jednolity.

Chwila obecna jest bodaj najbardziej odpowiednią do takiej oceny, ze względu na podrażnienie naszego nerwu narodowego przez wojnę.

Przedewszystkiem tedy spostrzegamy pewne ochłodzenie społeczeństwa naszego do rozmaitych bałamuctw i sofizmatów partyjnych, oraz wyraźną chęć zboczenia od linii najmniejszego

oporu, od owej gotowości rzucenia się w objęcia Rosyi. Natomiast zapanowywać zaczyna w umysłach idea skupienia narodowego i krytycznej oceny sil i środków, co trzeba uznać jako symptomat przebudzenia się instynktu samozachowawczego narodu i samoobrony.

Prawdy tej nie obali ani istnienie ambulansu warszawskiego na Dalekim Wschodzie, ani też udział w uroczystościach przy pomniku Katarzyny; wiemy bowiem, jakie pobudki i jacy ludzie stworzyli pierwszy akt niedorzecznej polityki i drugi akt zaprzaństwa narodowego.

Z drugiej strony odczuwa się pewne zogniskowanie myśli, realizm w traktowaniu spraw narodowych i intensywniejsze, śmielsze i konsekwentne dążenie do wywalczenia na razie drobnych, nieznaczących ustępstw, co już poniekąd cechuje przejście od apatyi i bierności do życia i walki.

Wichrzenia wewnętrzne i ucisk z zewnątrz przy wystąpieniu trzeciego czynnika – wypadków dziejowych doby ostatniej, musiały bądź zmienić swój kierunek, bądź ustąpić pod naciskiem obudzonej myśli. Społeczeństwo odczuło powagę chwili instynktownie i jakkolwiek nie zdawano sobie sprawy z możliwych dla nas konsekwencyi wojny, stosowano wązki kąt widzenia ze stanowiska interesów osobistych i materyalnych, to jednakże dość szybko porzucono przestarzałą metodę myślenia i zaczęto stawiać na pierwszym planie w dość mglistych i niewyraźnych wprawdzie konturach interes ogółu, interes narodu.

Jakkolwiek w tych próbach politycznego myślenia niema jeszcze wyraźnej wytycznej, natomiast raczej pesymizm wyziera z każdego postulatu, z każdej opinii — niemniej przeto znamiennym jest fakt, że zaszły pewne zmiany w usposobieniu społeczeństwa polskiego, że kultura doby porozbiorowej zaczyna powoli wydawać owoce śmielszej myśli, że nauka dawnych pogromów nie poszła na marne.

Czy nie jesteśmy na przełomie?...

Maryan Fr.



Z CAŁEJ POLSKI.

Wojna i kształtowanie się opinii. — Znaczenie dla nas ruchu rosyjskiego. — «Macierz» cieszyńska. — Brak polskiego życia kulturalnego w zaborze pruskim.

Wojna, tocząca się na Dalekim Wschodzie, musiała poruszyć silnie społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim. Odczuło ono żywo bezpośrednie jej skutki, a teraz uświadamiać sobie zaczyna możliwe, a nawet prawdopodobne jej następstwa.

Od początku wojny opinia publiczna zaznaczyła się wyraźnie. Ten fakt przypadkowy, że wojna zaczęła się haniebną klęską Rosyi, ujawniającą dezorganizacyę państwową — zapobiegł szczęśliwie zboczeniom części naszej opinii na manowce lojalizmu. Zabiegi ugodowców inny być może miałyby skutek, znalazłyby głośniejszy oddźwięk, gdyby nie oddziałały na opinię naszą nieoczekiwane, a w pierwszym zwłaszcza okresie wojny dość szybko po sobie następujące świetne tryumfy Japończyków. Wzburzyły one opinię opozycyjną w Rosyi, a naszą otrzeźwiły. Jak ktoś dowcipnie powiedział, że Togo i Kuroki są najlepszymi konstytucyonalistami rosyjskimi, tak również powiedzieć można, że u nas okazali się najskuteczniej działającymi antyugodowcami. Niewątpliwie przesadzano nawet nagle ujawnioną słabość i rozstrój Rosyi, ale ta przesada nie okazała się szkodliwą, nie popchnęła bowiem społeczeństwa polskiego do ryzykownych wystąpień, lub chociażby do lekkomyślnych a zbytecznych manifestacyi.

Zrozumiano, że wojna na Dalekim Wschodzie nie może oddziałać bezpośrednio na nasze położenie, ale pośrednio wływ jej na nie może być doniosły, jeżeli rozumnem i planowem postępowaniem potrafimy wyzyskać pomyślnie układające się okoliczności. Ten pogląd, który na początku wojny w swej odezwie wypowiedziała Liga Narodowa, stał się przekonaniem powszechnem.

Zaznaczyć atoli trzeba, że opinia ogółu w Królestwie, zwłaszcza w Warszawie traktowała zrazu tak doniosłą w życiu narodu naszego chwilę zamało poważnie. Pofolgowano przedewszystkiem tłumionym uczuciom, a zwłaszcza tak naturalnemu zadowoleniu, które wyrażało się w formie pogardliwych drwin z Rosyi i rządu i złośliwych lub tylko wesołych kon-

ceptów. Byłoby to naturalnem jako objaw usposobienia ogółu, ale nawet ludzie poważni z tej strony zazwyczaj chwilę bieżącą oceniali.

Ten wszakże nastrój dosyć prędko minął. Zbyt dotkliwe, zbyt straszne były bezpośrednie skutki wojny dla społeczeństwa polskiego, żeby długo trwać mogło w takiem lekkomyślnem usposobieniu. W całej swej grozie wystąpił tragizm naszego położenia, naszego stosunku do państwa rosyjskiego. Zastój w przemyśle i handlu spowodował straszną nędzę wśród ludności robotniczej. Nadchodzące z pola walki wieści o krwawych hekatombach coraz dobitniej przypominają ludziom, że to ich synowie, ich bracia giną gdzieś daleko, w obcej ziemi, za obcą sprawę. I gdybyż tylko za obcą, ale oni giną za sprawę naszych wrogów i składając życie swoje w ofierze, mają tę świadomość, czy to bezwiedne uczucie, że walczą o zwycięztwo, które ułatwi Rosyi ostateczne zgnębienie naszego narodu.

Przyszły z kolei mobilizacya i branka, które dosadniej jeszcze ten fatalny tragizm naszego położenia ogółowi uświadomiły. Stanęło pytanie: co robić, jak się bronić przeciw tej tak wstrętnej uczuciom naszym i tak okropnej konieczności naszego położenia? Była chwila, kiedy można się było obawiać, że szersze warstwy ludności dadzą się porwać do jakiegoś rozpaczliwego, a zarazem niestety, bezskutecznego, lub co gorzej szkodliwego w skutkach protestu.

Zajęciu właściwego wobec wojny stanowiska w inteligentnych warstwach naszego społeczeństwa dużo dopomogło ujawnienie się poważnego ruchu opozycyjnego w Rosyi. Wiadomości o tym ruchu, o liczeniu się z nim rządu, o możliwości dosyć daleko idących zmian w ustroju państwa rosyjskiego poruszyły opinię publiczną polską i zwróciły uwagę społeczeństwa w tę stronę. Oddziaływanie wszakże ruchu rosyjskiego jest pośrednie tylko i to należy właśnie podkreślić. Nie we wzroście tego ruchu i jego zwycięztwie widzi społeczeństwo polskie nadzieję lepszej przyszłości. Ale ruch opozycyjny rosyjski jest dla nas raczej pobudką jedynie do podjęcia samodzielnej akcyi, pobudką, z natury rzeczy, silniej do podjęcia tej akcyi zachęcającą niż argumenty rozumowe, lub dotychczasowe częściowe próby, chociażby nawet uwieńczone powodzeniem.

Przekonanie, że równolegle z akcyą opozycyi rosyjskiej my powinniśmy podjąć własną, samodzielną akcyę, staje się

coraz powszechniejszem. I coraz lepiej opinia publiczna wyjaśnia sobie możliwy, a zarazem konieczny charakter tej akcyi. Musi ona się oprzeć na szerokiej podstawie ogólno-narodowych potrzeb i interesów, stanąć na gruncie naszej odrębności historycznej i prawno-politycznej, a jednocześnie nie powinna w żadnym wypadku przeszkadzać akcyi rosyjskiej, dążącej do zasadniczej zmiany ustroju państwa.

Jeżeli ten zwrot w opinii, który się od niedawna dopiero zaznacza, a wyraża się w uznaniu konieczności prowadzenia polityki czynnej, ostatecznie się ustali, to gdyby nawet na razie nie udało się osiągnąć żadnych zdobyczy praktycznych — byłby on zjawiskiem doniosłem i budzącem otuchę. Bo jak wykazywaliśmy nieraz, w naszem położeniu najważniejszą przeszkodą do zdobycia lepszej dla narodu przyszłości jest bierność polityczna, blizko granicząca z lenistwem umysłowem i tchórzliwem niedołęztwem. Jest to dawna i bodaj że konstytucyjna że tak powiemy, wada naszego społeczeństwa. Czy wzięliśmy ją w spadku po safandulstwie szlacheckiem, którego ideałem w przeddzień strasznej katastrofy upadku państwa było «słodkie drzemanie na łonie miłej ojczyzny», czy raczej jest ona wynikiem tego okropnego doboru, który w ciągu ubiegłego wieku eliminował ze społeczeństwa najdzielniejsze, najczynniejsze jednostki — rozstrzygać trudno. Zaznaczamy tylko fakt, chyba niewątpliwy. Wszak my przecie wymyśliliśmy «politykę biernego oporu», niedorzeczność w samej koncepcyi, bo polityka, zarówno teoretyczna jak praktyczna, jest umiejętnością lub sztuką działania, a więc tem samem musi być zawsze czynną.

Dawniej spodziewaliśmy się, że ktoś za nas Polskę odbuduje. Dziadowie i ojcowie nasi liczyli na Napoleona III, na Anglię, na Watykan, ba, nawet na Turcyę, byli tacy, którzy nawet oczekiwali czegoś od Bismarka, kiedy zaczęto rachować na Austryę i na wojnę trójprzymierza z Rosyą. Inni pokładali nadzieje w powszechnej rewolucyi europejskiej lub rosyjskiej, w przewrocie, który socyaliści wywołają. Dziś te nadzieje i oczekiwania wydają się nam, i to nie wszystkim jeszcze, śmiesznemi, ale przecie kiedyś poważni ludzie je żywili. A jednak na najpoważniejszych pozujący politycy wyrażają jak gdyby urazę do nieboszczyka Napoleona III i do Anglii. Zresztą te mniej lub więcej śmieszne zboczenia, stwierdzają rysy znamienne naszej psychologii politycznej, która dotychczas nie ule-

gła zmianie. Wytrzeźwienie polityczne ten jedynie miało skutek, że jedni, nieprzejednani, wymyślili politykę biernego oporu, a drudzy, do tytułu rozumnych pretendujący, politykę bezwzględnego lojalizmu wobec rządów zaborczych. I jedna, i druga polityka przypadała do smaku naszej bierności, naszemu lenistwu i tchórzostwu. Pozycyę naszej własnej siły, naszej energii usunięto zupełnie z rachunku politycznego. Jak słusznie zaznacza autor artykułu w *Słowie polskiem* p. t. «Instynkty ugodowe», polityków naszych w stosunku do rządów zaborczych interesowało to jedynie: o ile rząd jest niełaskaw na nas, czy usposobienie jego może uledz zmianie i pod jakimi wpływami może ta zmiana nastąpić. O tem, żeby z rządem, wszystko jedno z którym, można było walczyć, żeby go można było zmusić do zmiany polityki — nikt nie myślał. Nawet tu w Galicyi, chociaż zrozumiano i przekonano się, że odpowiednią polityką można rząd zmusić do ustępstw, wydaje się naszym mężom stanu niebezpiecznem złudzeniem pogląd, że my Polacy powinniśmy mieć wpływ na politykę zagraniczną rządu austryackiego, i że ten wpływ, gdybyśmy chcieli i umieli właściwie postępować — moglibyśmy w dosyć znacznej mierze wywierać.

Kiedy obecnie zrozumiano, że wszelkie zmiany w Rosyi, które wydają się niewątpliwemi, muszą w jakiś sposób odbić się na losie Polaków, nikomu nie przyszło do głowy, »że i Polacy są przecie siłą, która udziałem swym może wywrzeć wpływ na bieg spraw w Rosyi, na doniosłość zmian i ich kierunek«. Zarzut ten dotyczy prasy galicyjskiej i zabierających w niej głos polityków, ale ta prasa i ci politycy powinni dziś doświadczoną radą pomagać społeczeństwu polskiemu w zaborze rosyjskim. Niestety nie są uzdolnieni do tej roli, bo i sami sobie w swojej dzielnicy radzić nie umieli.

Mamy atoli wrażenie, na dosyć szczegółowych i pewnych informacyach oparte, że usposobienie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim przełamuje się, że bierze górę zdrowa i trzeźwa myśl polityczna, iż w tak doniosłej chwili powinniśmy odegrać rolę czynną, że musimy sami walczyć o nasze prawa i interesy, o naszą przyszłość. Nie wolno nam się dziś oglądać na łaskawość rządu, ani na życzliwość opozycyi rosyjskiej. Są już tacy, którzy z tą opozycyą gotowi byliby robić «ugodę», na wzór niedawnej ugody z rządem. Ale poważna opinia coraz lepiej uświadamia sobie, że nadchodzi dla nas czas walki,

w której wytężyć musimy wszystkie siły, skupić całą energię, walki może nawet długiej, ale rokującej pewne zwycięztwa, bo warunki zewnętrzne układają się dla nas pomyślnie.

Nietylko siły, ale i rozwagę całą powinniśmy skupić, bo w walce, która o najbliższej naszej przyszłości rozstrzyga, nie wolno nam dopuszczać się błędów. Nie możemy hazardownie wysuwać się naprzód, chociażby z tego względu, że ruch opozycyjny w Rosyi nie solidaryzuje się bynajmniej z naszemi najważniejszemi dążeniami, ale nie możemy również być zanadto ostrożnymi i lękliwymi. Swieżo właśnie kilku naszych ugodowców, którzy wybrali się z jakimiś memoryałami do Mirskiego, spotkał ze strony członków zjazdu ziemskiego w Petersburgu zarzut, że skromnością swoich żądań utrudniają zadanie opozycyi rosyjskiej. «Jeżeli się obawiacie stawiania od siebie poważnych żądań politycznych — powiedziano tym panom — to lepiej już milczcie i nie psujcie nam roboty, z której i dla was może być pożytek».

Sądzimy wszakże, iż poważna i patryotyczna większość inteligencyi polskiej w zaborze rosyjskim nie poprzestanie na takiej milczącej roli i nie dopuści, żeby ugodowcy przywłaszczyli sobie dziś prawo przemawiania w imieniu narodu polskiego i dowolnego formułowania jego żądań. Znajdą się, znaleźć się muszą nietylko właściwe drogi i sposoby zaznaczenia tych żądań, ale i znajdą się siły zorganizowane do poparcia akcyą odpowiednią tych postulatów minimalnych polityki narodowej.

Na Slązku austryackim oddawna działa, należałoby raczej powiedzieć istnieje założona jeszcze przez Stalmacha «Macierz szkolna Księztwa Cieszyńskiego». Instytucyą ta cieszy się w całej Polsce powagą i sympatyą niebardzo zasłużoną. Ma ona wprawdzie wielkie zadanie nietylko ochrony, ale także i to przedewszystkiem budzenia i krzewienia polskości na kresach zachodnich i temu zadaniu właściwie zawdzięcza serdeczne i hojne poparcie ze strony społeczeństwa polskiego. Ma nawet niezaprzeczone zasługi, ale głównie w przeszłości, w ostatnich bowiem latach zarząd «Macierzy» był właściwie zarządem kasy, przyjmującej ofiary i asygnującej odpowiednie sumy na cele, przez ofiarodawców przeważnie z góry wskazane. Dodać trzeba, że i w tym skromnym zakresie działalność «Macierzy» nie zadawalniała nawet pobłażliwych wymagań. Prawda, że powierzonym mu groszem zarząd «Macierzy» gospodarował

sumiennie i uczciwie, i pod tym względem nawet cień zarzutu nań nie pada, ale prowadzenie ksiąg i rachunków urągało wszelkim przyjętym powszechnie w instytucyach publicznych zasadom. Dosyć powiedzieć, że trzeba staczać formalną walkę o zaprowadzenie ksiąg przesznurowanych i kwitaryuszy. Nie robiono różnicy, nie zdawano sobie zdaje się sprawy z różnicy pomiędzy kapitałem stałym, żelaznym, a kapitałem obrotowym instytucyi. W miarę potrzeby niewątpliwie istotnej, z funduszów, mających wyraźne przeznaczenie wydatkowano na inne zgoła cele.

Można byłoby wybaczyć tę niedbałą i nieudolną rachunkowość zarządowi «Macierzy», gdyby we właściwym zakresie swej działalności wykazał właściwą energię. Ale po za asygnowaniem powierzanych mu funduszów na wskazane cele, zarząd nic w samej rzeczy nie robił, zwłaszcza od czasu gdy gimnazyum polskie w Cieszynie zostało upaństwowione. Te czynności, którze spełniał zarząd «Macierzy» mógł lepiej spełniać pierwszy uczciwy i rozsądny człowiek, któremuby ofiarodawcy ufali. Sprawę założenia seminaryum nauczycielskiego polskiego, na które p. A. Osuchowski i inni warszawscy opiekunowie «Macierzy» znaczną zebrali sumę, zarząd zabagnił i w rezultacie rząd założył paralelki polskie przy seminaryum niemieckiem.

Nie możemy wchodzić w szczegóły sprawy, zaznaczymy więc tylko, że ofiarodawcy warszawscy z p. Osuchowskim na czele, którzy przez lata całe zwracali uwagę zarządu na nieprawidłową gospodarkę, a przedewszystkiem na brak inicyatywy i pracy twórczej w działalności «Macierzy», zmuszeni byli wreszcie oświadczyć, że nadal nie będą mogli instytucyi tej ofiarami swemi popierać. Wtedy dopiero zarząd zdobył się na odpowiedź, ale zamiast przystosować się do słusznych i bardzo umiarkowanych żądań, przedstawił sprawę na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu r. b. jako rezultat intrygi, skierowanej rzekomo przeciw ks. Londzinowi, w jednej osobie prezesowi, sekretarzowi, a do niedawna i skarbnikowi «Macierzy».

Istotnie odpowiedzialność spada głównie na ks. Londzina, człowieka ambitnego i energicznego, który, jak zwykle u nas bywa, opanował zarząd instytucyi i rządził, jak mu się podobało. A że ma inne jeszcze zajęcia i ambicye polityczne, więc «Macierz» prawie nic nie robiła, jemu natomiast dawała stanowisko i wpływy. Chciał on z niej zrobić podstawę dla swego stronnictwa na Ślązku, które nazwał «katolicko-narodowem».

Do pracy w instytucyi nie dopuszczał ludzi chętnych i światłych, ale nie podzielających jego przekonań i podejrzywanych o niezależność zdania. Stosunkowo ogromne sumy, jakie «Macierz» otrzymała z Królestwa, a poniekąd i z Galicyi, nie zostały odpowiednio zużytkowane. Ludności polskiej na Ślązku prawie wcale nie poruszono, nie rozbudzono wśród niej ofiarności. Ważną i palącą dla Slązka sprawę zebrania funduszu stypendyjnego dla ubogich uczniów zaniedbano. Otrzymanego za staraniem opiekunów warszawskich pozwolenia na loteryę nie wyzyskano, w ciągu dwóch lat nietylko nie sprzedano, ale nie rozdano w komis połowy biletów.

Jest to stałą i, niestety, budzącą poważne obawy właściwością naszych instytucyj na kresach zachodnich, że do prowadzenia ich niema ludzi, lub nie dopuszcza się tych, którzyby chcieli i mogli pracować. W społeczeństwie naszem obrona tych kresów popierana jest ze znaczną ofiarnością, nietylko w zaborze rosyjskim, ale nawet w ubogiej i mającej tyle potrzeb własnych Galicyi, i ta ofiarność byłaby znacznie większą, gdyby jej odpowiadała energiczna działalność popieranych instytucyj. Znaczna ich większość i to bardzo ważnych, jak «Macierz cieszyńska», jak «Towarzystwo czytelni ludowych» w zaborze pruskim, zaledwie wegetuje, a są i takie, które znaku życia nie dają. Ten brak życia nie wynika z braku środków materyalnych, bo pieniądze by się znalazły, gdyby się o nie starano, ale niema ludzi, którzyby pracować chcieli, którzyby w pracę włożyli duszę swoją, którzyby mieli inicyatywę i świadomość doniosłego znaczenia tego rodzaju działalności dla sprawy narodowej. Jeszcze do prowadzenia działalności ekonomicznej z podkładem obywatelskim znaleźć można ludzi, bo tu interes własny, uprawniony zresztą, łączy się z interesem publicznym, bo tu praca jest wynagradzaną. Ale do pracy w instytucyach kulturalnych ludzi wcale niema. Najlepsi poprzestają na formalnem spełnianiu swoich obowiązków. Dosyć powiedzieć, że np. Towarzystwo czytelni ludowych, w którego zarządzie są niewątpliwie ludzie, przejęci duchem obywatelskim, nie występuje wcale z inicyatywą zakładania nowych czytelni, nie rozszerza wcale zakresu swego działania. Zgłosi się kto chętny do utrzymywania czytelni, to mu komplet ksiażek dadzą, po za tem niewiele się czytelniami już istniejącemi interesują.

A przecie przy zupełnem zniemczeniu szkolnictwa zakła-

danie czytelni polskich — to jedno z najważniejszych zadań pracy narodowej. I wogóle praca nad utrzymaniem i rozwijaniem polskości w zaborze pruskim, nad podnoszeniem i krzewieniem kultury narodowej — to najważniejsza dziś działalność obywatelska. Jest to równie ważne, a bodaj nawet ważniejsze zadanie, niż utrzymanie ziemi w rękach polskich.

Poważny i zasłużony obywatel, który osobiście dużo dla naszych instytucyj w zaborze pruskim już zrobił i dalej robićby pragnął, z głębokim smutkiem mówił niedawno o tym braku ludzi do pracy kulturalno-narodowej i przypisywał ten brak pochłonięciu wszystkich jednostek dzielniejszych przez działalność polityczną.

Niewątpliwie działalność polityczna odrywa od takiej pracy ludzi, obdarzonych temperamentem energicznym i ambitnych. I takich nadal odrywać będzie, chociaż właściwie w dzisiejszych warunkach jest ona zupełnie bezpłodną. Nie propagujemy bynajmniej abstynencyi od polityki, ale sądzimy, że w zaborze pruskim zadużo sił ona pochłania, bez istotnego dla sprawy publicznej pożytku, lub tak drobnych, że nie okupuje oderwania tylu dzielnych sił od działania na innych polach pracy narodowej.

Czyż jednak po za tymi, którzy z temperamentu swego mają skłonność do poświęcenia się polityce, niema zaborze pruskim ludzi chętnych do twórczej pracy kulturalno-narodowej, tej pracy, która przedewszystkiem o naszej przyszłości w tej dzielnicy stanowi. Tacy ludzie niegdyś tam byli i oni potworzyli instytucye, które dziś zaledwie wegetują. Może ustrój tych instytucyj, charakter i zakres ich działania utrudnia lub uniemożliwia dziś ludziom dobrej woli podjęcie tej pracy obywatelskiej, może inne jakie okoliczności, które dopiero zbadać i wyjaśnić należy rozwinięciu tej pracy stoją na przeszkodzie. Bo nie chce się wierzyć, chociaż, niestety, takie przypuszczenie uporczywie się nasuwa, iż to germanizacya tak wyjałowiła dusze polskie, tak zabiła w nich wszelką inicyatywę, że nie są już zdolne do pracy ideowej, do pracy twórczej, ale rozumieją tylko formalne, często z bohaterstwem dokonywane, spełnianie obowiązków patryotycznych.

Ktokolwiek przez czas dłuższy przebywał na naszych kresach zachodnich i nietylko badał stosunki, ale starał się w nie wniknąć, zrozumieć ich istotę, ten dojść musiał do prze-

konania, że główną przyczyną względnej zresztą naszej słabości jest brak pracy kulturalnej, brak życia duchowego w naszem społeczeństwie. Jesteśmy wprawdzie ubożsi od Niemców, ale dorównywamy im pracowitością, a przewyższamy ich niewątpliwie wytrwałością, zręcznością i zapobiegliwością. Pod względem ekonomicznym rozwijamy się i dorabiamy. Ale poziom kultury polskiej nie wznosi się, raczej się obniża. Niema tej atmosfery, w której dusza polska mogłaby róść, mężnieć.

Różne są tego smutnego stanu rzeczy przyczyny, i pisaliśmy o nich nieraz. Niemcy uświadomili sobie, że walkę o panowanie na naszych kresach zachodnich rozstrzygnie przedewszystkiem wyższość kultury. Od lat kilku zakładają biblioteki, tworzą instytucye naukowe, urządzają teatry ludowe. Z bibliotek niemieckich istniejących na Ślązku korzysta w znacznej mierze ludność polska. Nie pomoże bojkotowanie tych bibliotek, przestrzeganie w pismach, żeby ludzie do nich nie chodzili. Owszem, jest to objaw pocieszający, że lud polski pragnie wiedzy i rozrywki umysłowej. Chcąc go od uczęszczania do bibliotek niemieckich powstrzymać a zarazem dążeniu jego do światła zadosyć uczynić, trzeba urządzać biblioteki polskie, odczyty, wydawać odpowiednie książki i pisma. W zaborze pruskim niema dziś książek, którebyy mogły zaspokoić rozbudzoną ciekawość umysłową ludu. Nie zaspokoją jej przestarzałe, na ogół nudne i nędzne chociaż poczciwe ramoty. Prasa polska nie odpowiada również swemu zadaniu, zajmując się niemal wyłącznie polityką, a w dodatkach niby to naukowo-literackich lub fachowych przedrukowując bez wyboru różne kawałki z pism polskich, w innych dzielnicach wydawanych. Ma ta prasa swoje wielkie zasługi, ale zbyt zagrzęzła w rutynie i nie umie się do zmieniających się warunków zastosować. Zresztą prasa spełnia jeszcze jako tako swoje zadanie, bo z konieczności musi być ruchliwą. Natomiast inne instytucye, których zadaniem powinno być rozwijanie życia narodowego, kultury polskiej, funkcyonują źle lub niedołężnie.

Mieliśmy nadzieję, że z młodego pokolenia, które się w atmosferze rozbudzonego życia narodowego wychowało, wyjdzie chociaż nieliczny zastęp energicznych pracowników na niwie działalności kulturalno-narodowej. Niestety, tak się okoliczności złożyły, że najenergiczniejszych i najwybitniejszych odciągnęła polityka. Ale ci już przynajmniej doniosłość pracy

kulturalno-narodowej rozumieją. Trzeba się spodziewać, że z dorastającego i wstępującego w życie publiczne pokolenia wyjdą jeszcze tak pożądani pracownicy, bo inaczej pomimo postępów uświadomienia politycznego i rozrostu ekonomicznego sprawa nasza w zaborze pruskim byłaby sprawą przegraną. W walce, jaką tam toczyć musimy z potężnym wrogiem, jak w każdej walce wogóle, decyduje o zwycięztwie przedewszystkiem siła duchowa. A o istnieniu tej siły świadczy przedewszystkiem zdolność do twórczej i ofiarnej pracy obywatelskiej.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Anglia i Rosya. Mnóstwo aktualnych i możliwych zatargów. Sprawa Dardanelów. Ostatnie wypadki wojenne.

Od początku wojny wiele się mówi i pisze o prawdopodobieństwie porozumienia angielsko-rosyjskiego; po zawarciu umowy z Francyą o Egipt i Marokko powtarzały się uporczywie dochodzenia i pogłoski, że teraz niebawem na wzór tamtej ułożona zostanie umowa, która rozpocznie okres przyjaźni angielsko-rosyjskiej. Zwolennicy tej przyjaźni gorliwie szerzyli powyższą opinię, ale fakty mówiły co innego. Prócz wyprawy tybetańskiej, która sama jedna starczyłaby za kość niezgody, na gruncie wojny wciąż wyrastają nowe zatargi, a w prasie obu państw nawet pod przyzwoitymi pozorami widoczny jest stosunek wrogi.

«Zawiązanie przyjaźni angielsko-rosyjskiej jest to zadanie tak trudne, że, jak pouczają świeże jeszcze wskazówki doświadczenia, przekracza siły dyplomacyi». Do takiej konkluzyi dochodzi w jednym z ostatnich numerów *Nowoje Wremia*, omawiając szanse możliwej ugody. W istocie w Azyi toczy się bez ustanku cicha, ale zacięta walka między wiekowemi współzawodniczkami, i Anglia umiejętnie wyzyskuje obecne kłopoty Rosyi. Nie szuka ona jaskrawych efektów; przyjęła kompromisowe rozwiązanie w dwóch konfliktach morskich, ale wykonywa w dalszym ciągu program lorda Curzona, który swego czasu wywoływał tak wielkie oburzenie w prasie rosyjskiej. Wicekról Indyj w mowie publicznej oświadczył wyraźnie, że Anglia dla zabezpieczenia swych głównych azyatyckich posiadłości musi

rozszerzyć wpływy swoje na wszystkie przyległe kraje i nie może zezwolić w którymkolwiek z nich na przewagę innego państwa. Lord Curzon skłonił rząd brytański do energicznych kroków w Tybecie; jak wiadomo wyprawa Younghousbanda uwieńczona została traktatem, zapewniającym Anglii decydujące wpływy, nieledwie protektorat. Teraz pozostaje tylko traktat ten ulegalizować przez uzyskanie zgody Chin, co wymaga czujnej i stanowczej polityki.

Rząd indyjski urządza obecnie wyprawę handlowo-polityczną do Persyi, gdzie ostatnimi czasy górowały wpływy rosyjskie. Moskale umieli skorzystać z wojny transwalskiej i zawarli z szachem perskim różne umowy handlowe zarówno z punku widzenia politycznego jak ekonomicznego niekorzystne dla Anglii. Chodzi o to, żeby rzecz tę odrobić albo naprawić przez uzyskanie równie korzystnych umów. *Nowoje Wremia* zaznacza, że lord Curzon pośpiesznie udaje się z powrotem do Indyj i że pozostawia żonę, która dopiero co wstała z ciężkiej choroby. Wraz z nim powraca, nie czekając końca urlopu, sekretarz wojskowy wicekróla. Ten pośpiech ma ważne przyczyny. Po powrocie lord Curzon — tak informuje *Nowoje Wremia* — ma przyjąć poselstwo chińskie w sprawie Tybetu, dalej syna emira Afganistanu, ma prócz tego zająć się wyprawą perską. Dziennik petersburski dodaje, że ten polityczny wróg Rosyi chce wyzyskać ewentualny upadek Portu Artura, jako moment psychologiczny, w którym łatwo będzie rugować w pogranicznych krajach Azyi środkowej wpływy rosyjskie. Obok lorda Curzona pracuje nad wzmocnieniem stanowiska angielskiego w Indyach drugi wybitny mąż, lord Kitchener, zajęty obecnie gruntowną reorganizacyą tamtejszej armii. Wiadomo, że zdobywca Transwalu i Oranii w tej właśnie dziedzinie celuje: jako wódz ustępował Robertsowi, ale ustalił swą sławę jako niezrównany organizator. Sprawa powiększenia angielskiej siły lądowej w Indyach jest na porządku dziennym i wiąże się poniekąd z nieudanym planem reorganizacyi armii Brodricka. Przed kilku tygodniami minister marynarki lord Selborne w mowie publicznej zwracał uwagę swych współobywateli na groźne posuwanie się Rosyi ku granicom posiadłości angielskich. Mówca wskazywał na to, że obecnie ma już ona dwie linie kolejowe, wiodące do granic Afganistanu, a wojna obecna pokazała, że nawet z pomocą jednej umiała wystawić na odległym teatrze

wojennym znaczną armię. Anglia sama — twierdził minister — nie potrzebuje dużego wojska, ale musi mieć możność wystawienia w Indyach w razie potrzeby znacznych sił lądowych.

W blizkim czasie gotuje się nowy konflikt między Anglią a Rosyą i to bardzo poważny, dotyczący pierwszorzędnej kwestyi politycznej.

Admiralicya rosyjska, która z takim trudem i kosztem wyprawiła «drugą eskadrę Oceanu Spokojnego» żywi wątpliwości, czy Rożestwienski poradzi sobie z flotą japońską. Powstał więc projekt utworzenia i wysłania jeszcze jednej eskadry, i użycia w tym celu floty czarnomorskiej, a raczej tych jej statków, które się do wyprawy tej nadają. Zachodzi atoli przeszkoda polityczna: na mocy uroczystych konwencyj międzynarodowych, cieśniny prowadzące z Morza Czarnego do Śródziemnego mają być zamknięte dla okrętów wojennych wszystkich państw i sułtan nie ma prawa dla nikogo robić wyjątku. Nie ma również prawa przepuszczać przez swoje wody zewnętrzne floty rosyjskiej, jeżeli nie chce łamać neutralności względem Japonii; ten wszakże punkt ma stosunkowo niewielką wagę. Ale kwestya cieśnin sama w sobie, niezależnie zupełnie od wojny i od obowiązku nieutralności względem Japonii ma ogromną doniosłość: z jej powodu między r. 1833 i 1840 groziła Europie wojna między Rosyą z jednej a Francyą i Anglią z drugiej strony; dopiero w r. 1841 nastąpiło porozumiemie na podstawie neutralności cieśnin. Zasadę tę potwierdzily następnie kongresy paryzki i berliński; nawet dyktując zwyciężonej Turcyi traktat w San-Stefano, powstrzymała się dyplomacya rosyjska od zamachu na neutralność Bosforu i Dardanelów. Gdyby obecnie udało jej się przekreślić traktaty międzynarodowe i uzyskać dla swych okrętów wojennych prawo przepływania przez cieśniny, byłoby to wielkim sukcesem politycznym; mało wszakże prawdopodobnem jest, żeby Rosya w chwili kłopotów wojennych, klęsk i upokorzeń zdobyć miała na Turcyi to, czego w najprzyjaźniejszych okolicznościach na szczycie potęgi uzyskać nie mogła.

Rząd carski nie myśli, rzecz prosta, w tej chwili podnosić kwestyi cieśnin zasadniczo; chodzi mu tylko, o to, żeby flotę czarnomorską mógł bezkarnie wyprowadzić na morze Śródziemne. Wszystkie mocarstwa europejskie miałyby prawo oprzeć się temu pogwałceniu jednej z najważniejszych konwencyj, ale Moskale obawiają się tylko Anglii, gdyż, jak się zdaje, inne

państwa protestować nie będą. Anglia zaś protestowałaby bez wątpienia, co więcej; mogłaby protest ten skutecznie poprzeć. Flota angielska z łatwością może przeciąć drogę okrętom rosyjskim koło Suezu albo Gibraltaru i nie wypuścić ich z morza Śródziemnego.

Od pewnego czasu prasa rosyjska rozpisuje się na temat przejazdu floty czarnomorskiej w tonie wyzywającym, nie szczędząc pod adresem Anglii obelg i pogróżek. Chodzi widocznie o zbadanie gruntu, wysondowanie angielskiej opinii i poglądów na tę sprawę rządu. Wpływowe organy rosyjskie dowodzą wciąż, że nie należy się krępować konwencyą, że można ją uważać za przestarzałą i t. p. Zresztą, zdaniem ich najlepiej nie wdawać się w niepotrzebne rokowania z mocarstwami, lecz uzyskać od sułtana pozwolenie, przeprowadzić flotę, a już po fakcie dokonanym niech się dyplomaci bawią pisaniem i wysyłaniem not, które oczywiście nie przeszkodzą okrętom płynąć do miejsca przeznaczenia. Te wywody przeplatane są pogróżkami i zapewnieniami, że skoncentrowanie kilku dywizyj na granicy Afganistanu odrazu uspokoi opinię angielską, gdyby się burzyła.

Zdaje się, iż rzecz nie pójdzie tak łatwo, bo Anglia wcale nie w tym stopniu obawia się Rosyi, jak to przedstawić usiłują szowiniści moskiewscy. Jeszcze przed wojną obecną zdecydowała się zbrojną ręką odparować intrygi rosyjskie w Tybecie; nie cofnęła się wtedy przed protestami dyplomacyi carskiej. Tem mniej potrzebuje ustępować teraz, kiedy Rosya chyba z rozpaczy rzuciłaby się w drugą wojnę. Nie należy też zapominać, że przejazd przez cieśniny tureckie byłby taką wyraźną prowokacyą Anglii, że ta, jako wielkie państwo, byłaby niejako obowiązana do energicznego wystąpienia. Zapewne w związku z powyższymi zamiarami Rosyi stoi wysłanie całej dywizyi kozaków na granicę Afganistanu. *Standard*, podając powyższą wiadomość zaznacza, że rząd carski chce demonstracyą tą zastraszyć Anglię i wymusić jej zgodę w kwestyi przejazdu.

Być może, że po wojnie, jak mniema wielu, nastąpi zbliżenie Anglii do Rosyi. Gdyby ostatnia musiała na czas pewien zaniechać agresywnej polityki w Azyi i oddać się sprawom wewnętrznym, Anglia miałaby niewątpliwie interes w zbliżeniu się do Rosyi, żeby tem silniej szachować Niemcy. Jest to kombinacya dość prawdopodobna, jakkolwiek niemniej prawdopodobne są i inne, z powyższą sprzeczne. Wogóle trudno odgadnąć,

jakie nastąpią ugrupowania po wojnie, skoro nawet w przybliżeniu nie wiadomo, na jakich warunkach stanie pokój. Nie ulega przecież wątpliwości, że taki czy inny wynik wojny będzie w sprawie przyszłych sojuszów przyjaźni i antagonizmów czynnikiem pierwszorzędnym. Jakkolwiek przedstawiają się szanse porozumienia angielsko-rosyjskiego w przyszłości, w chwili obecnej zasadniczy antagonizm zaznacza się ciągłymi zatargami i nieprzyjazną postawą prasy z jednej i drugiej strony. O zbliżeniu podczas wojny mowy być nie może.

Krótko i zgodnie z prawdą określa japońska mowa tronowa rezultaty ubiegłej kampanii: «Wojska nasze odniosły zwycięztwa we wszystkich bitwach i przebieg wojny przybiera coraz wyraźniej pomyślny obrót». W tych prostych słowach cesarz japoński streścił dziesięcio-miesięczny blizko okres bohaterskich czynów swej armii i floty, a parlament jednomyślnie uchwalił im podziękowanie. Japończycy zaiste mają prawo być dumnymi: przez dziesięć miesięcy walki z mocarstwem, uchodzącem za pierwszą potęgę świata, zwycięztwo stale towarzyszyło ich sztandarom. Siły wroga nie są jednak złamane i teraz właśnie nadchodzi dla Japończyków okres najcięższy, najtrudniejszy, gdyż Rosya kosztem olbrzymiego wysiłku rzuca na linię bojową najlepszą część swych wojsk i całą flotę, którą ma do rozporządzenia. Formują się trzy armie, których wodzowie już są na placu boju, na miejsce ginącej w Porcie Artura eskadry płynie dwiema drogami morskiemi druga eskadra Oceanu Spokojnego, a gorączkowe wysiłki admiralicyi rosyjskiej mają na celu wysłanie jeszcze trzeciej.

W tej chwili uwaga powszechna zwraca się od zapasów lądowych ku spodziewanej w niedalekiej przyszłości walce między flotami admirałów Togo a Rożestwienskiego. Na mandżurskim teatrze wojny od ostatniej wielkiej bitwy nie zaszło nic godnego uwagi, obie armie zajmują od dwóch blizko miesięcy te same pozycye i żadna nie decyduje się na podjęcie ofensywy. Wielu sprawozdawców i korespondentów twierdzi, że stan taki przeciągnąć się może aż do wiosny.

«Cała Rosya z wiarą i mocną nadzieją patrzy na Was», brzmiały słowa telegramu carskiego do admirała Rożestwienskiego. W istocie od eskadry tej zależy panowanie nad morzem,

a bez wydarcia Japończykom tego panowania o zwycięztwie Rosyi nie może być mowy. Tak właśnie ocenia sytuacyę specyalista wojskowy, który w dzienniku *Nowoje Wremia* w tym przedmiocie drukował niedawno szereg artykułów. Wykazując olbrzymie znaczenie floty w obecnej wojnie, uważa on, iż czas rozstać się z wyrażanemi w początku wojny nadziejami, że same wojska lądowe zdołają zgnieść Japończyków w Mandżuryi i Korei. Mimo wszystkich wysiłków nie uda się prawdopodobnie zgromadzić w Mandżuryi wiele więcej nad 400 tysięcy wojska, a ta siła nie wyprze nieprzyjaciela z opanowanych przezeń terytoryów. Gdyby nawet udało się go zwyciężyć w południowej Mandżuryi, to w każdym razie o odebraniu tą drogą Kwantungu ani Korei mowy być nie może. To dać może tylko zwycięztwo na morzu i widać stąd, jak wielkie zadanie ma do spełnienia eskadra: «bez tego nie można będzie w godny sposób zakończyć tej strasznej wojny».

Zrazu obliczano jej podróż na trzy miesiące, miała więc stanąć na miejscu w połowie stycznia. W rzeczywistości atoli z powodu trudności z węglem i innych okoliczności, płynie ona znacznie wolniej i według dawniejszego rachunku, dokonanego przez *Russkija Wiedomosti*, dopiero na marzec stanąć może we Władywostoku. I ten wszakże rachunek jest cokolwiek za optymistyczny. Nadto nie uwzględnia on tego, że od wielkiego archipelagu między Azyą a Australią do samego Władywostoku już jest teren wojny i tem samem poprzednie obliczenia tracą tutaj podstawę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa na wody archipelagu eskadra nie wpłynie prędzej jak w połowie lutego. Czasu tego użyć mogą Japończycy do dokonania remontu swych statków i do innych przygotowań.

Eskadrą baltycką i jej widokami zajmuje się żywo prasa europejska i rosyjska. Obliczenia te oczywiście nie mogą być ścisłe, pomijając bowiem czynnik przypadku, który w wojnie morskiej ma o wiele większe znaczenie niż w lądowej, samo oszacowanie siły bojowej jednej i drugiej strony zawiera zbyt dużo wielkości niewiadomych. Nie można dokładnie oznaczyć ani strat japońskich, ani stopnia zużycia okrętów po całorocznej służbie, również niepodobna z góry ocenić uszkodzeń i zużycia maszyn w eskadrze rosyjskiej po tak długiej podróży. Zagadkową też jest kwestya, jak pojmować będą neutralność państwa mające posiadłości na terenie wojny. Z nielicznymi wyjątkami

cała prawie prasa europejska, wypowiada przekonanie, że eskadra Rożestwienskiego próżno kusić się będzie o wydarcie Japończykom panowania na morzu. Działać musi w warunkach bardzo trudnych, sama zaś ani nie jest dość wielka, ani nie posiada dostatecznie wyćwiczonej załogi. Zdanie to wypowiadają dzienniki rusofilskie, a podzielają je także liczne głosy rosyjskie, zwłaszcza w poważniejszych, mniej krzykliwych organach. Autor artykułów w *Nowoje Wremia*, o których była wyżej mowa, dochodzi do tego samego wniosku.

Coraz więcej też głosów w prasie rosyjskiej domaga się wysłania trzeciej eskadry. Przedtem wszakże trzeba ją zorganizować, co przedstawia ogromne trudności. Brak nietylko okrętów, ale i oficerów, jak również i doświadczonych marynarzy. Jest mowa o zużytkowaniu floty morza Czarnego, obiegają też uporczywie pogłoski, że ajenci rosyjscy dobijają targu o kupno floty chilijskiej i argentyńskiej. Jedna i druga sprawa napotka na duże przeszkody polityczne i może nie dojść wcale do skutku. Na razie zaś posiada Rosya na Bałtyku kilka okrętów przedstawiających małą wartość bojową i jeden nowy pancernik pierwszej klasy *Sława*, który pierwotnie przeznaczony był do drugiej eskadry, ale nie okazał się gotowym. Trzecia eskadra tedy nieprędko będzie mogła wypłynąć, o ile wogóle może być o niej mowa. W drugim akcie wojny morskiej Japończycy mieć będą tylko do czynienia z eskadrą Rożestwienskiego i z krążownikami władywostockimi; eskadra zamknięta w Porcie Artura schodzi w tej chwili ze sceny.

Jakkolwiek Japończycy nie zdobyli dotychczas twierdzy i nie opanowali nawet głównych fortów północnych, wszelako już w znacznej mierze osiągnęli właściwe cele oblężenia. Polegały one: 1) na zniszczeniu floty tamtejszej, 2) na odebraniu marynarce rosyjskiej podstawy operacyjnej, i to mającej znaczenie o wiele większe od Władywostoku. W ostatnich dniach listopada po morderczej walce udało się Japończykom zdobyć t. zw. wzgórze 203 m, z którego można doskonale ostrzeliwać wewnętrzną przystań Portu Artura. Rozpaczliwe ataki Rosyan w celu odzyskania utraconego punktu zostały odparte z wielkiemi stratami, na zdobytej pozycyi ustawili Japończycy ciężkie działa i rozpoczęli ogień na okręty rosyjskie. Dziś flota portarturska już nie istnieje. Nie zginęła śmiercią bohaterską w walce z flotą admirała Togo, każąc wrogowi drogo okupić

zwycięztwo, lecz w bezczynności, ukryta zrazu za potężnymi fortami, poszła na rzeź, skoro te przestały być dostateczną osłoną.

Z wielu stron robiono Japończykom zarzut, że popełnili fundamentalny błąd, rozdwajając swą akcyę przez oblężenie Portu Artura. Należało rzekomo nie tracić czasu i sił na operacyę poboczną, lecz rozprawić się należycie z główną armią rosyjską i wyzyskać energicznie zwycięztwo. Gdyby Oyama — rozumują ci krytycy — miał pod Liaojangiem jeszcze armię oblężniczą generała Nogiego, to bitwa zakończyłaby się pogromem Rosyan i nic nie powstrzymałoby zwycięzców w marszu na Mukden, Telin i dalej. Z braku dostatecznych sił Japończycy działali niedość energicznie, a teraz Moskale ściągnęli masy wojska i zagrodzili drogę do Mukdenu.

Całe to dowodzenie jest mylne, bo nie uwzględnia walki na morzu, która w tej wojnie zajmuje pierwsze miejsce. Oblężenie Portu Artura godziło w morską potęgę przeciwnika i potędze tej zadało już cios dotkliwy, który pozwala Japończykom ze spokojem przygotowywać się na spotkanie floty bałtyckiej. Pierwsze pociski lądowych bateryj japońskich, które już sięgały do portu, mało jeszcze wyrządzały szkody, ale zmusiły flotę rosyjską do opuszczenia portu i do próbowania ucieczki do Władywostoku. Rezultatem była bitwa 10 sierpnia, która tak fatalnie skończyła się dla eskadry port-arturskiej i wskutek której pośrednio zginął jeszcze *Ruryk*. Reszta eskadry wróciła do portu, ale tu nie mogła jak po pierwszych porażkach dokonać reperacyj, bo w ręce Japończyków z każdym miesiącem przechodziły bliższe pozycye i ogień ich stawał się coraz skuteczniejszy. Wreszcie bez nowej bitwy morskiej Japończycy dochodzą do celu, niszczą eskadrę i mogą się całkowicie zająć Rożestwienskim. Gdyby w tej chwili Japończycy byli już nawet na drodze do Charbina, gdyby atoli w Porcie Artura i we Władywostoku stały w gotowości bojowej eskadry, oczekujące przybycia floty bałtyckiej, żeby się z nią połączyć, położenie Japończyków byłoby niezmiernie groźne, a rezultat wszystkich zwycięztw na lądzie pozostawałby najpoważniej zakwestyonowanym. Armia oblęgająca Port Artura współdziała z flotą admirała Togo w dziele zapewnienia Japonii dróg morskich. Rola jej jest co namniej tak ważna jak ta, którą spełniają trzy pozostałe armie. *S. Ko-wicz.*

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w listopadzie.

Po mobilizacyi. Sposób jej przeprowadzenia i przygotowanie rządu. Złodziejstwa. Zachowanie się rezerwistów; starcia z władzami i dezercya. Usposobienie ludu. Krwawa demonstracya w Warszawie. Taktyka P. P. S. i postępowanie jej wykonawców. Zwierzęcość organów władzy. Wrażenie w społeczeństwie.

Koniec października r. b. pozostanie na długo w pamięci mieszkańców Królestwa. Mobilizacya rezerwy, której się obawiano od początku wojny, została ogłoszona i przeprowadzona w połowie blizko powiatów pięciu gubernii. Społeczeństwo nasze zostało wezwane do zapłacenia obfitego haraczu krwi, większego bez porównania, niż inne części państwa carów. Nie można się dziwić, iż rząd rosyjski posyła Polaków, ażeby walczyli za jego sprawę na wschodzie Azyi: jest to następstwem jego panowania w Polsce, utraty niezawisłości politycznej z naszej strony, jest obok innych normalnym skutkiem jednej wielkiej nienormalności. Ale nawet uznając tę nienormalność za fakt, trzeba stwierdzić nikczemną politykę rosyjską, która cudzą przedewszystkiem krwią okupuje swoje zdobycze. Bo w armii mandżurskiej Polacy stanowią przeszło dwa razy tak wielki odsetek, jak wśród ludności państwa. Przez obecną mobilizacyę krzywda ta została jeszcze zwiększoną.

Jeżeli na mobilizacyę patrzeć z jednej strony jako na egzamin władz z przygotowania się i zdolności organizacyjnych, z drugiej zaś — jako na egzamin ludności z przywiązania do sprawy państwowej, to rząd rosyjski nie ma powodu cieszyć się z jej rezultatów. Pod jednym i pod drugim względem egzamin wypadł jak najfatalniej.

Żadna logika nie wytłómaczy dlaczego, zamiast powołać rezerwistów z ostatnich lat paru, coby wystarczyło do skompletowania wyznaczonej przez rząd cyfry, sięgnięto dziesięć lat wstecz, oderwano mnóstwo ludzi od pracy, powystraszano rodziny ludzi blizko czterdziestoletnich, wreszcie nagromadzono w centrach okręgowych tłumy, nie mogąc im zapewnić nawet dachu nad głową, po to tylko, żeby następnie znaczną część wezwanych puścić z powrotem do domu. Poprowadzono rzecz tak, jak gdyby władzom zależało na wywołaniu w kraju możliwie największego zamętu.

Jeszcze gorzej przedstawiały się władze wojskowe pod względem stopnia przygotowania do operacyi. Nie miały one częstokroć ani umundurowania dla wezwanych, ani nawet żywności dla nich choćby na dni kilka. Nie pomyślano też o dostatecznej liczbie wagonów do wysłania ich w drogę. Skutkiem tego cała mobilizacya odbyła się w najwyższym nieładzie, będąc cząstkowym obrazem tej anarchii, jaka dziś panuje w całej machinie państwowej. Co prawda źródłem nieprzygotowania były przedewszystkiem złodziejstwa władz. Z bardzo szczupłego funduszu, przeznaczonego na utrzymanie rezerwistów podczas mobilizacyi, przeszło piąta część jak słychać, przepadła w centrum, więcej niż drugą piątą mieli rozkraść wojskowi naczelnicy okręgów mobilizacyjnych, sprowadzając pierwotny fundusz niemal do połowy, a przecież kradziono i niżej. W okolicach nawet dość oddalonych od Kutna kupowano chleb, dostarczany stamtąd i przeznaczony dla rezerwistów, po dwa grosze funt i taniej i karmiono nim trzodę chlewną. W Płocku, Częstochowie i gdzieś jeszcze, z chwilą ogłoszenia mobilizacyi spaliły się magazyny wojskowe. Podczas pożaru kordon żołnierzy, otaczający budynki nie dopuszczał ochotniczej straży ogniowej, ażeby ognia czasem nie ugaszono i żeby nikt się nie mógł przekonać, że magazyny były puste. Potem doniesiono władzom wyższym, że podpalaczami byli rezerwiści. Wynaleziono nawet sposoby obdzierania samych powołanych. W Płocku np. władze wojskowe ściągały od rezerwistów nie wziętych do szeregów po rublu od osoby, jakoby za poniesione trudy.

Znalazłszy się bez dachu nad głową i bez pożywienia, bo władze dla nich nie miały żywności, a i kupić było trudno przy nagłem nagromadzeniu ludzi w niewielkich miastach, nieprzygotowanych na ich przyjęcie, powołani do szeregów biedacy popadali w szał, wypowiadali posłuszeństwo władzy i brali się do rozbijania sklepów. Kłamstwem jest, że źródłem tych zajść było pijaństwo, bo naoczni świadkowie powiadają, iż bardzo rzadko im się zdarzało widzieć rezerwistów pijanych. Nie pijaństwo też winno, iż na stacyi kolejowej na Pradze rezerwiści nie chcieli podczas mrozu wejść do wagonów nieopalanych, przeznaczonych do przewozu bydla, że stawili zbrojny opór i że bagnetami trzeba ich było do pociągu wpychać. Gdyby nie było żadnych innych powodów jak powyższe braki, wynikające z niedołęztwa i złodziejstw organów władzy, to

i tak zajścia opisane byłyby zupełnie zrozumiałe. Generał Czertków dostał oficyalne podziękowanie za dzielne przeprowadzenie mobilizacyi. Sądzić wszakże należy, że za tą formą kryła się treść inna, bo nikt chyba nie mógł być ślepym na smutny stan organizacyi wojskowej przy tej sposobności ujawnionej.

Zachowanie się wszakże rezerwistów miało inne jeszcze, o wiele głębsze źródła.

Obecna mobilizacya powołała pod broń pokolenie włościan, którego znaczna część przeszła przez wpływ propagandy patryotycznej. Wybuch wojny w tem pokoleniu obudził wielkie nadzieje. Wśród niego to właśnie zjawiło się wrzenie umysłów, tak że były aż obawy, ażeby nie doprowadziło do jakich niewczesnych wystąpień. Przy pomocy prasy nielegalnej, specyalnych odezw, wreszcie osobistego wpływu ludzi, cieszących się zaufaniem ludu, wreszcie pod wpływem oswojenia się z samym faktem wojny i zrozumienia jej istoty, uspokojenie umysłów przyszło prędko. Lud uwierzył, że wojna ta nie da mu wolnej Polski, i że nie jest okazyą do powstania przeciw Moskalom, ale zdrowym swoim instynktem odczuł, że klęski moskiewskie są dla nas dobrą wróżbą i cieszył się każdą o nich wiadomością. Gdy obecnie ogłoszono mobilizacyę, myśląca część włościan i robotników silnie odczuła swe rozpaczliwe położenie: powołano ich pod broń, by szli walczyć wespół z nienawistnymi im Moskalami, pomagać do zwycięztw, których nie pragną, bić Japończyków, którym dobrze życzą. Nasi towarzysze pracy, którzy mają ścisłe stosunki z ludem i wśród niego pracują, powtarzają niezliczone rozmowy prowadzone z rezerwistami, przychodzącymi do nich bądź dla poradzenia się co robić, bądź poprostu dla pogadania, dla podzielenia się tem, co mają w głowie i sercu. Naogół rozumieli ci nieszczęśliwi, że jedyna rada jest uciekać za kordon, ci zaś, co nie mogli lub nie chcieli uciekać, pełni byli przeważnie dziwnej rezygnacyi i spokoju. Wielu w bardzo szlachetny sposób tłómaczyło swą niechęć do ucieczki.

— Jabym uciekł — mówił niejeden — gdybym wiedział, że przez to Moskale będą mieli o jednego sołdata mniej. Ale przecie jak ja ucieknę, to na moje miejsce wezmą innego: oni nic nie stracą, a z Polski zamiast jednego, dwóch ubędzie.

Szli jedni gotowi na śmierć, inni z mocną nadzieją, że

wrócą, inni wreszcie, a tych było bardzo wielu, z silnem przekonaniem, że im się uda zrobić coś na szkodę Moskali, lub przejść do Japończyków. Bez względu na to, czy im się to uda, czy nie, można być pewnym, że ta rezerwa nasza nie podniesie w armii rosyjskiej ducha carskiego patryotyzmu. Posłano przeciw japończykom żołnierzy, którzy z okien wagonów wołali: «niech żyje Japonia!», «niech żyje Kuroki!», którzy głośno prosili Boga, żeby Japończykom pomagał. Ci co byli obecni na zbornych punktach przy wyprawianiu rezerwy w drogę, czytali w oczach organów władzy i widzieli w ich postępowaniu strach przed tymi żołnierzami cara, obawę, że lada chwila rzucą się na nich i pomordują ich przed swym odjazdem na wojnę.

Zwiększało tę obawę wyzywające zachowanie się kobiet, które odprowadzały mężów, a które, jako mniej refleksyjne i mniej godzące się z koniecznością, wreszcie w rozpaczy swej mniej liczące się z następstwami, do oczu wprost skakały oficerom armii i policyi.

Mobilizacyi obecnej towarzyszyła niesłychana wprost pod względem rozmiarów dezercya. Pierwszego dnia po jej ogłoszeniu, jak wiemy z pewnego źródła, na małej przestrzeni granicy, w okręgu zagłębia dąbrowskiego, schwytano kilkuset uciekających a zabito i zraniono kilkudziesięciu. Pomimo dziesięciokrotnego wzmożenia granicznej straży, przekradły się przez kordon tysiące. Ci co mieli pieniądze pojechali do Ameryki, inni zatrzymali się w Galicyi, inni wreszcie, schwytani przez Prusaków, z powrotem wydani zostali w ręce moskiewskie. Byli tacy, co uciekali bez żadnych przygotowań, bez grosza w kieszeni, częstokroć nawet bez ciepłego przyodziewku.

Śmieszną byłoby rzeczą całą tę dezercyę przypisywać świadomości politycznej dezerterów. Ludzie wogóle idą na wojnę niechętnie, tem bardziej na wojnę tak daleką i tak krwawą, wreszcie w szeregach armii, z którą ich żadne tradycyjne węzły nie łączą. Należy nadto zauważyć, że dziewięć dziesiątych dezerterów stanowili żydzi, wśród Polaków zaś znaczna część należała do inteligencyi i do warstwy rzemieślniczej, a więc do żywiołów bardziej nerwowych, mniej od chłopa zdolnych do rezygnacyi wobec niebezpieczeństwa. Większą dezercyę włościan dawały przeważnie te okolice, w których stale istnieje większa emigracya zarobkowa, w których zatem ludzie przy-

wykli do wędrowania po świecie. Chłop naogół szedł w szeregi w myśl zasady, że głową muru się nie przebije, że gdy nie można bić dziś jeszcze Moskala, to trzeba iść bić się za niego, chociaż serce ciągnie w inną stronę. W każdym razie niebywałe rozmiary dezercyi rzucają światło w pewnej mierze na usposobienie polityczne ludu. W niektórych okolicach powołani zachowali się bardzo dowcipnie, mianowicie nie stawili się poprostu na wezwanie — zostali w domu. Władza nie miała czasu każdego z osobna sprowadzać i rezerwę z danego okręgu trzeba było skądinąd dopełnić. Teraz każdego z rezerwistów badają, dlaczego się nie stawił. Tłómaczenie jest zazwyczaj bardzo proste:

— Nie mogłem iść.

— Dlaczegoś nie mógł?

— Jakem usłyszał, że mam iść bić Japonów, to mi władzę w nogach odjęło. Jakby mi dali w ręce karabin, tobym ta do nich strzelał, ale na nogach ustać nijak nie mogłem.

— A świadectwo doktora?

— Ba, jakbym mógł iść do doktora, tobym i do urzędu się stawił.

Wogóle, jeżeli władze rosyjskie miały jeszcze potrzebę poznania dzisiejszego sposobu myślenia naszego ludu, to mobilizacya obecna wiele je mogła nauczyć. Miały one sposobność przekonać się, że idylla ludu, żyjącego spokojnie pod opieką rządowych pasterzy w osobach komisarzy włościańskich i naczelników powiatowych, należy już do niepowrotnej przeszłości. Tej Arkadyi, o której marzyli Milutinowie i Czerkasscy, nigdy już w Polsce nie będzie. Szczucie przeciw «panom i *ksiondzom*», jako wilkom, które czyhają na pasterzy, żeby módz pożreć owce, jest już anachronizmem — dziś samym owcom wyrastają kły wilcze i kto wie, czy nie ostrzejsze. Trzeba dobrze się zastanowić nad tem, dokąd metody rządzenia Polską zaprowadzą...

Mobilizacya dała powód czy też pozór tylko do krwawej demonstracyi w Warszawie. Zapowiedziała ją i wywołała Polska Partya Socyalistyczna. Miała ona być dobitnym protestem przeciw powoływaniu pod broń rezerwistów z Polski, a odezwa partyi zapowiadała, że m o ż e tym sposobem powstrzyma się rząd od dalszej mobilizacyi w naszym kraju. Przypisując rządowi zamiar tej dalszej mobilizacyi, grożącej jakoby i samej

Warszawie, robiła ona nadzieję rezerwistom stolicy, że biorąc udział w demonstracyi unikną wyprawy na wojnę.

Sposób przeprowadzenia demonstracyi był zaiste niezwykły. Paruset ludzi zmówionych, między nimi wielu żydów i to żydów rosyjskich nawet, znalazło się podczas sumy w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie. Gdy tłum po ukończeniu nabożeństwa wychodził z kościoła, wywieszono wśród niego na schodach kościoła czerwony sztandar z firmą partyi, a do zbliżającej się policyi dano z rewolwerów salwę. Jeden policyant padł trupem, paru otrzymało rany, natychmiast też wystąpiło na widownię wojsko i zaczęła się strzelanina z karabinów do tłumu, której pomagali z rewolwerów policyanci i agenci śledczej policyi.

Do czego dążyli ludzie, którzy w taki sposób zaczęli?... Na to oni sami chyba nie umieliby odpowiedzieć. Na co liczyła partya? Atuty jej, jak przypuścić należy, były następujące: 1) parę setek «spiskowych», w tem kilkudziesięciu sfanatyzowanych robotników, ze dwa razy tyle terminatorów, dzieciaków, których gorące serca i naiwne głowy rozgrzano hasłami powstańczemi, wreszcie kupa zrewolucyonizowanych żydów; 2) arsenał złożony z paruset podobno rewolwerów większego i mniejszego kalibru; 3) kilkanaście tysięcy rezerwistów warszawskich, którzy nie chcąc być powołanymi do armii, powinni pójść pod rozkazy partyi; 4) nastrój społeczeństwa podnieconego zwycięztwami Japończyków; wreszcie 5) tradycya krwi na bruku warszawskim, która nie pozwoli ludziom zachować spokoju, gdy ta się poleje. Uważano, że z takimi atutami można zacząć od zbrojnego napadu na policyę, zmusić wojsko do strzelania w zwyczajny tłum pobożnych, wychodzących z kościoła, a gdy krew się obficie poleje, gdy bandy terminatorów z okrzykami i chorągiewkami przebiegną kilkakroć ullice miasta, lud się ruszy i... tu już fantazya mogła używać, ile się jej podobało. I zaczęło się istotnie od tego, że kilku policyantów dosięgły kule rewolwerowe, że wojsko strzelało do tłumu, że krew zbroczyła ulice, że nawet grupki terminatorów przebiegały miasta, ale lud warszawski pozostał głuchy i niemy. «Jeszcze niedostatecznie zrewolucyonizowany» — powiedzieli sobie zapewne przywódzcy Polskiej Partyi socyalistycznej. Tymczasem energia partyi wyczerpała się, dwie następne zapowiedziane z góry demonstracye nie odbyły się i w Warszawie wróciła cisza

Partya ma na swoim rachunku kilkanaście niepotrzebnych trupów i nieudałe przedsięwzięcie, które odsłoniło całą jej słabość.

Gdybyż przynajmniej kierownicy P. P. S. przyznali, dlaczego się wszystko nie udało, w czem błąd leży. Tego się nie można spodziewać, gdyż do stwierdzenia błędu trzebaby ogromnej odwagi. Bo błędem jest cały program Polskiej Partyi Socyalistycznej, cały sposób myślenia jej kierowników, cały kierunek jej działania, błędem właściwie samo jej istnienie. Gdyby przywódzcy P. P. S. umieli zanalizować fakt tej poronionej rewolucyi, musieliby dojść do przekonania, że pomiędzy nimi a życiem istnieje wielkie nieporozumienie. Polega ono na tem, że partya w swoim sposobie myślenia idzie coraz więcej wstecz, naśladując coraz więcej z przeszłości rewolucyjnej Polski i Europy, a życie idzie naprzód. Nie widzą oni, że żyją na początku dwudziestego stulecia, i robią wszystko, i przemawiają tak, jak gdyby to był rok 48 lub 63.

Właściwie każdy ruch narodowo polityczny u nas (a takim ruchem usiłuje stać się P. P. S., schodząc coraz bardziej z gruntu socyalistycznego) zaczyna od naśladowania powstańczo-konspiracyjnej przeszłości. Było tego naśladowania wiele i w początkowej działalności Ligi Narodowej, ale ludzie, którzy kierowali Ligą, nie trzymali się zdala od życia realnego, nie bali się spojrzeć w oczy rzeczywistości, uczyli się, korzystali z każdego doświadczenia, i nietylko weszli w polityce na grunt realny, ale śmiało powiedzieć można, że wytworzyli u nas nową szkolę politycznego myślenia. Polska Partya Socyalistyczna nie lubi się uczyć z życia. Jej polityka — to niezdarny zlepek haseł rewolucyjnych niepowrotnej przeszłości i postulatów socyalistycznych. Ludzie, którzy taką drogą idą, muszą czuć, że tracą grunt pod nogami, i chcąc go ratować, chwytają się ryzykownych, szalonych przedsięwzięć, by skończyć ostatecznem bankructwem. Wolno drwić sobie ze wszystkiego, ale nie można drwić sobie z życia i z jego rodzących się ciągle, coraz nowych wymagań.

Wielka to szkoda, bo przy tylu młodych, chętnych do roboty siłach, które się przewinęły przez P. P. S., przy zapale ich do sprawy robotniczej, która niejednemu przykrywała wszystkie inne, można było coś stworzyć, można było np. dać krajowi prawdziwie polską organizacyę robotniczą, którąby poznawszy gruntownie tę młodą warstwę, zrozumiawszy należy-

cie jej potrzeby, rozwinęła wśród niej pracę twórczą i zrobiła kulturalną siłę społeczną i narodową z tej masy, która dziś najbardziej z całego społeczeństwa jest zdezorganizowana.

Ludzie, którzy chcą prowadzić społeczeństwo na moskiewskie kule i bagnety, przy pierwszem większem wystąpieniu dowiedli, że pomiędzy nimi a tem społeczeństwem nie ma żadnej moralnej spójni. Bo przy istnieniu tej spójni niemożliwy byłby taki brak skrupułów, z jakim ściągnięto moskiewskie kule na bezbronny, nieświadomy tłum, który się niczego podobnego nie spodziewał. Gdyby się też czuli członkami tego społeczeństwa, z pewnością wstrętnyby im był widok rosyjskich żydziaków włóczących się hałaśliwie po kościele, bez żadnego szacunku dla uczuć tych, którzy tam przyszli się modlić. Organizatorzy demonstracyi tak się zachowali, jak banda przybyszów wśród obcego sobie całkiem środowiska, którego krew nic ich nie kosztuje i którego uczucia nic ich nie obchodzą. I z takimi ludźmi w swych szeregach partya chce porwać za sobą lud polski!

Publiczność zgromadzona w kościele grzybowskim znalazła sie istotnie w krytycznem położeniu: z jednej strony zdegenerowani rewolucyoniści, robiący wszystko, żeby ją wydać na jatki, z drugiej — dzicz moskiewska, gotowa z całą zwierzęcością przy pierwszej lepszej okazyi mordować bezbronnych. I pokazała ona co umie. Po rozproszeniu tłumu strzelano w uciekających, dawano salwy w ulice prawie puste, w których byli tylko zwyczajni przechodnie i miejscowi mieszkańcy. Ajenci śledczej policyi rzucali się z rewolwerami na bezbronnych. Do jednego ze szpitali przyniesiono studenta z głęboką raną w szyi od kuli rewolwerowej. Naokoło rany skóra była osmalona, co znaczy, że strzelający przystawił swej ofierze lufę do samej szyi...

Gdyby kto miał jeszcze wątpliwości co do nienormalnego stanu nerwów naszego inteligentnego ogółu, to krwawe zajście na Grzybowie musiałoby mu je rozwiać. Kto przez ostatnie pół roku patrzył na tę Warszawę, kto widział jej niepoważne zachowanie się wobec epokowych wypadków, rozgrywających się na Dalekim Wschodzie i znajdujących odgłos w wewnętrznem życiu Rosyi, w tym już musiały się rodzić smutne refleksye. Zdrowe społeczeństwo w naszem położeniu umiałoby się zdobyć na coś więcej niż na kpiny z klęsk rosyjskich — zastanowiłoby się ono głęboko nad ich konsekwencyami dla

nas i pomyślałoby o drogach działania w zmienionem położeniu. Myśmy z tej strony sprawy nie wzięli. Ogół nasz przeważnie traktował wieści o wojnie, ukazujące się w gazetach, jak odcinek sensacyjnego romansu. Gdy donoszono o wielkiem zwycięztwie japońskiem, czytelnik był bezinteresownie podekscytowany, gdy przez dłuższy czas na terenie wojennym panowała cisza, miał pretensyę do autorów, do Toga, Kurokiego, Oyamy, że akcyę przewlekają i pozwalają mu się nudzić. Nikt zdawał się nie czuć tego, że wiersze tej ciekawej powieści krwią są pisane, że w tej krwi i naszej duża jest domieszka, że ostateczne jej rozwiązanie może być połączone z zupełnym przewrotem w warunkach naszego życia, a w każdym razie wielkie zmiany w nich sprowadzi.

Ale ci sami ludzie, którzy tak platonicznie umieli się zachowywać wobec wielkiego dramatu dziejowego, którzy z taką jowialnością przerabiali akty jego na wesołe dowcipy, gdy zobaczyli trochę krwi na bruku warszawskim, potracili zupełnie głowy. Mózgi u wielu przestały działać, a dusze zaczęły tańczyć w histerycznych podrygach. Nie umiano zdać sobie sprawy z tego, co się stało, jakich rozmiarów wypadek zaszedł, skąd się wziął, do czego prowadzi... Jednych opanował strach paniczny, inni wpadli w szał rewolucyjny szczególnego gatunku. Naraz się okazało, że Warszawa ma legion rewolucyonistów... w zasadzie. Pochwalali oni grzybowską demonstracyę, wołali, że potrzeba krwi, żądali jej więcej, ale na tych warunkach, żeby nie oni ją przelewali, żeby na nią nawet nie potrzebowali patrzeć. Nigdy nie zapomnę przygnębiającego wrażenia, jakie mi zostawiła rozmowa z pewnym studentem. Powiedział mi, że w jakiemś tam zgromadzeniu on i jego koledzy zsolidaryzowali się z krwawą demonstrancyą, wyrazili potrzebę dalszych czynów w tym rodzaju, tylko zdecydowali sami nie brać w tem udziału, bo... można kulką w łeb dostać...

Przez krótki czas trzeba było wielkiej odwagi, żeby w pewnych gronach módz potępić demonstracyę i jej sprawców. Później wszakże przyszło otrzeźwienie. Ostatecznie może trzeba będzie przyznać, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Mobilizacya, zajście na Grzybowie, zwierzęcość Moskali, trochę krwi przelanej na ulicach — wszystko to wstrząsnęło naszym ogółem, zmusiło go do zoryentowania się, że wojna

obecna, to nietylko ciekawa historya, ale dramat dziejowy, w którym i my bierzemy pośredni udział. Potem przyszły wiadomości o zjeździe ziemstw w Petersburgu i jego uchwałach oraz o innych związanych z tem faktach. Ludzie zaczynają rozumieć, że naprawdę dzieje się coś nowego, i dochodzić do przekonania, że nie wolno patrzeć na to z założonemi rękami.

Ver.

SPRAWY BIEŻĄCE.

DEKLARACYA ORGANIZACYJ OPOZYCYJNYCH W PAŃSTWIE ROSYJSKIEM.

Przed niedawnym czasem odbyła się w Paryżu konferencya przedstawicieli organizacyj opozycyjnych w państwie rosyjskiem w celu porozumienia się co do wspólnych dróg walki z panującym dziś w Rosyi systemem. Na konferencyi, w której wzięli także udział przedstawiciele Ligi Narodowej, uchwalono pomiędzy innemi ogłosić skrócony protokół oraz deklaracyę postulatów, wspólnych zgromadzonym organizacyom, ażeby konferencya nie pozostała bez wpływu na zewnątrz. Dokumenty te, zastosowane w brzmieniu swojem do pojęć politycznych opozycyjnej części społeczeństwa rosyjskiego i do poziomu większości reprezentowanych przez pomienione organizacye żywiołów, przytaczamy poniżej w dosłownem brzmieniu.

PROTOKÓŁ KONFERENCYI ORGANIZACYJ OPOZYCYJNYCH I REWOLUCYJNYCH W PAŃSTWIE ROSYJSKIEM.

Z inicyatywy paru członków opozycyi finlandzkiej, następujące grupy i organizacye otrzymały zaproszenie na ogólną naradę, w celu omówienia możliwych sposobów koordynacyi działań, skierowanych do celów, które mogłyby się okazać wspólnymi dla wszystkich tych organizycyj.

1) Rosyjska socyalno-demokratyczna partya robotnicza, 2) Partya socyalistów-rewolucyonistów, 3) Polska partya socyalistyczna, 4) Powszechny żydowski związek robotniczy, 5) Socyalna demokracya Polski i Litwy, 6) Polska partya socyalistyczna Proletaryat, 7) Litewska socyalno-demokratyczna partya, 8) Łotewska soc.-dem. partya robotnicza, 9) Związek łotewskich socyal-demokratów, 10) Finlandzka partya robotnicza, 11) Ukraińska partya socyalistyczna, 12) Ukraińska partya rewolucyjna, 13) Gruzińska partya socyalistów-federalistów-rewolucyonistów, 14) Ormiańska soc.-dem. organizacya robotnicza, 15) Białoruska socyalistyczna gromada, 16) Ormiańska rewolucyjna federacya, 17) Związek Wyzwolenia *(Sojuz Oswobożdienija)*, 18) Liga Narodowa polska, 19) Finlandzka partya oporu czynnego.

Z wyliczonych grup, które początkowo wyraziły zasadniczą zgodę na wzięcie udziału w konferencyi stawili się delegacyi 8 organizacyj: Par-

tyi soc.-rew., Polskiej P. S., Łotewskiej soc.-dem. partyi robotniczej, Gruzińskiej partyi soc.-fed.-rew., Ormiańskiej rew. federacyi, Ligi Nar. polsk., Finlandzkiej partyi oporu czynnego i Związku Wyzwolenia. Trzy organizacye (Ros. Soc.-Dem. Partya Rob., Soc.-Demokr. Polski i Litwy i Ukraińska partya rewolucyjna) nadesłały umotywaną odmowę wzięcia udziału w konferencyi. Pozostałe grupy z powodów dotąd konferencyi nieznanych, zupełnie delegatów nie przysłały.

Grupy, które brały udział w konferencyi, doszły do wyników, wyłożonych w protokole niniejszym, podpisanym w oryginale przez wszystkich delegatów, uczestniczących w naradach, przyczem przedstawiciel Łotewskiej soc.-dem. partyi robotniczej oświadczył, iż przyjmuje wszystkie wyniki Konferencyi *ad referendum.*

Przedewszystkiem zebranie zgodziło się na to, by wszelkie dalsze debaty oprzeć na następujących motywach i zasadach kierowniczych:

1) Chwila obecna stanowi w życiu politycznem Rosyi moment szczególnego zaostrzenia się walki politycznej, Z jednej strony, szybki wzrost sił opozycyjnych i rewolucyjnych, z drugiej — fakt dezorganizacyi istniejącej władzy i zwyrodnienia panującego systemu czyni kwestyę jego likwidacyi sprawą pilną i na czasie będącą Wobec tego zgodne działanie różnych grup, walczących z tym systemem, jest szczególnie pożądane.

2) Próba obecna porozumienia pomiędzy opozycyjnemi i rewolucyjnemi grupami, jest pierwszą i pożądanem jest tak nią pokierować, żeby wynikiem jej było nie stwierdzenie wiadomych wszystkim zasadniczych różnic, dzielących stronnictwa, ale wyjaśnienie tych punktów wspólnych, które mogą stać się podstawą zgodnego działania w danym momencie historycznym.

3) Dla osiągnięcia tego celu Konferencya uznała za niezbędne:

a) ograniczyć obrady obecne do stwierdzenia tego *minimum* wspólnych myśli i celów, które już w czasie obecnym wchodzi w skład programów stronnictw obradujących i którego wyświetlenie pozostawia nietkniętymi wszystkie punkty programów i wszystkie środki taktyczne każdej partyi w szczególności:

b) postawić sobie jednakowoż za zadanie, przy ustaleniu wspólnego zasobu myśli i celów, nietylko stwierdzenie wspólności pewnych, mniej lub więcej oderwanych zasad, ale również, w miarę możności, osiągnięcie praktycznej zgody na punkcie pewnych zagadnień bieżącej walki politycznej.

Wychodząc z przyjętych w ten sposób postanowień, zgromadzenie przedyskutowało możliwe punkty porozumienia i zgodnego działania głównie w zakresie trzech następujących działów: ustrój polityczny, kwestya narodowości i kwestya środków walki.

1) W sprawie reorganizacyi politycznej, do której zarówno dążą wszystkie reprezentowane grupy, uznano za możliwe stwierdzić, że równoczesnym celem walki może być nietylko zadanie negatywne — obalenie samowładztwa i nietylko ogólna formuła wolności politycznej i praw zasadniczych, ale że wspólnem jest również wszystkim obradującym stronnictwom dążenie do osiągnięcia reorganizacyi politycznej w duchu demokratycznym. Namacalnym dowodem ogólnego dążenia stronnictw do

przekształcenia politycznego w kierunku demokratycznym jest stwierdzone przez Konferencyę, a jednakowe dla wszystkich obradujących stronnictw przyznanie, że podstawową zasadą przedstawicielstwa ludowego ma być głosowanie powszechne.

2) Co się tyczy kwestyi narodowości, stwierdzono ogólne pragnienie zastosowania idei demokratycznej również do ustanowienia wspólnego poglądu na rozwiązanie tej kwestyi. Nie wchodząc w bliższy rozbiór punktu spornego, dotyczącego roli, którą kwestya narodowości ma odegrać przy zakładaniu podstaw prawa państwowego w przeobrażonem państwie rosyjskiem, zgromadzenie uznało wszakże za możliwe stwierdzić, że wszystkie stronnictwa, biorące udział w Konferencyi, przy rozstrzyganiu kwestyi narodowości, zgadzają się na przyznanie każdemu narodowi prawa stanowienia o sobie *(samoopredielenije)* i zagwarantowanej ustawami swobody rozwoju narodowego. Zgromadzenie jednomyślnie uznało, że system obecny nie jest organizacyą pokojowej wspólnej pracy kulturalnej różnych narodów, lecz organizacyą przemocy, ciążącej zarówno nad wszystkiemi narodowościami. Walka z dążeniami rusyfikacyjnemi, znieprawiającemi pod stawy życia społecznego kresów, i z rozniecaniem waśni narodowych powinna stać na równi z walką przeciwko agresywnej polityce zewnętrznej, gdyż zarówno jedna, jak drugie, ma na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej od zagadnień polityki wewnętrznej, aby o ile możności przedłużyć istnienie systemu.

3) W kwestyi sposobów działania stwierdzono oczywiście przedewszystkiem ich rozmaitość, wypływającą z różnego charakteru, składu i warunków działalności stronnictw, ale zarazem stwierdzono również, że sama ta rozmaitość może do pewnego stopnia być warunkiem ogólnego powodzenia, a co za tem idzie, że w danym wypadku zupełna swoboda działania wszystkich stronnictw nietylko nie stoi w sprzeczności, ale przeciwnie — w zupełnej harmonii z ich zamiarem skoordynowanych działań. Pierwszym, nader ważnym krokiem na drodze tych zgodnych działań jest, zdaniem konferencyi, sam fakt ogłoszenia niniejszego protokółu obrad reprezentowanych na niej organizacyj. Dla nadania postanowieniom zebrań tem większej jawności, konferencya wypracowała również krótką deklaracyę zasad, wspólnych obradującym stronnictwom; deklaracyę tę załącza się do niniejszego protokółu.

Dyskusye i postanowienia w kwestyi dalszych zgodnych działań nie nadają się do ogłoszenia.

DEKLARACYA.

Zważywszy,

1) że rządy samowładne są fatalną zaporą postępu i dobrobytu zarówno rosyjskiego jak i wszystkich innych narodowości, uciskanych przez rząd carski, i stanowią, w obecnym stanie kultury, anachronizm niedorzeczny i szkodliwy;

2) że walka z tymi rządami mogłaby być prowadzoną z daleko większą energią i powodzeniem, gdyby działania różnych stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych były skoordyonowane;

3) że chwila obecna szczególnie sprzyja zgodnym działaniom wszyst-

kich tych stronnictw przeciwko samowładnemu rządowi, zdyskredytowanemu i osłabionemu strasznemi następstwami wojny, wywołanej przez awanturniczą jego politykę —

przedstawiciele Związku Wyzwolenia, Ligi Narodowej polskiej, Polskiej Partyi socyalistycznej, Partyi Socyalistów-rewolucyonistów, Gruzińskiej partyi socyalistów-federalistów-rewolucyonistów. Ormiańskiej rewolucyjnej federacyi i Finlandzkiej partyi oporu czynnego, zebrani na konferencyi opozycyjnych i rewolucyjnych stronnictw, powzięli jednomyślną uchwałę, żeby złożyć imieniem wszystkich powyższych organizacyj następujące oświadczenie:

Żadne ze stronnictw, reprezentowanych na konferencyi, łącząc się dla zgodnego działania, ani na chwilę przez to nie zrzeka się jakichkolwiek punktów swego programu lub taktycznych środków walki, odpowiadających potrzebom, silom i położeniu żywiołów społecznych klas lub narodowości, których interesy przedstawiają. Zarazem jednak wszystkie powyższe stronnictwa stwierdzają, że następujące podstawowe zasady i postulaty są jednakowo przez nie uznawane:

1) Zniesienie samowładztwa; odwołanie wszystkich rozporządzeń, które naruszyły prawa konstytucyjne Finlandyi;

2) Zastąpienie rządów samowładnych przez ustrój demokratyczny, oparty na podstawie głosowania powszechnego;

3) Prawo narodowości stanowienia o sobie; zagwarantowana ustawami swoboda narodowego rozwoju dla wszystkich narodowości; usunięcie przemocy ze strony rządu rosyjskiego w stosunku do poszczególnych narodów.

W imię tych podstawowych zasad i zadań, stronnictwa, reprezentowane na konferencyi, połączą swe usiłowania dla przyśpieszenia nieuniknionego upadku absolutyzmu, przy którym zarówno niemożliwe są do osiągnięcia wszystkie dalsze różnorodne cele, jakie stawia sobie każde z tych stronnictw.

PRZEGLĄD PRASY.

— Przeniesiony niedawno ze Sztudgartu do Paryża organ konstytucyonalistów rosyjskich, *Oswobożdienije,* zamieścił artykuł p. t. «Kwestya narodowości w Rosyi a konstytucya», którego treść bezpośrednio nas obchodzi. Autor artykułu, p. Russkij, zbija rozpowszechniony w Rosyi pogląd, że przekształcenie jej na państwo konstytucyjne prowadziłoby ją do rozpadnięcia się, ponieważ nierosyjskie narodowości skorzystałyby ze swobód w tym celu, żeby się od Rosyi oderwać.

Po kwestyi finlandzkiej, którą według autora w zupełności rozwiązuje zagwarantowanie Finlandczykom dotychczasowej autonomii, przechodzi on do kwestyi polskiej, którą uważa za trudniejszą i zawilszą od poprzedniej i której najwięcej miejsca w swym artykule poświęca.

«Z jednej strony — powiada p. Russkij — wśród Polaków żyją wspomnienia o przeszłości ich ojczyzny, z drugiej zaś przeszło stu-

letnie trwanie obecnego stanu rzeczy zachęca wielu Rosyan do uważania Polski za nieodłączalną «prowincyę» rosyjską. Ale kwestya pozornie tak zawiła, czy Polska ma być samoistnem ciałem politycznem, czy też tylko autonomiczną prowincyą cesarstwa rosyjskiego, upraszcza się znacznie przez to, że części Polski należą także do Niemiec i Austryi. Wskutek tego o wskrzeszeniu Polski nie może być na razie nawet mowy, a dla dziesięciu gubernii «kraju nadwiślańskiego» niema żadnego interesu stworżenie odrębnego państwa. Na to godzą się nawet najgorętsi polscy patryoci. I w rzeczywistości, jako zbyt mała jednostka państwowa. Polska taka znalazłaby się natychmiast pod predominacyą swych potężnych sąsiadów, a w danych okolicznościach mogłaby nawet uledz germanizacyi.

«Nadto oddzielnie od Rosyi granicą celną groziłoby tej nowej Polsce ruiną ekonomiczną. I jeżeli w umysłach wielu Polaków żyje jeszcze marzenie o niezależnej Polsce i jeżeli znajduje dla siebie miejsce w programach polskich stronnictw opozycyjnych, to mimo to nie stanowi ono realnego celu najbliższej przyszłości, lecz jest raczej dalekiem marzeniem, niejako testamentem dla następnych pokoleń. Skoro weźmiemy pod uwagę psychologię ujarzmionego, a obecnie zarówno w Niemczech, jak w Rosyi prześladowanego narodu, to marzenia takie okażą się zupełnie naturalnemi, legalnemi i koniecznemi, jednakowoż czy zawierają one cokolwiek niebezpiecznego dla Rosyi z punktu widzenia jej państwowości?

«Zdaje nam się, że nie. I oto dlaczego. Gdyby przy wprowadzeniu w Rosyi ustroju prawnego Polacy otrzymali jednakie prawa i gwarancye na równi z innymi obywatelami cesarstwa rosyjskiego, jednakie przedstawicielstwo w rosyjskim parlamencie, szeroką autonomię miejscową i prawo decydowania o swej samoistności kulturalnej *(kulturnawo samoopriedielenija)*, to w obecnych warunkach olbrzymia większość Polaków czułaby się tem wszystkiem w zupełności zadowoloną. Pod szerokim miejscowym samorządem rozumiemy wszystko, co odnosi się do administracyjno-gospodarczej autonomii.

«Nadto uważamy z punktu widzenia rosyjskiej państwowości nietylko za dopuszczalny, ale także za pożądany jakiś organ, jednoczący samorząd dziesięciu gubernij nadwiślańskich w postaci sejmu, landtagu, lub ziemstwa terytoryalnego, z wysyłanem przezeń przedstawicielstwem do ogólno-rosyjskiego ciala reprezentacyjnego. W takiem zjednoczonem przedstawicielstwie potrzeby kraju występowałyby wyraźniej i nie ginęłyby w masie sprzecznych interesów, reprezentowanych w parlamencie rosyjskim.

«Z punktu widzenia państwowości rosyjskiej, przy olbrzymich odległościach, olbrzymiej ludności i przy różnicach plemiennych, klimatycznych i obyczajowych, jedynym celowym ustrojem jest jak najszersza autonomia dla największych i najbardziej kulturalnych kresów, takich np. jak Polska, Kraj Zakauzki i t. d.

«Co się zaś tyczy prawa «*kulturnawo samoopriedielenija*», to rozumiemy pod niem posługiwanie się językiem ojczystym we wszystkich szkołach niższych, średnich i wyższych i zachowanie pewnych zakorzenionych na danem terytoryum szczególnych obyczajów i praw (jak wiadomo w Polsce i teraz obowiązuje nie rosyjskie prawo cywilne, ale kodeks Napoleona). Do marzeń zaś o odbudowaniu Polski rzecznicy rosyjskiej idei państwowej mogą się odnosić zupełnie spokojnie.

«Niechaj obywatele rosyjskiej Polski pożyją jakiś czas pełnem życiem w wyzwolonej Rosyi, niechaj przy zagwarantowanej każdemu wolności rozwiną swoje siły duchowe i materyalne, a wówczas przyszłość okaże, jak im wygodniej będzie się urządzić. Jeżeli spokojne współżycie z prawną i kulturalną Rosyą okaże się dla Polski wygodnem i korzystnem, to nastąpi być może jeszcze ściślejsze zbliżenie

i odwieczny spór między Moskwą a Warszawą rozstrzygną ostatecznie i załatwią dwie spokojne i pokrewne demokracye. Jeżeli zaś przeciwnie okoliczności ułożą się tak, że utajone siły państwowo-twórcze Polaków uzewnętrznią się, a układ stosunków międzynarodowych będzie tego rodzaju, że odbudowanie Polski w dawnych granicach nie będzie niemożliwem, to być może, że i jej sądzono stać się znowu państwem samoistnem.

«Ale i taka perspektywa nie powinna przerażać Rosyan. Weźcie do rąk historyczny atlas, a ujrzycie ciągłą zmienność granic poszczególnych państw. Jak wyglądać będzie mapa Europy za sto lat, powiedzmy, nie zdoła dzisiaj przepowiedzieć, żaden najbardziej nawet dalekowidzący polityk. Ale przypuśćmy, że przyjdzie do federacyi narodów słowiańskich z panowaniem, lub bez panowania nad Bosforem, że rasę słowiańską oczekuje długa i uparta — miejmy nadzieję, że pokojowa rywalizacya z rasą germańską, to i tu okazałoby się być może bynajmniej nieszkodliwem dla Rosyi państwo sprzymierzone — bufor.»

Stosunek sprawy naszej do planów konstytucyjnych w Rosyi jest istotnie bardzo ważny nietylko dla nas, ale i dla Rosyan. W najbliższej też przyszłości spróbujemy bliżej określić te podstawy, na których, naszem zdaniem, musi on się oprzeć, jeżeli kwestya polska nie ma stać się hamulcem w rozwoju rosyjskiego życia politycznego na nowych drogach.

Artykuł *Oswobożdienija* zbyt ogólnie dotyka kwestyi i zbyt ją, że tak powiemy, upraszcza, jakkolwiek inteligentnemu i szeroko patrzącemu jego autorowi nie można odmówić dobrej woli w traktowaniu drażliwego przedmiotu. Różni się on też od wszystkich niemal rosyjskich artykułów pojednawczych w kwestyi polskiej tem, że usuwa niepotrzebną, a tak powszechną lirykę, nie zaciemnia kwestyi mglistymi frazesami, ale przemawia konkretnym językiem politycznym, jedynym, jaki przystoi cywilizowanej dyskusyi o tak ważnych sprawach.

UWAGI.

Podany przez nas w poprzednim numerze Komunikat Ligi Narodowej, a następnie ogłoszona w pismach codziennych Deklaracya zbiorowa organizacyj opozycyjnych w państwie rosyjskiem — wywołały w prasie galicyjskiej wrzawę, która, ma się rozumieć, nie omieszkała znaleźć echa nad Newą, w petersburskim organie, wydawanym po polsku.

Niepodobna zestawiać tu szczegółowo głosów pism, które w namiętnej chęci pognębienia «wszechpolaków» same sobie z dnia na dzień przeczą. Niepodobna też wdawać się w analizę pobudek, kierujących kampanią. Niemałą wśród nich rolę gra konkurencya wydawnicza w przednoworocznym sezonie: świadczy o tem fakt, że uderza się przedewszystkiem na *Słowo polskie,* tytułując je uparcie organem Ligi Narodowej, pomimo iż dziennik ten przy objęciu go przez obecną redakcyę oświadczył wyraźnie, że organem Ligi nie jest, i nigdy w następstwie nie dał nikomu podstawy do uważania go za taki. Obecnie też zmuszony był oświadczenie swoje powtórzyć, oceniając należycie moralną wartość podobnych dociekań policyjnych.

Zaznaczyć musimy przedewszystkiem, iż ani jedno pismo nie prze-

ciwstawiło polityce Ligi innego a wyraźnego stanowiska wobec dzisiejszego kryzysu rosyjskiego. Nie jest to więc jedna polityka krytykująca politykę inną, w zasadach różną, ale krytyka jałowa, wychodząca od ludzi, którzy nic nie robią, nie wiedzą co należy robić, i nie rozumieją nawet, ażeby wogóle w tej ważnej chwili można było coś robić. Z takiej krytyki organizacya działająca w zaborze rosyjskim i mająca wytkniętą linię polityki wiele sobie robić nie może. Tem bardziej, gdy jest krytykowana w tem samem piśmie codzień z innego, zaprzeczającego poprzedniemu stanowiska.

Jedyny zarzut, z którym uważamy za stosowne się liczyć i który musimy uszanować, choć odpieramy go z całą stanowczością, jest ten, który wygląda z artykułów pism uczciwych i którego szczerości nie mamy w nich powodu podejrzewać, a który powiada, że Liga powinna była dać wyraz w rezolucyach paryskich naszym aspiracyom narodowym.

Dla ludzi, którzy nie widzą we wspomnianych rezolucyach tego, czem one są, t. j. środka taktycznego, może to wyglądać na schowanie wobec żywiołów opozycyjnych rosyjskich swego stanowiska narodowego. W tym wypadku smutne by było, gdyby taka deklaracya nie wywarła przykrego wrażenia. Ale gdy idzie o akt polityczny, o pobudzenie ruchu rewolucyjnego w Rosyi — który w pewnych warunkach jedyną będzie dla rządu ostrogą do reform — żadna polityka rozumna nie nakazuje wzywać żywiołów rewolucyjnych rosyjskich, by walczyły za Polskę. Dlatego to przedstawiciele Ligi, zajmując na konferencyi odrębne zupełnie stanowisko i oświadczając, że obalenie *samodierżawija* nie jest dla Polaków celem, ale tylko warunkiem niezbędnym szerszej akcyi na rzecz odrębnych interesów narodu polskiego, przyłączyli się do deklaracyi ogólnej, ażeby wzmocnić jej znaczenie i wpływ w Rosyi. Zresztą czytelnik znający naturę spraw politycznych rozumie, że w podobnych wypadkach nie wszystkie fakty i nie wszystkie argumenty nadają się do ogłoszenia. Pomiędzy organizacyą a żywiołami, które grupują się koło niej, istnieje pewien stopień zaufania, który czyni zbyt daleko idące rewelacye niepotrzebnemi. O zaufanie zaś *Krajów*, *Czasów* i t. p. Liga Narodowa dotychczas się nie starała i wątpimy, czy się starać będzie.

Zresztą powyższe organy mają swój sposób zużytkowywania argumentów. Tak np. *Kraj* petersburski z komunikatu Ligi, wyjaśniającego jej politykę, zrobił ten przedewszystkiem użytek, iż «demaskuje» organizacyę polską przed opiniią rosyjską, że nie dąży ona do zreformowania Rosyi, ale do zdezorganizowania rosyjskiego życia państwowego, że zatem interesy rosyjskie nie pozwalają się z nią łączyć. Gdy się ma wśród swego społeczeństwa takich agentów rosyjskich, fałszujących nawet oficyalne oświadczenia organizacyi polskiej, by doniesienie osięgło tem lepszy skutek — nie można zbyt swobodnie prowadzić dyskusyi publicznej.

Do sprawy tej zresztą jeszcze będziemy mieli sposobność powrócić.

KRONIKA.

☐ D. 13 listopada Warszawa była widownią krwawych zajść ulicznych. O godzinie kwadrans na pierwszą, gdy publiczność zaczęła wychodzić

z kościoła Wszystkich Świętych ukazał się czerwony, tekturowy sztandar z napisem «Polska partya socyalistyczna». Natychmiast skupiło się koło niego około 200 osób, do których przyłączyło się nieco wychodzących z nabożeństwa. Tłum nie zdążył jeszcze wyjść z kościoła, kiedy z grona demonstrujących i z krużganka kościelnego rozległy się wystrzały rewolwerowe; jeden stójkowy i jeden rewirowy padli, poczem manifestanci z pośpiechem rozproszyli się przeważnie w kierunku ulicy Bagno. Na ślepą salwę ze strony policyi znów odpowiedziano kilku wystrzałami z krużganka. Przerażona tem wszystkiem publiczność nie wiedziała, co począć, bo z powodu natłoku i nadciągającego wojska uciekać było trudno.

Wojsko, oddawna przygotowane w oczekiwaniu manifestacyi, nadeszło w znacznej sile. Rozpoczęły się sceny barbarzyńskiego uśmierzania: wojsko postępowało względem tłumu z bezmyślną brutalnością, nawet z punktu widzenia policyjnego pozbawioną celu. Ludziom nie pozwolono się rozejść; tłum został wepchnięty napowrót do kościoła, dokąd po niejakim czasie wkroczyła policya i żandarmerya.

Tymczasem na ulicy demonstranci dali znowu kilka wystrzałów. Wtedy i wojsko zaczęło strzelać, nie odróżniając manifestantów od spokojnej publiczności. Strzelano naprzykład do gromady ciekawych, którzy biegli za pogotowiem ratunkowem. Prócz tego kawalerya szarżowała kilka razy tłum, używając szabel i nahajek.

Zamkniętych na podwórzu kościelnem i w kościele wprowadzono pod eskortą do ratusza w kilku wielkich partyach. Następnie już w nocy prokurator i żandarmi zrewidowali kościół i piwnice; znaleziono trochę rewolwerów, nadto pięć osób, kryjących się w konfesyonale i za ołtarzami. Ogółem padło trupem kilkunastu stójkowych, rewirowych i tajnej policyi i paru zaledwie demonstrantów. Z publiczności kilkunastu jest zabitych lub ciężko rannych, lekko zaś kilkudziesięciu.

⌗ W Moskwie zebrani z okazyi 40-lecia reform sądowych adwokaci w liczbie około 200 uchwalili rezolucyę, że tylko przez ogólno-państwowe radykalne reformy, przez stworzenie reprezentacyi narodu, można zapewnić normalny wymiar sprawiedliwości.

⌗ W Tow. prawniczem w Petersburgu miał się odbyć wykład z aluzyami do dzisiejszego położenia. Znaczny tłum złożony z inteligencyi około 1000 osób chciał się mimo braku miejsc dostać na salę; żądano żeby wykład odbył się w obszerniejszym lokalu. Policya i konna żandarmerya rozpędziła wreszcie zgromadzonych. Pewna liczba osób odniosła rany.

⌗ Zebrani na zjeździe w Moskwie marszałkowie szlachty w liczbie dziewiętnastu uchwalili rezolucyę, w której popierają żądania sformułowane przez kongres prezesów ziemstw. Marszałkowie nadali wszakże swojej rezolucyi łagodniejszy charakter.

⌗ Dnia 12 grudnia w Petersburgu odbyła się wielka manifestacya. Po nabożeństwie w soborze Kazańskim zebrały się na Newskim Prospekcie tłumy wśród których wielu było studentów i studentek. Liczbę zgromadzonych ocenia Ajencya rosyjska na kilka tysięcy osób. Wznoszono okrzyki: «niech żyje wolność». Następnie rozwinięto sztandary z nadpisami rewolucyjnymi. Policya piesza i konna oraz żandarmerya usiłowały tłum rozproszyć. Manifestacya trwała przez trzy przeszło godziny. Podobno 42 osób poniosły kontuzye lub rany. Aresztowano 180 osób z tych 120 studentów i 5 studentek.

⌗ Zgromadzenie ziemstw gubernii kałuskiej uchwaliło wystosować do cara adres, w którym wskazuje na to, że tylko wolne słowo może być szczere, a tylko działalność równouprawnionych i wolnych obywateli może być pożyteczna.

⌗ W Sewastopolu wybuchły zaburzenia, w których wzięli udział wszyscy prawie majtkowie floty czarnomorskiej. Władza przestraszona mnóstwem proklamacyj nie pozwoliła opuszczać statków, ani wychodzić z koszar wieczorem. To dało powód do okazania niesubordynacyi. Ajencya rosyjska, podając ten fakt, umyślnie przedstawiła rzecz niezromiale.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki

Nr. obecny wychodzi opóźniony w połowie grudnia.